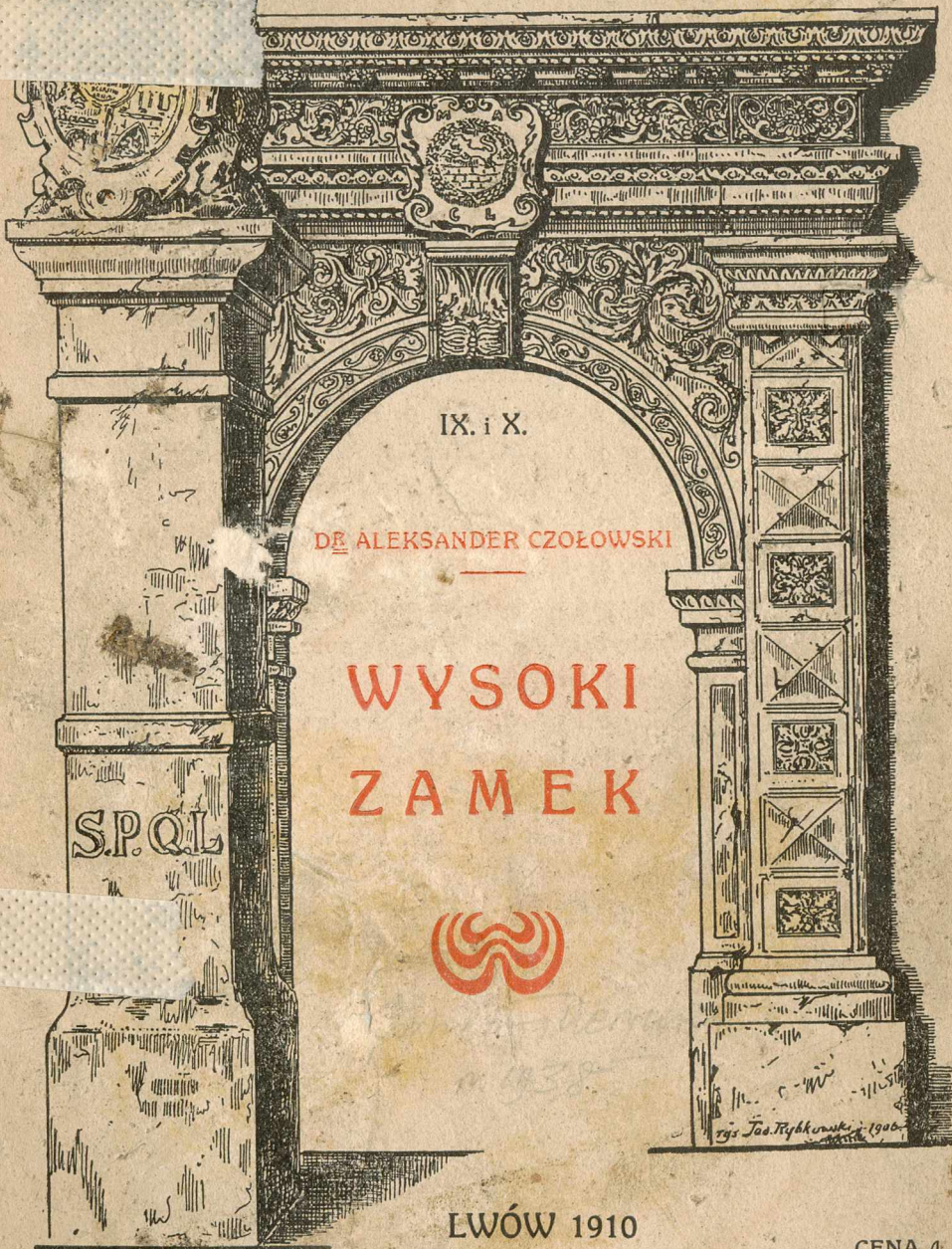




BIBLIOTEKA LWOWSKA



LWÓW 1910

CENA 4 K

Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa

mające na celu poznawanie dziejowej przeszłości Lwowa, budzenie poszanowania dla jego pamiątek i zabytków, oraz ratowanie od zatury i gromadzenie ich w zbiorach miejskich — będzie do tego celu zmierzało, między innymi, przez wydawnictwo naukowych i popularnych publikacji z dziejów naszego grodu.

W myśl § 6. statutu każdy członek Towarzystwa otrzymuje **bezpłatnie** powyższe wydawnictwa

Wkładka roczna 8 K. Każdy wpisujący się do Towarzystwa płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa

Kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo datek przynajmniej 100 koron, jest członkiem założycielem.

Upraszamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość stolicy kraju i jej zabytki — o przystępowanie do Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.

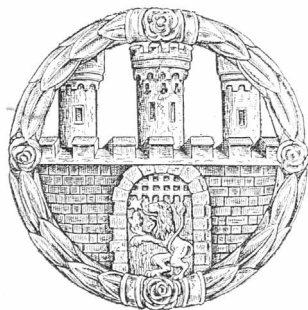
Oprócz „Biblioteki lwowskiej“ w formie niniejszego tomiku wydawać będziemy ilustrowany „Rocznik“, w którym znajdą pomieszczenie prace historyczne, dotyczące przeszłości Lwowa

(Adres: Archiwum miejskie, Lwów, Ratusz)



WYSOKI ZAMEK

BIBLIOTEKA LWOWSKA



✿ WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA ✿
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA

IX. i X.

WYSOKI ZAMEK

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ✿ ✿ ✿ ✿
GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE ✿ ✿

DR ALEKSANDER CZOŁOWSKI



WYSOKI ZAMEK

Z 19 RYCINAMI W TEKŚCIE



*Przedm. Sierozyni
6 stycznia 1938*

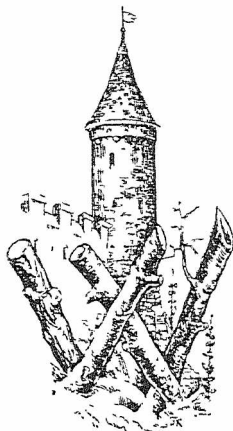
WE LWOWIE 1910 ❀ ❀ NAKŁADEM TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA ❀ ❀ ❀ ❀ ❀



CZCIONKAMI Drukarni
LUDOWEJ WE LWOWIE



228133/1



I.

ZAMKOWA GÓRA W DOBIE PRZEDHISTORYCZNEJ OSADNICTWA. KSIĘSTWA CZERWONORUSKIE. NAJAZD MONGOŁÓW I JEGO SKUTKI. GRODY NA RUSI. ZAŁOŻENIE LWOWA. PIERWSZE WIADOMOŚCI O NIM. POŁOŻENIE I WYGLĄD. OSTATNI KNAZIOWIE.

śród zabytków starego Lwowa, które na zawsze znikły z widowni, niepoślednie miejsce zajmuje Wysoki Zamek.

Strażnica niegdyś widna z daleka i sama daleko patrząca, schronienie i obrona całej okolicy podlwowskiej, wypełniał ów zamek murami swymi i bastkami przez wieki krajobraz Lwowa, tak samo jak i dzieje jego.

Był stróżem zbrojnym miasta, tarczą ochronną, ale i więzieniem zarazem, był otuchą tym, co patrzyli na strome jego, zda się niezdobyte zbocza, a nieraz i chmurą czarną nad wolnościami miejskimi.

Szary, posepny, wichrem jęczący, patrzył Wysoki Zamek na rozsiadłe u stóp jego miasto, na jego życie i sprawy, sam tajemnice swoje w lochach i murach chowając. I zrosł się ze Lwowem, świadek jego złotych czasów i potęgi i nędzy czasów późniejszych. Wszystkich wrogów jego widział i wszystkich przyjaciół, a niszczał i w gruzy opadał razem z miastem.

Tylko, że nie danem mu było doczekać odrodzenia Lwowa. Czas i ręka ludzka zniszczyły go prawie bez śladu. Dziś tylko nazwa góry, a na jej szczycie mały szczątek rozsypującego się muru obok kopca Unii Lubelskiej — oto wszystko, co z dawnej, głośniejszej pozostało warowni.

Pozostało nadto wspomnienie jej dziejów, znanych dotąd tylko w ogólnych, często fantastycznych zarysach. A dzieje te, to część rycerskich dziejów miasta, które pisane krwią i orężem, poświęceniem i męstwem, tak chlubnie uwieczniły się na kartach Polski.

Z okrucichów archiwalnych, o ile je dało się zebrać mozolnie, pragniemy przedstawić obraz przeszłości Wysokiego Zamku. Zamyka ją okres pięciu wieków, od założenia przez Kazimierza Wielkiego do zniszczenia wskutek sypania kopca. Nim jednak z woli wspomnianego króla, który powtórnie zakładał Lwów, wznosił się ów zamek na górze, miała ona długą już przeszłość za sobą, którą trudno pominąć, bo to dzieje pierwotnego grodu lwowskiego, sama zaś „góra zamkowa”, to miejsce, które swem kształtem i położeniem zadecydowało o powstaniu Lwowa, było pierwszą jego kolebką, warownią i zawiązkiem przyszłego rozwoju.

W pomroce wieków giną pierwotne dzieje tej góry, to pewne atoli, że w najstarszej, przedhistorycznej już dobie, pierwotni mieszkańcy tych stron, nieznający jeszcze użytku kruszców, kłecili na niej swe sadyby, żyli i grzebali swe szczęty. Dowodem tego kamienne narzędzia, czerepy z naczyń, urny napełnione niedopalonemi kośćmi i t. d., odkryte przy sypaniu kopca, pod fundamentami Wysokiego Zamku.

Początkowe to osadnictwo nie mogło być trwałe. Kotlina lwowska z swą odosobnioną górą nie miała przede wszystkim tych warunków ułatwionego bytu, za jakimi człowiek od najstarszej doby oglądał się zawsze. Warunki takie znajdował nie w górach, puszczech lub stepach bezdrożnych, lecz nad brzegami wód. Woda bowiem była karmicielką, rzeki naturalnym gościńcem wśród leśnej gęstwiny, a nadbrzeża rzeczne najwygodniejszym miejscem dla osady.

Tego właśnie brakowało kotlinie lwowskiej, tworzącej ustronń zaciszną wśród borów i bagnisk, zdala od brzegów wód i rzek.

Długo pozostała taką.

Minęły wieki. Na obszarach ziem przedkarpackich utworzyły się pierwsze organizmy państwowe: lechickie czyli polskie na zachodzie, ruskie na wschodzie.

Od tej chwili występuje na widownię dziejową i ziemia, obejmująca mniej więcej dzisiejszą Galicję wschodnią.

Pierwszą wzmiankę o niej przekazał nam najstarszy kronikarz ruski, Nestor ¹⁾:

„W roku 981 — mowi — wyruszył Włodzimierz na Lachów i zabrał grody ich Przemyśl, Czerwień i inne”.

Powyższemi słowami stwierdził więc dobitnie, że pierwszymi posiadaczami tej ziemi byli Lachowie czyli Polacy. Dopiero w owym 981 r. Włodzimierz, a był nim książę kijowski, Włodzimierz Wielki, zdobył ją i przyłączył do Rusi. Stało się to więc w czasie, gdy w Polsce panował Mieszko (Mieczysław) I., który zajęty właśnie rozpaczliwą walką z Niemcami, nie mógł przeszkodzić utracie swych grodów, zwanych odtąd „czerwieńskimi”, a kraj Rusią Czerwoną.

Polska nie zrzekła się łatwo utraty tak znacznego obszaru ziem. Bolesław Chrobry († 1025), a następnie Bolesław Śmiały († 1079) odzyskali ponownie „grody czerwieńskie”, ale na krótko.

Z końcem XI. wieku Ruś Czerwona, odłączywszy się od Kijowa, utworzyła odrębne księstwo pod własnymi książętami z dynastyi Rościsławiczów, następnie zaś Romanowiczów, z stolicą początkowo w Przemyślu, później w Haliczu.

W ciągu tego ruskiego okresu coraz nowe miejscowości występują na widownię w tych stronach, dowiadujemy się o siołach, gródkach i grodach, o kotlinie jednak lwowskiej, o Lwowie milczą źródła historyczne. Brak owego doniosłego warunku, brak rzeki — nie był widocznie zachętą dla osadnictwa w tem miejscu.

Co długo jednak nie było zachęcające i dogodne, stało się wkońcu pożądane, a nawet korzystne. Przewrót taki sprowadził pamiętny w dziejach rok 1241, w którym, jak lawina wszystko niszcząca — przesunęły się przez Ruś ku Polsce i Węgrom hordy mongolsko-tatarskie.

Pod naporem azjatyckiej dziczy legły w gruzach grody i cerkwie, znikły z widowni dwory i sioła bojarów, a przerażeni kniaziowie uszli z niedobitkami w obce strony. Życie ustąpiło w puszcze leśne i niedostępne kryjówki gór, pola zaległy dziką stepową pustynią — zwierz po ludziach objął chwilowo spuściznę. Halicz zniszczony do gruntu,

z gliszczami i dawne stracił swe znaczenie. Wszędzie jedna widniała ruina i tylko tu i ówdzie w zapomnianych ustrojach ludność z ogólnej ocalała zagłady. Kraj osiadły pozostał bez ludzi, bez uprawy, a wyziewy trupie uniemożliwiały nawet zbliżanie się do miejsc dawnych siedlisk. Zniszczenie było jedno z najstraszniejszych w dziejach, czasy zaś tak okropne, że „żyjący — mówi kronikarz — zazdrościli spokoju umarłym”.

Z ruiną skończyła się nadto i samoistność księstw ruskich. Ruś północno-wschodnia uległa natychmiast. Jeden książę po drugim musiał iść do Seraju hana, nad rzeką Achtabą, całować baszmę, t. j. odcisk stopy hańskiej, kłaniać się mongolskim bałwanom i z rąk hana przyjmować godność książęcą.

Jedyny książę halicki, Daniło, wróciwszy z tułaczki do kraju, zachował czas jakiś swą niepodległość. W roku atoli 1250 przysłała i na niego kolej. Na rozkaz hana musiał uznać zwierzchnictwo mongolsko-tatarskie, które odtąd wiek cały zaciężyło nad Rusią halicką.

Daremne były wszelkie zabiegi i plany Daniły, aby odzyskać samodzielność. Szukając w tym celu oparcia i pomocy na Zachodzie, równocześnie gorączkową rozwinał czynność, aby zniszczony kraj zaludnić na nowo i osłonić go warowniami, odbudowywał więc stare, zakładał nowe i tych „powznosił mnóstwo przeciw bezbożnym Tatarom”, mówi kronikarz.

W pracy tej dopomagał mu najstarszy syn, książę Lew, któremu oddał dzielnicę przemyską.

Młody książę idąc przykładem ojca, zaczął dzielnicę swą również wzmacniać warowniami.

Warowniami owemi nie były zamki, bo zamków w znaczeniu budynków obronnych (drewnianych lub murowanych) nie znano w tym czasie jeszcze wogóle na Rusi. Były natomiast grody, t. j. miejsca z natury niedostępne, otoczone wałami, rowami, palisadą, wśród których zagrożona ludność mogła szukać schronienia i bronić się w razie najazdu.

Przy zakładaniu każdego grodu miano na oku przede wszystkim teren, a na drugim dopiero planie dogodność.

W okolicach górzystych, pagórkowatych lub poprzecianych głębokimi dolinami, obierano zawsze miejsca, do których przystęp z natury był utrudniony, bo przez to praca obwarowania znacznie już była ułatwiona, człowiek nie potrzebował mozolnie ubezpieczać się z każdej strony. Wystarczyło jakie takie obwarowanie krawędzi stoków jednej lub drugiej dostępnej strony, a do tego nadawały się płaskie, odosobnione wzgórza, wąskie grzbiety gór lub ich odnogi, wyskakujące w kształcie języka, o stromych, wysokich brzegach, zwykle nad wodami i głębokimi jarami.

Na takich miejscach dotąd najliczniejsze znachodzimy ślady „horodyszcz”, t. j. miejsc dawno opustoszałych grodów²⁾.

Gdzie okolica była płaską, stawiano grody na wyspach jezior, wśród moczarów, przy spływach rzek, by w ten sposób utrudnić nieprzyjacielowi dostęp.

Pierwotne grody: Kijów, Chełm, Nowogród, Włodzimierz, Czernichów, Krzemieniec, Przemyśl, Halicz, Trembowla i wiele innych, leżały na górach; Dźwinogród, Beż wśród moczarów, a wszystkie bez wyjątku na miejscach z natury obronnych. Zasadniczą obroną tych pierwszych grodów było niedostępne wysokie położenie, drugich bagna i wody.

Środki sztuczne, służące do wzmocnienia naturalnej obronności każdego grodu, były proste i niewiele zwykle wymagały trudu. Najważniejsze z nich były wały. Ich wielkość, wysokość, długość zależała od terenu i potrzeby. Ze strony, z której dostęp był najłatwiejszy, wznosiły się one podwójnie, potrójnie i t. d.

W ścisłym związku z wałem i jego wysokością pozostawał rów od strony zewnętrznej wału, tem głębszy i szerszy, im potężniejszy był sam wał.

Dostęp do wnętrza był możliwy tylko przez zamykane bramy (wrota), bronione zwykle drewnianą wieżą.

Mostów zwodzonych nie znano, tylko stałe i dlatego przy oblężeniach główny atak przypuszczano do bram.

Wały były często ujęte w drewnianą osłonę, z palów i kłód, przez co tworzono prostopadłą ścianę, a powtórnie zapobiegano, by ziemia, usuwając się, nie zasypywała rowu, a tem samem nie obniżała nasypu. Pale ściany ze-

wewnętrznej, od strony rowu, były zwykle wyższe od wału, aby stojący na nim wojownicy mieli bezpieczną zasłonę przed nieprzyjacielem.

Gdzie strome stoki góry broniły dostępu na jej szczyt, tam wały były zbyteczne. Wystarczało zabezpieczenie krawędzi stoków ostrokołem (ostrogiem), t. j. wbitymi w ziemię palami, aby tem samym silną stworzyć warownię.

Każdy większy gród, zwłaszcza stołeczny, nie tworzył jednolitej całości, lecz posiadał kilka części, szczególnie gdy był położony w okolicy górzystej. Dowodzą tego liczne wzmianki w kronikach i szczątki w wielu miejscach zachowane.

Najważniejszą i najbardziej warowną częścią każdego takiego grodu był jego „dziedziniec” (*dityniec*) czyli właściwy gród, w którym zwykle wznosił się dwór księcia, główna cerkiew i nieliczne domy mieszkańców. Część dalsza, przytykająca do niego bezpośrednio od strony dostępnej, albo terasowato leżąca niżej, tworzyła przodowe umocnienie grodu czyli „przygrodzie” (*okolnyj hrad, pryhorodje, peredhorodje*), u stóp zaś góry rozciągało się zawsze przedmieście czyli „podgrodzie” (*pidhorodje, podolje, posad*).

Mieszkaniami kniaziów były dwory, zawsze prawie drewniane i nieobronne, leżące wewnątrz warowni grodu, najczęściej w dityńcu.

Od znaczenia i ważności grodu zależała jego wielkość. Sam jednak właściwy gród (*dityniec*) i przyległe doń przygrodzie nigdy wielkich nie miały rozmiarów, a to ze względu na skuteczniejszą obronę i z powodu szczupłego zwykle z natury położenia. Podgrodzie natomiast, przeważnie niewarowne lub otoczone samą tylko palisadą, często na szerokiej rozciągało się przestrzeni i obejmowało drewniane domy, cerkwie, targowiska i t. d. Tu też skupiało się całe publiczne, handlowe i przemysłowe życie mieszkańców grodu. W razie niebezpieczeństw ludność podgrodzia zostawiała je na łaskę losu, przenosiła się do górnych, warownych części grodu. Tam zamknąwszy się, stawiała opór, a podgrodzie padało zwykle ofiarą i stawało się łupem najeźdców.

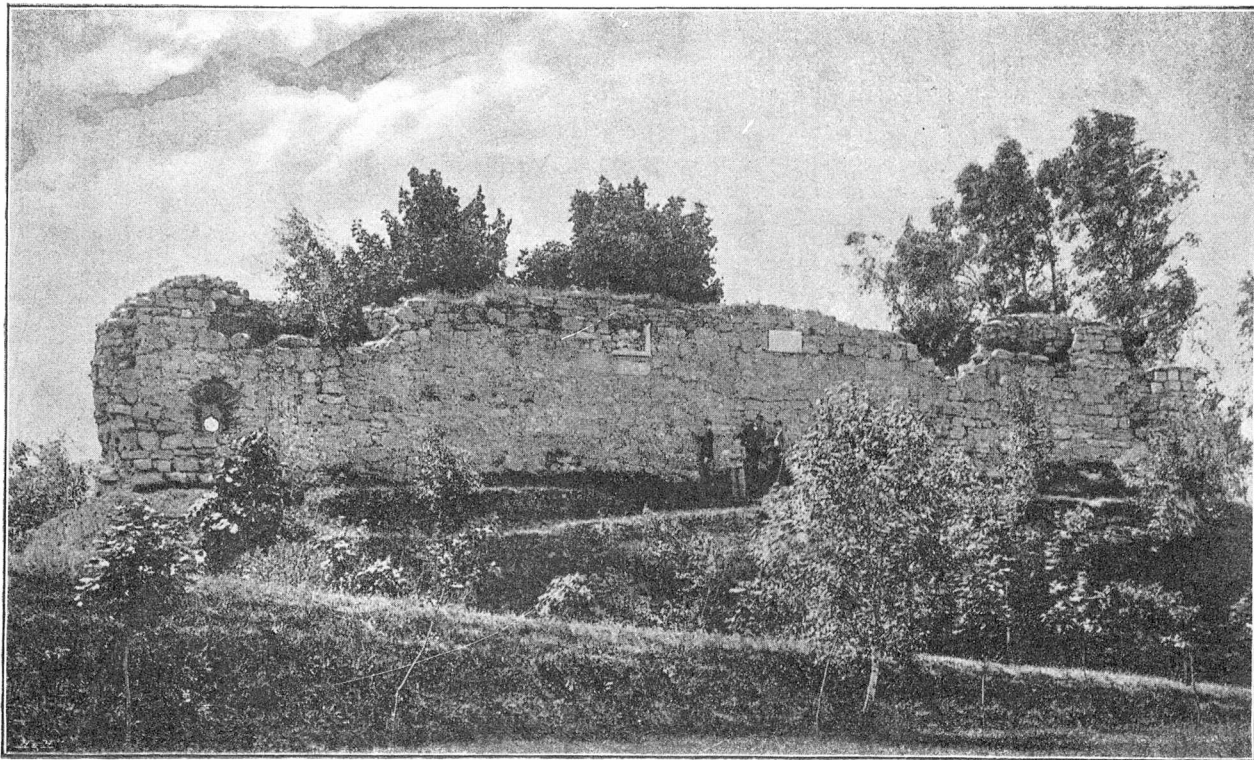
Wszystkie wymienione warunki, jakich wymagał ówczesny gród — znalazł ks. Lew na pograniczu swej dzielnicy, w nadpełtwiańskiej kotlinie.

„Upatrzawszy tu górę kształtu obronnego, — mówi lwowski kronikarz XVII. w.³⁾ — spodem lesistemi dolinami jakby zasiekami opasaną, u szczytu zaś wskutek przykrego, oddech odbierającego dostępu, łatwą do obrony przeciw nieprzyjacielowi, zaraz na tym szczycie warownię tymczasową (*castrum extemporaneum*) z tramów tamże wyciętych zbudował, opasał ją kłodami i silną palisadą i w najskrytszych jej schowkach złożył swoje książęce insygnia, skarby i łupy, zaopatrzył w przybory wojenne i dla czuwania nad tą strażnicą obrał ją sobie za stolicę swego księstwa. Ta to więc góra, najeżona warownią, dała następnie u swych stóp zawiązek grodowi lwowskiemu na miejscu bagnistem i pracą ludzką nietkniętem, książę bowiem przez jedną tylko zimę w obrębie owej warowni mieszkał. Nasłuchawszy się tam przykrych świstów wichrów północnych, nieustannie dmących, opuścił niespokojną siedzibę na górze, dostępnej zaledwie dla zadyszanego bydła i niedaleko założył inny, dolny gród, odpowiedniejszy do mieszkania niż do obrony. Górny gród, aby skarby w nim złożone dla nikogo nie były dostępne, przeznaczył na schronisko w razie wojny, zabezpieczył je załogą i strażą stale czuwającą”.

W słowach przytoczonych mamy przekazaną tradycję, jaka w XVII. w. żywo jeszcze przechowywała się wśród mieszczaństwa lwowskiego o początkach naszego miasta, o jego założycielu i o miejscu pierwotnego położenia.

Tradycya owa zasadniczo zgadza się z prawdą historyczną.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że potrzeba obrony kraju „przeciw bezbożnym Tatarom” była także i dla ks. Lwa bodźcem do wznoszenia nowych warowni czyli grodów. Gród wymagał odpowiednich warunków, a takich właśnie dostarczała w nadpełtwiańskiej kotlinie — dzisiejsza góra zamkowa, tworząca ostatnią kończynę wielkiej wyżyny podolskiej, wzniesiona na 390 metrów nad powierzchnią morza. Wyniosły, odosobniony jej szczyt, zniżający się terasowato ku zachodowi, przedstawiał idealne wprost miejsce dla ówczesnego grodu. Obroną było przede wszystkim samo położenie. Człowiek potrzebował tylko krawędzie stoków góry wzmocnić ostrokołem i usypać



Ryc. 1. Jedyń szczytek Wysokiego Zamku.

miejscami waty z ziemi, aby stworzyć silną warownię. Miał zaś dla niej dalszy niezbędny warunek — wodę do picia, której źródła w wielkiej niegdyś obfitości znajdowały się na stokach i do dziś jeszcze kilka z nich utrzymało się u podnóża teras.

Wszystkie te tak korzystne warunki skłoniły niewątpliwie ks. Lwa, że górę ową wybrał na miejsce nowego grodu, któremu od swego imienia jako założyciel nadał nazwę i przeniósł do niego swą stolicę.

Tak powstał Lwów (*Lwihorod, Lwiw*).

Dokładnej daty jego założenia — nie mamy. Pewna jednak, że stało się to około r. 1250.

Pierwszą historyczną wzmiankę podaje o tem kronikarz ruski⁴⁾ pod r. 1259. Oto opisując pożar Chełmu, odległego o 150 klm. na północ, powiada, że „taki był płomień, iż na wsze strony widziano pożar, jakoż i ze Lwowa patrzący ku polom bełskim widzieli łunę od płomieni wielkiego ognia”.

Słowa przytoczone, podane mimochodem przez kronikarza, stwierdzają przedewszystkiem, że w r. 1259 Lwów już istniał, okoliczność zaś, że mieszkańcy jego mogli widzieć tak odległą łunę, świadczy o położeniu lwowskiego grodu na miejscu wyniosłem, z którego daleki otwierał się widok ku północy. Tylko położeniem na górze zamkowej daje się wytłumaczyć możliwość owego faktu.

Tworzenie obronnych miejsc nie było na rękę Tatarom, zwierzchnikom Rusi, niedługo też cieszył się ks. Lew warowniami nowo założonej stolicy. Już w r. 1261 wódz tatarski, Burundaj, zwabiwszy go podstępnie razem z innymi książętami do Szumska na Wołyniu, zażądał od wszystkich stanowczo, aby zburzyli warownie swych grodów. Opór groził kniaziom niewolą, na pomoc liczyć nie mogli, więc dla własnego ocalenia musieli uczynić zadość żądaniom i z bolem serca przyłożyć rękę do zniszczenia tego, co za najważniejszą uważali obronę. Dotyczyło to zwłaszcza głównych grodów. Kniaziowie wydali rozkazy, aby wobec wysłanników tatarskich zburzono i rozkopano ich ostrokoły i palisady i w ten sposób znikły chwilowo warownie Łucka, Krzemieńca, Włodzimierza i t. d., ks. Lew zaś „poślał nakaz zburzenia Lwowa”.



Oto druga historyczna wzmianka o naszym grodzie w najstarszej epoce jego dziejów.

Wskutek żądania tatarskiego zniszczono fortyfikacje lwowskiego grodu, osada jednak utrzymała się nadal i niebawem odzyskała napowrót to, czego ją pozbawiono.

Ks. Lew, zostawszy po śmierci ojca († 1266) władcą całego księstwa halickiego, za cenę bezwzględnej uległości dla swych tatarskich zwierzchników — odbudował na nowo zburzone warownie swych grodów, a w ich rzędzie i Lwowa. Dowodem tego fakt, że w r. 1283 mógł on już dać ochronę okolicznej ludności i wytrzymać dwutygodniowe oblężenie.

Oto w roku wspomnianym wódz tatarski, Telebuga, wracając z wyprawy na Polskę, „poszedł — mówi kronikarz — na ziemię Lwa i na gród Lwów. Stojąc na lwowskiej ziemi przez dwa tygodnie, żywili się nie wojując, lecz nikomu nie dali wyjść z grodu po żywność, kto zaś wyjechał z niego, zabijali go, drugiego brali w niewolę, innych, ograbiwszy, puszczały nago i ci marli z mrozu, ponieważ była zima bardzo ostra”.

Cztery lata później (1287) Telebuga ponownie „wyprawił się na Lwów”, lecz bliższych o tem nie mamy szczegółów⁵⁾.

Na tem urywają się wszystkie, nader skąpe wzmianki kronikarskie o lwowskim grodzie w XIII w. Niewiele światła rzucają nam one na najstarszą dobę dziejową naszego miasta, lecz bez nich zupełną byłaby pokryta pomroką.

Uzupełniają je inne jeszcze wskazówki, z których drogą krytycznej kombinacji wiele odtworzyć można. Wskazówkami temi są: ukształtowanie terenu góry, na której wznosił się gród, tradycya przekazana przez kronikarzy lwowskich XVII w., a wreszcie porównanie z innymi grodami, o których dokładniejsze mamy wiadomości.

Szczegółowy rozbiór tych wskazówek, który przeprowadziłem gdzie indziej⁶⁾, dostarcza dowodów, że ów pierwotny Lwów co do położenia i rozkładu nie wyróżniał się od innych grodów na Rusi. Podobnie jak tamte, składał się przedewszystkiem z kilku części. Na skalistym szczycie piaskami bielejącej góry — jak gniazdo bocianie — właściwy wznosił się gród (*dityniec*), otoczony lasem potężnych ostro-

kołów. Niżej na terasach, gdzie dziś domek ogrodnika, restauracya i ul. Zamkowa, przytuliło się w półkole do stoków góry przygrodzie z swymi wałami i palisadą. Stromo w górę pnąca się drożyna łączyła je z grodem na szczycie. Dalej u stóp, na pochyłości ku Pełtwi, wśród wieńca lasów i moczarów, legło pod grodzie zasiane domkami kupców i rzemieślników, cerkwiami i monastyrami. Wszystko to jeszcze z drzewa, niewielkie, dorywcze, a w całości jakież odmienne od tego Lwowa, który w następnych rozwijał się wiekach!

Gdzie w tym pierwotnym lwowskim grodzie leżał książęcy dwór mieszkalny, oznaczyć dokładnie dziś nie podobna. To pewne atoli, że dwory książęce leżały w obrębie warownych części grodu, a więc i tu wznosiły się one albo na szczycie w dityńcu, albo raczej w obrębie przygrodzia, przedstawiającego miejsce bardziej zaciszne, zasłonięte od wiatrów.

W zaludnieniu założonej przez Lwa stolicy ważny, a nawet główny udział mieli obcy przybysze z dalekiego Wschodu i Zachodu. Wyludniona przez najazdy ludność rodzima nie była w możności dostarczyć wyłącznie żywności osadniczego. Zastąpili ją przedewszystkiem Niemcy, którzy przy założeniu Lwowa niewątpliwie wielką odegrali rolę, własne, niemieckie do niego wprowadzili urządzenia i prawo i już za księcia Lwa własnego mieli tu wójta, Bertolda Stechera⁷⁾. Jak już wtedy musieli być liczni we Lwowie, jak uprzywilejowane było ich stanowisko, jak przeważny mieli wpływ i główny charakter nadawali nowo założonej stolicy czerwonoruskiej, dowodzi fakt wielce charakterystyczny, że książęta ruscy nazywają ją sami w swych dokumentach z niemiecka *Lemburga*, a więc nazwą bardziej widocznie utartą od rodzimej, ruskiej, która z napływem niemieckim na dalszy zesła plan.

Tej to najstarszej kolonizacyi niemieckiej już w dobie ruskiej zawdzięcza swe założenie dzisiejszy kościół P. Maryi Śnieżnej. Obok Niemców i tubyleczych Rusinów osiedlają się równocześnie Ormianie, wygnańcy z Armenii i zakładają na podgrodziu własne monastyrzy św. Anny i św. Jakóba. Nie brakło nadto Tatarów, Żydów i ich sekty Karaitów, zwanych Saracenami.

Skupienie tyłu narodowości, różnym mową, obyczajami i zajęciem, od początku zaraz pozbawiło Lwowa cechy narodowej, ruskiej, tak, że już wtedy o tyle chyba był ruskim, że leżał na Rusi, że sposobem budowania nie wyróżniał się od innych grodów ruskich, że przebywał w nim od czasu do czasu dwór kniazia, jego otoczenie i że cerkiewne rozwijało się życie. Dowodem tego cerkwie: św. Mikołaja, św. Onufrego, św. Jerzego i zniesione św. Teodora, Bohojawlenia i inne, sięgające założeniem tych jeszcze czasów. Tuż u stóp dawnego grodu przytulił się pierwszy prawdopodobnie kościółek św. Jana Chrzciciela, założeniem sięgający początku Lwowa, a wzniesiony przez misjonarzy dominikańskich, otoczonych opieką Konstancyi, siostry św. Kingi, żony ks. Lwa, a królowny węgierskiej.

Oto wszystko, co o Lwowie w XIII. w. powiedzieć można.

Losy jego za panowania następców Lwa († 1292), Jerzego I., Andrzeja i Lwa II., osłania gruba pomroka, z poza której jeden tylko przebija się fakt: wzrost żywiołu niemieckiego i uprzywilejowane jego stanowisko.

W r. 1325 zasiadł na tronie czerwonoruskim Bolesław, syn Trojdena, książę z dynastyi katolickiej, mazowieckich Piastów.

Aby utorować sobie drogę do tronu, przyjął początkowo wiarę prawosławną i jako Jerzy II. energicznie rozpoczął rządy. Mimo pozornej zmiany wiary, w głębi duszy pozostał katolikiem i żonę swą Ofkę, córkę ks. Litwy, Gedymina, ochrzcił w wierze katolickiej. Utrwaliwszy się na tronie, już w r. 1327 objawił chęć przejścia napowrót na katolicyzm i uskutečnił to wkrótce, a równocześnie zwrócił się na tory polityki, która przygotowała w następstwie zajęcie Rusi przez Polskę.

Oto książę wszelkimi siłami zaczął dążyć do rządów absolutnych, a pragnąc uwolnić się od zależności tatarskiej, szukał zbliżenia się ku Zachodowi, stał się gorliwym protektorem katolicyzmu w swem państwie i przez kolonizację ludnością z Zachodu, sprowadzaną z Czech, Niemiec, Polski lub Węgier, wzmacniał żywioł katolicki i na nim opierał swe rządy. Włodzimierz, gród wołyński, uczynił stolicą, lecz równie często przebywał i we Lwowie,

gdzie dla większego bezpieczeństwa książęcy, bogaty chował skarbiec. Tu też odnowił w r. 1334 przymierze z Zakonem krzyżackim i pozwolił kupcom niemieckim zjeżdżać do Rusi⁸⁾.

Polityka księcia wywarła niezadowolenie wśród bojarów, którzy znowu dążyli do uzyskania większego wpływu na rządy kraju. Propaganda katolicyzmu i otaczanie się cudzoziemcami, zyskującymi coraz większe znaczenie, obrażało uczucia narodowe. Do Polski dochodziły nadto wieści⁹⁾, że książę z poddanyimi obchodzi się surowo, nakłada kary, uciska ich daninami i t. d. Wskutek tego wzburzenie i rozgoryczenie wzrastało, coraz silniejsza tworzyła się opozycja bojarów. Fanatyzm religijny kleru ruskiego dokonał reszty. Książę przeliczył się i padł ofiarą swych zamysłów, swej energii i opierania się przewadze bojarów. Długo tłumiony żar jasnym wybuchł płomieniem. Dnia 7. kwietnia 1340 r. od gwałtownej trucizny, podstępnie w napoju zadanej, zginął Jerzy II. w Włodzimierzu¹⁰⁾, a z nim zstąpił do grobu ostatni z książąt halickich i skończyła się udzielnosc Rusi. Ster rządów objął bojar, Dymitr Detko.

Reakcja, nienawiścią podsycana, zwróciła się z całą gwałtownością przeciw obcym przybyszom. Wielu z katolickich stronników księcia zabito lub rozpędzono. Księżna wdowa, w ucieczce pojmana, została utopioną. Burza fanatycznej namiętności rozszalała po ziemi czerwonoruskiej, zwróciła się przeciw wszystkiemu, co przyszło z Zachodu, co na polu oświaty, przemysłu i handlu pracowało dla jej dobra. Nie minęła i Lwowa, gdzie ofiarą jej padli kupcy i rzemieślnicy katolicy¹¹⁾. Wielu z nich straciło życie, innym wielkie wyrządzono szkody, wskutek czego ustał handel, przerwały się stosunki z Zachodem, lecz nie na długo...

II.

WYPRAWY KAZIMIERZA WIELKIEGO. ZAJĘCIE LWOWA I RUSI. WALKI Z TATARAMI I LITWĄ. ZNISZCZENIE STAREGO LWOWA. NASTĘPSTWA. PRACA GOSPODARCZA. NOWY LWÓW. PODWAJINY JEGO ROZWOJU.

Bezdzienna śmierć Jerzego II. poruszyła wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów: Polskę, Węgry, Litwinów i zwierzchniczych Tatarów. W Polsce Kazimierz Wielki, na Węgrzech Karol Robert, od dawna śledzili bacznie wewnętrzne sprawy Rusi i na wypadek bezpotomnej śmierci księcia wzajemnie pozawierali układy, by z swemi do niej wystąpić prawami. Pierwszy jako szwagier księcia, drugi jako spadkobierca historycznych praw królów węgierskich, noszących od czasów Andrzeja II. († 1237) tytuł królów „Galicyi i Lodomeryi”. Katastrofa włodzimierska zastała ich właśnie przygotowanych do wyprawy na Ruś, aby księciu udzielić pomocy przeciw buntującemu się bojarstwu. Na pomoc było już za późno, natomiast atoli nadeszła chwila, w której nadarzała się sposobność urzeczywistnienia zawartych co do Rusi układów, węzły zaś pokrewieństwa wkładały obowiązek pomśzczenia haniebnj zbrodni.

Ledwie o niej do Krakowa pierwsze doszły wieści, a już w połowie kwietnia w pogotowiu trzymane hufce, pod osobistem dowództwem Kazimierza, wkroczyły na Ruś, zajęły Przemyśl i spieszyły ku Lwowu. Tylko pospiech mógł wprowadzić w czyn *ius primi occupantis*, więc nie dziw, że szybko dążono pod stolicę czerwonoruską, od której zajęcia zawisł wynik wyprawy. Z za Karpat nadciągały posiłki węgierskie.

Przed końcem kwietnia 1340 r. był już Kazimierz pod Lwowem⁴⁾.

Niespodziewane zjawienie się polskich hufców zastało miasto nieprzygotowane do dłuższego oporu. Mieszkańcy i bojarzy zaledwie tyle mieli czasu, by schronić się do warownych części wyższego i niższego grodu, które samem położeniem i środkami obrony mogły jakiś czas stawić przeciwnikowi czoło.

Kazimierz zajmwszy bez trudu podgrodzie, otoczył gród i rozpoczął oblężenie, a raczej ściśle osaczenie. Wśród oblężonych znalazł dla się żywiol przychylny, a byli nim Niemcy, od dawna we Lwowie osiadli, którzy zagrożeni przez krwawe zamieszki — w Kazimierzu swego teraz widzieli zbawcę. Przy ich poparciu opór grodu nie mógł się przeciągnąć. Jaki był wogóle i jak długo trwał — nie wiadomo: w każdym razie zdaje się, że obeszło się bez większego rozlewu krwi. Długosz († 1480), który, jak wiadomo, kronikę swą pisał na źródłach dziś zaginionych, podaje, że oblężeni, niespodziewający się z nikąd rychłej pomocy, głodem wielkim przyciśnieni, wysłali posłów do króla, oświadczając gotowość poddania się, jeżeli zapewni, że wiarę ich zachowa nienaruszoną. Kazimierz, nie chcąc doprowadzić do ostateczności, z chęcią zgodził się na ten warunek, poczem oblężeni otworzyli bramy grodu i nie tylko poddali się, lecz złożyli hołd i przysięgę wierności.

Z zajęciem stołecznego grodu przeszedł w ręce polskie klucz do całej Rusi. Należało tylko zapewnić sobie jego posiadanie lub uniemożliwić opór na przyszłość. W tym celu musiało miasto dać zakładników, poczem, by pozbawić go środków obrony, miał król wydać rozkaz zniszczenia i spalenia fortyfikacyi obu części grodu.

Co do ostatniego rzekomego faktu można mieć poważne wątpliwości. Niszczenie fortyfikacyi grodu, który się poddał i dał zakładników, a tem samem pozbawianie się możności obrony najważniejszej placówki, zdobytej na Rusi, wydaje się wręcz niewiarogodnem. Być może, że w czasie oblężenia jakaś część warowni grodu uległa zniszczeniu i spaleniu, ale że zupełne ich zburzenie nie leżało w interesie króla — jest zupełnie zrozumiałe. Przeciwnie, prawdopodobniejszą jest wiadomość, że Kazimierz zdobyty gród osadził polską załogą i tak jej, jak Niemcom od dawna we Lwowie osiadłym, powierzył jego bezpieczeństwo i obronę.

W ten sposób wyprawę pomyślny uwieńczył wynik. Razem z grodem dostały się zwycięzcy bogate łupy, a zwłaszcza znaczny książęcy skarb, przechowywany niewątpliwie w miejscu najwarowniejszem, t. j. w górnym grodzie. Według zgodnych relacji²⁾ skarb ów składał się z przedmiotów złotych, srebrnych i klejnotów, przez wieki zebranych. Były w nim przede wszystkim insygnia książęce, dwie drogocenne korony, tron złotem i kamieniami sadzony, bogaty złoty płaszcz, dwa szczerozłote krzyże, z których jeden mieścił w sobie wielką część krzyża Chrystusowego i różne inne kosztowności o wybitnym bizantyńskim typie. Wszystko to stało się własnością Kazimierza, od którego następnie niejedno przeszło do skarbcza koronnego, do katedry wawelskiej i wielu kościołów.

Na zdobyciu Lwowa ograniczyła się na razie pierwsza, próbna niejako, wyprawa Kazimierza na Ruś. Skończyła się ona w ciągu dni trzydziestu. Do dalszego zdobycia kraju trzeba się było najpierw przygotować. Zabrawszy więc zdobycz i zakładników, wracał Kazimierz do kraju w tryumfie i 15. maja był już w Krakowie. Upokorzył Ruś, zajął jej stolicę, zakładnikami i posiadaniem insygniów książęcych wpływał zarówno na Rusinów, jak na własnych poddanych i nie dziw, że w połowie czerwca tegoż roku (1340), po nadejściu posiłków węgierskich, stał na czele wielkiego już wojska około dwudziestu tysięcy zbrojnych.

Dzieło zajęcia Rusi, a tem samym uwolnienie jej od wiekowego tatarskiego jarzma — było dopiero rozpoczęte. Aby go dokończyć, z końcem czerwca podjął Kazimierz nową, drugą wyprawę na Ruś³⁾, pokonał bez trudu opór nielicznych bojarów, odebrał od nich przysięgę wierności, zakazał składać haracz Tatarom i zajął wszystkie grody aż poza Trembowłę.

Mimo pomyślnych wypraw Kazimierza nieprędko jeszcze Polska zawładnęła Rusią, bo jak pisze kronikarz współczesny, Janko z Czarnkowa⁴⁾: „Jeden bardzo zły bojar, Dymitr Detko nazwiskiem, dzierżący gród przemyski, wspólnie z jakimś Danielem z Ostrowa i innymi bojarami donieśli hanowi Tatarów, że król Kazimierz napadł i zajął Ruś i w ten sposób przeszkodził składaniu haraczów, jakie Rusini Tatarom składać byli zwykli“.

W obronie zajętego kraju musiał Kazimierz stoczyć najpierw ciężką walkę z hordami tatarskimi⁵⁾. Potężny han Uzbek pospieszył na obronę swych praw zwierzchniczych, wyparł polskie załogi z Rusi, zajął ją dla siebie i dotarł do Wisły. Drugi zagon uderzył na Węgry. Papież Benedykt XII. ogłosił krucyatę na obronę Polski i Węgier. Pomoc napływających krzyżowców, zacięte walki, sroga zima 1341 roku, a wreszcie wieść o śmierci Urbana – skłoniły Ta-

tarów do odwrotu. Dymitr Detko, pozabawiony ich poparcia, dobrowolnie przetrzymał się teraz na stronę króla polskiego. Kazimierz zaprzysiął zachować Ruś w jej wierze, prawach i zwyczajach, a Detko zatrzymał rząd kraju jako polsko-węgierski namiestnik (*capitaneus*), z siedzibą we Lwowie. Władza jego obejmowała jedynie dawne księstwo halickie, ziemię zaś bełską, chełmską, włodzimierską i łucką. Zajął księżę litewski, Lubart, syn Gedymina.



Ryc. 2 Kazimierz Wielki. Według rys. J. Mitejki

Jako rządca Rusi zajmował Detko stanowisko prawie udzielne, zawierał samoistne traktaty handlowe i pobierał opłaty celne, a przez czas jego rządów, które w tym charakterze trwały, zdaje się, do r. 1346, Kazimierz co najwyżej posiadał ziemię sanocką i przemyską.

W roku 1346 Kazimierz przybiera tytuł „pana i dziedzica ziemi ruskiej”, co dowodziłoby, że rządy Detka skończyły się i że Rusią chwilowo zawładnęła bezpośrednio Polska.

Nim jednak utrwaliła się w jej posiadaniu, nie mało jeszcze o to musiała stoczyć bojów z Litwą. Wspomniany ks. litewski, Lubart, również rościł sobie prawa do posiadania Kazimierzowej zdobyczy i pretensje te urzeczywistnił w roku 1347. najechał Ruś, zagarnął ją siłą oręża i przyłączył do swego wołyńskiego księstwa jako prowincję litewską.

Wojowniczy, przebiegły Lubart — był przeciwnikiem, którego Kazimierz nie lekcewał wcale i postanowiwszy z nim rozpocząć walkę o odzyskanie Rusi — dwa lata przygotowywał się do niej. Otrzymałszy posiłki węgierskie i zapewniwszy sobie nadto neutralność Tatarów — jesienią 1349 r. ruszył z znacznymi siłami na Lubarta.

Wyprawę nader pomyślny uwieńczył rezultat. Nie tylko Ruś Czerwona została napowrót odzyskaną z wszystkimi jej grodami, ale także Wołyń razem z stołecznym Łuckiem został zdobyty, potęga Lubarta legła złamana, on sam dostał się do niewoli.

Cała Litwa z Kiejstutem na czele wystąpiła teraz w jego obronie przeciw Kazimierzowi. Wojna przybrała szersze rozmiary i toczy się odtąd przez szereg lat z rządu na szerokich przestrzeniach ziem ruskich i na pograniczu polskim. Jednym z głównych celów wypraw litewskich staje się Lwów.

Rok za rokiem bawi Kazimierz na Rusi, broni jej wszelkimi siłami, a król węgierski Ludwik dopomaga mu do tego posiłkami, pieniędzmi i własną osobą.

W sierpniu 1350 r. widzimy Kazimierza we Lwowie⁶⁾ niewątpliwie w tym tylko celu, aby go zabezpieczyć i przygotować należytą obronę — przeciw wielkiemu najazdowi litewskiemu, który w tym właśnie czasie uderzył na Ruś, spustoszył ją srogo i mnóstwo uprowadził jeńców.

To samo powtarza się z wiosną następnego 1351 r.⁷⁾, Kazimierz na czele licznych hufców jest znowu we Lwowie. Nowy najazd Litwy dąży prosto ku czerwonoruskiej stolicy, podstępnie pod nią, lecz na wieść o Kazimierzu i jego sile zbrojnej cofa się napowrót i ogranicza się na straszne zniszczeniu i wyludnieniu podlwowskich okolic.

Kazimierz opuszcza Lwów, wyrusza za ustępującymi, stacza szereg zwycięskich bitew i dochodzi do Lublina. Tutaj w połowie lipca król węgierski Ludwik przyprowa-

dza mu swą armię i połączonemi siłami ruszają ku Litwie⁶). Przebiegły Kiejstut, widząc przewagę, skłania Ludwika do zawarcia pokoju i za cenę uwolnienia Lubarta godzi się na wszystkie warunki, co więcej, przysięga udać się natychmiast do Budy i tam przyjąć chrzest.

Gdy Lubart odzyskał wolność, okazało się niebawem, jaką wartość miały litewskie przysięgi. Kiejstut trzeciego dnia w nocy uciekł z obozu Ludwika, neutralni dotąd Tatarzy, jako sprzymierzeńcy Litwy, zjawili się w ziemi lubelskiej, Wołyn napowrót został stracony. O dalszem prowadzeniu wojny nie było na razie mowy. Sprawy węgierskie powoływały Ludwika z powrotem do Węgier, Kazimierz zaś ciężką chorobą złożony ledwo żywy dojechał do Krakowa. Wskutek tego Ruś pozostawiona bez obrony — rychło odczuła następstwa zmarnowanej wyprawy. Co się nie udało Litwie z wiosną, w całej pełni powiodło się jej w jesieni i katastrofa, grożąca Lwowowi — nie ominęła go teraz.

Jeszcze hufce polsko-węgierskie nie wróciły do domów, a już z początkiem września zastępy litewskie pod wodzą Lubarta zjawiły się pod Lwowem, szerząc mord i pożogę. Najazd był tem groźniejszy, że niespodziany. Nie może ulegać wątpliwości, że warowny gród, mający polską załogę, musiał stawić opór, jak długo jednak się bronił, czy poddał się, czy uległ wskutek zdrady lub szturmem został zajęty — nie wiadomo. Źródła współczesne stwierdzają krótko, że został „zdobyty, spustoszony, spalony i że wielu chrześcijan przytem zginęło lub zostało wziętych do niewoli“, a stara lwowska zapiska kronikarska powiada⁹), że stało się to we środę, którego atoli dnia i miesiąca, niestety nie można odczytać.

Lubart dopiął swego, a że w tym wypadku chodziło mu przede wszystkim o zniszczenie warowni grodu, o zniszczenie jego obronności, a tem samem o pozbawienie Kazimierza najważniejszego punktu oparcia na Rusi, jest zupełnie zrozumiałe. Kazimierz jednak nie dał za wygraną. Dla pomszczenia wiarołomstwa i odzyskania utraconych ziem i grodów już w połowie marca 1352, wśród śnieżnych roztopów przybył pod Bełz, załogą litewską obsadzony. Od strony Sanoka nadciągnęły hufce węgierskie pod dowództwem Ludwika¹⁰).

Mimo wysiłków zdobycie bełskiego grodu, zewsząd bagnami otoczonego, nie powiodło się. Polacy i Węgrzy ponieśli znaczne straty, sam Ludwik otrzymał ranę i zniechęcony wrócił do Węgier, Kazimierz cofnął się do zniszczonego Lwowa, a Litwini z Tatarami dalej łupieskiego dokonywali dzieła i polskim zagrozili ziemiom.

Kazimierz pozostał na Rusi i w sierpniu widzimy go jeszcze we Lwowie¹¹⁾. Wszystko przemawia za tem, że głównym celem tego królewskiego pobytu — była troska o zabezpieczenie czerwonoruskiej stolicy i że król oglądając jej ruinę, w tym właśnie czasie ważne dla niej snuł plany, które niebawem wprowadzone w czyn, miały się stać podwaliną nowego jej rozwoju.

Przyspieszyła je nowa klęska, a dotknęła ona Lwów zaraz w następnym roku 1353. Powodem jej był znowu zawzięty Lubart. Nie ustając w zabiegach co do Rusi, w maju wspomnianego roku ponownie najeżdża Lwów i dopełnia miary klęski, jaką poniósł w czasie swego pierwszego napadu. Co z niego wówczas ocalało lub na nowo z glišzczów zaczęło się podnosić — do szczętu teraz zostało zniszczonem. Odsiecz Kazimierza przybyła za późno. Roczniki¹²⁾ krótko zapisują ów fakt:

„Roku 1353 po święcie Trójcy, t. j. po 19. maja — Litwini spustoszyli Lwów, wiele ludzi zabili“, ale w tych kilku słowach mieści się wielka tragedia dziejowa naszego miasta.

Stary gród lwowski — *antiqua civitas Leopoliensis* — znikł prawie z widowni.

Najazdy i łupieże litewskie — zrobiły swoje, a razem nie pozostały bez ważnych następstw dla Rusi i Lwowa. Trapiąca przez najazdy ludność czerwonoruska w Kazimierzu zaczęła widzieć swego obrońcę i na jego tylko liczyć pomoc, opozycya bojarów ustała, co siłą faktu musiało zbliżyć Ruś ku Polsce, coraz ściślejsze nawiązać z nią węzły, a przez nią z cywilizacją Zachodu.

Katastrofa, jaka wskutek najazdów litewskich dotknęła Lwów, stworzyła dla niego nową epokę. Pierwotny, po górach wspinający się gród, przestał istnieć, a z nim skończył się ruski okres jego dziejów. Wyrok Opatrzności skazał go na zagładę, aby obok zgliszczy i gruzów ruskiego

grodu powstał gród nowy, Lwów polski, o innym, zupełnie odmiennym wyglądzie.

Walki Kazimierza z Litwą o posiadanie Rusi zakończyły się (1366) wzajemnymi układami, mocą których Ruś Czerwona pozostała przy Polsce.

Fakt ten był dla niej prawdziwym dobrodziejstwem. Polska nie tylko stawała się jej oswobodzicielką z pod wiekowego jarzma tatarskiego, lecz odzyskując swą dawną własność, przynosiła jej teraz owoce swej odmiennej, pod wielu względami wyższej cywilizacji, otaczała opieką i do nowego budziła życia.

A stan tej Rusi w tym czasie był nader opłakany. Ludność przeredzona najezdami tatarskimi i litewskimi, nieliczne miasta i sioła spustoszone, olbrzymie obszary odłogiem leżące, porządek społeczny zakłócony, oświata, handel, przemysł w zupełnym zastoju. Wszystkie dokumenta z pierwszych lat panowania polskiego mówią zgodnie o pustkach, odłogach, o wielkim braku ludności i zniszczeniu kraju.

W miarę utrwalania się na Rusi, rozpoczyna na niej Kazimierz ową wielką pracę nad zorganizowaniem ziem czerwonoruskich pod względem administracji państwowej, pracę nad utwierdzeniem w nich dobrobytu, podniesieniem miast osadnictwem i rozszerzeniem handlu, a równocześnie i dalszą pracę cywilizacyjną, pełną umiarkowania, taktu i rozumu na polu polityki kościelnej.

Pod czujnym okiem wielkiego króla porządek wewnętrzny ustala się co raz bardziej, wzrasta ufność miejscowej ludności. Przez przyłączenie bowiem do Polski nie nagiął Kazimierz Rusi pod jarzmo nowego poddaństwa, nie wydarł jej żadnych praw, nie naruszył tego, co zastał, lecz przeciwnie, przypuszczając Ruś do wszelkich praw, swobód i urzędzeń, jakie z biegiem czasu wyrobiły się w Polsce, zostawiał zarazem wszystkim jej mieszkańcom ich dawne urzędzenia, zwyczaje, język i zupełną wolność religijną, a nawet własną monetę.

Świadoma celu polityka i praca gospodarcza wielkiego króla obfite wydała rezultaty i z dumą powiada o nim współczesny kronikarz¹³⁾, że „za jego czasów więcej w lasach, bo-

rach, gajach i dąbrowach powstało wsi i miast, niżli ich dotąd było w całym Królestwie polskim”.

W ich rzędzie i Lwów w nowiej powstał szacie.

Los czerwonoruskiej stolicy, zniszczonej do gruntu przez Lubarta, zbyt żywo obchodził Kazimierza, zbyt wiele zależało mu na niej, więc nie mógł pozwolić na to, aby na zawsze znikła z widowni, jak tyle innych grodów ruskich, zniszczonych przez Tatarów w r. 1241 i następnych. Niewątpliwie zaraz po pierwszej klęsce (1351) powziął myśl, aby ją odbudować. Następna ciężka katastrofa (1353) rozstrzygnęła o postanowieniu królewskim, które rychło zaczęło zamieniać się w czyn.

Brak miejscowej ludności, znacznie uszczuplonej najezdami, zapełnili liczni osadnicy, ciągnący z Polski i Niemiec. Ich napływ i praca ułatwiły Kazimierzowi dzieło odbudowania Lwowa, a zarazem sprawiły, że ten nowy Lwów, prócz nazwy, nie zatrzymał nic z pierwotnego grodu.

Nowe miasto, powstające według typu miast zachodnich, zaczęło przybierać nie tylko inne zupełnie kształty, ale przede wszystkim zmieniło miejsce swej pierwotnej osady. Ani góra z jej terasami, ani stare podgrodzie, trudne do obwarowania z powodu owej dominującej nad niem góry, nie nadawało się do zbudowania na nich miasta na modłę zachodnią, dotąd na Rusi nieznaną, miasta, któreby było nie wyłącznie warownią, jak pierwotne, ale zamykało w sobie zarazem wygodne ognisko życia handlowego i przemysłowego na Rusi.

W takiej właśnie postaci postanowił Kazimierz odbudować swój Lwów, takim pragnął go widzieć, t. j. nie wspinający się po górach i broniony wyłącznie położeniem i palisadą, jak dotąd, ale trwałymi fortyfikacyami: murami i basztami z kamienia i cegieł, zamykającymi domy, kościoły i regularnie rozłożone ulice z rynkiem pośrodku. W pełni przeto zrozumiałe są powody, które skłoniły Kazimierza, że odbudowując Lwów, przeznaczył mu miejsce nowe, poniżej dawnego podgrodzia — nad Pełtwią. Tutaj to na bagnistej kotlinie, na której dotąd chyba jaki istniał monastyr, wzniósł się po roku 1353 Lwów polski, otoczony w czworobok murem, basztami i głębokim rowem. Miejsce pierwotnego

grodu na górze opustoszało na razie, podgrodzie zostało z czasem przedmieściem (Krakowskiem) nowego miasta.

W ten sposób Kazimierz Wielki słusznie zasłużył na miano drugiego założyciela Lwowa i pamięć tego faktu mieszczaństwo lwowskie przechowywało z wdzięcznością przez wieki. Nowy założyciel uposażył je nadto w warunki, które się stały podwalinami przyszłego rozwoju tego miasta. Przedewszystkiem obdarzył je (1356) prawem niemieckiem, t. j. zupełnym samorządem, a nadto gruntami przyległymi do miasta¹⁴). Liczni przybysze z Zachodu, Polacy, a zwłaszcza Niemcy, którzy głównego dostarczyli żywołu osadniczego, od razu przeważające, uprzywilejowane, zajęli stanowisko. Mieszkańcy innych narodowości, jak Ormianie, Żydzi, a zwłaszcza Rusini, pozostali w mniejszości.

Upodobawszy sobie czerwonoruską stolicę, zjeżdżał do niej Kazimierz prawie co rok na czas dłuższy. Doglądał osobiście postępu robót wznoszącego się miasta, z orężem w dłoni czuwał nad jego bezpieczeństwem, a zarazem nad podniesieniem Rusi, którą z pod tatarskiego wyswobodził jarzma i od litewskiego obronił zaboru.

Opieka i czujność wielkiego króla była tem potrzebniejsza, że nad wznoszącem się miastem wisiąca, jak miecz Damoklesa, nieustanna groza zawsze możliwego najazdu ze strony Tatarów lub Litwy. Pospiech więc, z jakim wśród tych warunków dzieło obwarowania nowego Lwowa doszło do skutku, słuszny musi budzić podziw i na tem większe zasługuje uznanie.

Nie zaniedbał Kazimierz niczego i po kilku latach pracy z dumą mógł spoglądać na jej wyniki. Potężne mury, baszty i bramy obronne, zapasy przyborów wojennych i żywności, liczna załoga i mieszczaństwo wdzięcznością dla króla przejęte — wszystko to razem złożyło się, że ten nowy gród, mimo niekorzystnego położenia, zamienił się w najsilniejszą polską placówkę na Rusi i pozostał nią odtąd przez wieki.

III.

WYSOKI ZAMEK. POWODY JEGO BUDOWY. ZADANIE. STAROSTOWIE LWOWSCY. WĘGIERSKIE RZĄDY. KS. WŁADYSŁAW OPOLCZYK. PONOWNE PRZYŁĄCZENIE RUSI DO POLSKI. WYSOKI ZAMEK W XV. W. BURGRABIOWIE. ZNACZENIE STRATEGICZNE ZAMKU. PIERWSZY INWENTARZ. OBLĘŻENIE TURECKIE I WOŁOSKIE. POŻAR. ZAMEK W CZASIE WOJNY KOKOSZEJ.

Na otoczeniu miasta murami nie skończyło się dzieło obwarowania Lwowa. Z natury najobronniejsze przy nim miejsce, gdzie pierwotny górny istniał gród, owa „góra rzadkiego kształtu na ziemi sarmackiej”, jak ją słusznie nazwał stary kronikarz lwowski, nie mogła pozostać dla Kazimierza obojętną. Szczyt jej zbyt ważną pod względem obrony przedstawiał dla miasta pozycję, aby mógł nad niem dominować swobodnie i w razie oblężenia służyć nieprzyjacielowi za wygodny punkt oparcia.

Ten niewątpliwie wzgląd skłonił Kazimierza, że „nie-długo zwlekając — mówi wspomniany kronikarz¹⁾ — zbudował na wierzchołku owej do chmur prawie sięgającej góry długi zamek z kamienia, do muzycznej lutni podobny, którego przód wężej ku miastu wybiegł, środek zaś szerszy objął sklepiste lochy i komnaty, które królom służyły za mieszkanie”.

Nowa warownia, prócz położenia, niczem do starej nie była podobna. Gdy tamtą tworzyły drewniane palisady, obecnie w ich miejscu, na skalnem podłożu, stały wysokie symetryczne mury, które, tworząc długi a wąski prostokąt z basztami po rogach, szczyt góry szczelnie wokoło objęły. Tworzył więc zamek potężną zamkniętą budowę, na wzór współczesnych zamków zachodnich, z wszystkimi ich średniowiecznymi cechami, nieuwzględniającymi jeszcze broni

palnej, która w tym właśnie czasie zaczęła dopiero wchodzić w użycie.

W którym roku budowa zamku została rozpoczęta, czy równocześnie z miastem lub, co prawdopodobniejsza, później, około r. 1360 — stwierdzić trudno, w każdym razie nie w r. 1342, jak podaje Zimorowicz.

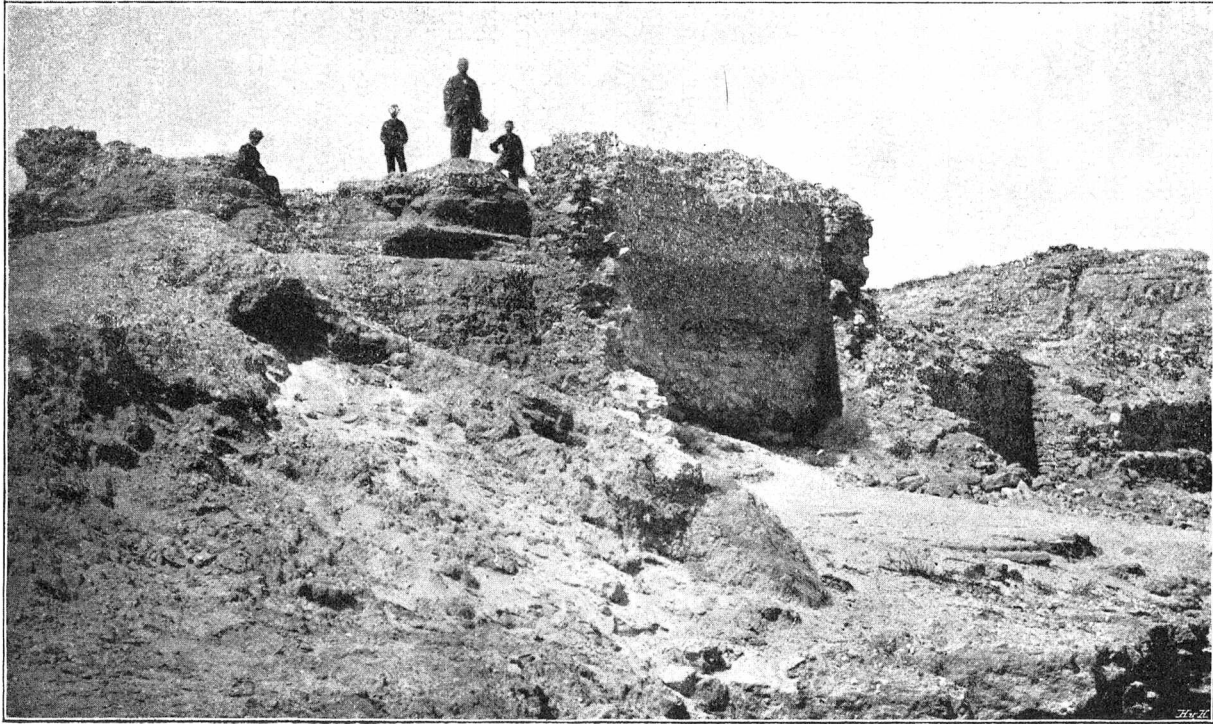
Stara tradycja lwowska ukończenie budowy łączyła z faktem ²⁾, który zdarzył się w roku 1362, a który ma wiele cech prawdziwości, choćby z tego tylko względu, że współcześnie powtarzał się w wielu miejscach na ziemiach polskich.

Oto w roku wspomnianym, po latach strasznej zarazy morowej, która wyludniła nie tylko Polskę, ale całą prawie Europę — długie deszcze sprowadziły zupełny nieurodzaj, a w następstwie nową, równie straszną klęskę — głód. Ludność rolnicza ginęła tysiącami lub tłumnie zbiegała do miast i zamków, mających większe zapasy żywności i tu za cenę pokarmu ofiarowywała pracę swych rąk.

W tej ciężkiej chwili, przezorny, gospodarny Kazimierz stał się prawdziwym dobroczyńcą swych poddanych. Kazał otworzyć wszystkie spichlerze miast i zamków dla głodnych. Wzamian tysiące rąk rzuciło się do wszelkiego rodzaju robót. Wznoszono budowle, mury warowne, kopano rowy, sypano olbrzymie groble nad Wisłą i t. p. pod okiem urzędników królewskich rozdających żywność. To samo powtórzyło się na Rusi i że tą drogą mogły rychlej, niż w zwykłych warunkach, wznieść się i mury królewskiego zamku i wogóle powstanie nowego Lwowa mogło rażniej dojść do skutku — jest zupełnie dopuszczalnem i uzasadnionem.

Wobec wyniosłego położenia i przykrego dostępu, budowa zamku wymagała olbrzymiej pracy wielu rąk. Dowóz zwłaszcza kamieni i cegieł przedstawiał największe trudności, lecz pokonano je i woli królewskiej stało się zadość.

W przeciwieństwie do „Zamku Niskiego“, zbudowanego równocześnie na mieszkanie starostów w obrębie miasta, zamek na górze, od swego wysokiego położenia, otrzymał nazwę „Wysokiego Zamku“ (*castrum superius, altum, maius*). Jako taki zrasta się odtąd ściśle z topografią starego Lwowa i przez wieki dzieląc jego losy, spełnia swe zadanie.



Ryc. 3. Ruiny Wysokiego Zamku w r. 1889.

A piękne i ważne było to zadanie, jakie mu przeznaczył Kazimierz. Oto zamek ów miał być nie tylko stałą, zdala widoczną strażnicą, magazynem przyborów i zapasów wojennych, schroniskiem załogi królewskiej, więzieniem dla przestępców, ale zarazem Kapitołem miasta i najobronniejszą jego pozycją w chwili zawieruchy wojennej.

Przyroda i sztuka zrobiły go w istocie warownią nie do zdobycia, żeby zaś na wypadek oblężenia nie brakło jej rzeczy najważniejszej — wody, kazał niewątpliwie już Kazimierz w obrębie murów zamkowych wykopać w pokładach skalnych nader głęboką studnię, która przez długie lata spełniała swe zadanie, dostarczając zamkowi wody, wydobywanej wiadrami zapomocą wielkiego koła.

Na fakcie stwierdzonym przez kronikarzy i dokumenta — o zbudowaniu Wysokiego Zamku przez Kazimierza — ograniczają się wiadomości. Innych szczegółów nie mamy o nim z tych czasów, a i długo potem są one nader skąpe. To pewna jeszcze, że gdy Kazimierz „z grona swego rycerstwa” ustanowił dla czuwania nad Rusią i Lwowem — urząd starosty (*Capitaneus Russiae generalis*), który, jako zastępca króla, posiadał szeroki zakres władzy tak administracyjnej, jak sądowniczej i wojskowej, odtąd i piecza nad Wysokiem Zamkiem, nad jego utrzymaniem i obronnością, stała się jednym z najważniejszych obowiązków każdego starosty.

Pierwszym znanym starostą był od r. 1352—1358 Abraham z Baranowa³⁾, po nim Otton z Pileczy i Jan Kmita rządili Rusią w imieniu Kazimierza.

Po bezpotomnej śmierci ostatniego z Piastów (1370) Ludwik, król węgierski i polski zarazem, roszcząc sobie prawa do Rusi, postanowił przyłączyć ją z wolna do Węgier i w tym celu oddał ją w r. 1372 najpierw w lenny zarząd Władysławowi Opolczykowi, t. j. księciu na Opolu, z dynastji Piastów śląskich, który rządził Rusią z górą sześć lat, mieszkał stale we Lwowie i wiele zostawił śladów swej troskliwości o dobro i bezpieczeństwo czerwonoruskiej stolicy.

W r. 1379 otrzymał Władysław Opolczyk drogą zamiany ziemię dobrzyńską, a Ruś zajął Ludwik jako węgierską prowincję, osadził węgierskimi załogami i zarząd jej węgierskim powierzył starostom.

Lat dziewięć trwały rządy węgierskie na Rusi. Przez cały ten czas główna węgierska załoga władała Wysokim Zamkiem, trzymając stąd w karbach posłuszeństwa i wierności ludność stolicy, która rychło odczuła różnicę między Polską a Węgarami. Starostowie węgierscy, a byli nimi kolejno: Piotr Bal, Emeryk Bal, Jerzy Zador, Emeryk Bebek i Jan Kapolja — rządzili nie tylko bezwzględnie, ale dopuszczali się wszelkiego rodzaju nadużyć. Uciskany kraj z utęsknieniem zwracał się ku Polsce, oczekując od niej oswobodzenia — i nie zawiódł się.

W r. 1384 na tronie Piastów zasiadła córka Ludwika, Jadwiga. Młoda królowa, oddawszy swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu, Jagielle — pozyskała przez niego Litwę dla chrześcijaństwa i przyszłej unii z Polską, kiedy zaś zaraz po ślubie (1387) Jagiełło wyjechał na Litwę, by rozpocząć jej nawracanie, sama na czele świętego rycerstwa ruszyła w drugą stronę, aby straconą Ruś na nowo odzyskać dla Polski.

Wyprawę pomyślny uwieńczył skutek. Ruś mając świeżo w pamięci błogie czasy Kazimierza Wielkiego i polskiego księcia Władysława Opolczyka, z otwartymi ramionami witała swą wybawczynię, przychodzącą położyć kres węgierskim bezprawiom, więc z największą radością poddawała się teraz Polsce.

Lwów ochoczo otworzył swe bramy. Załoga węgierska, nie próbując stawiać oporu, opuściła miasto i Wysoki Zamek, miejsce jej zajęły polskie hufce królowej, która z początkiem marca 1387 r. z tryumfem wjeżdżała w mury miasta⁴).

Niemniej radośnego przyjęcia doznał także Jagiełło, gdy wkrótce po swej małżonce zawitał do Lwowa. Odwdzięczając się nawzajem zatwierdził miastu nie tylko wszystkie dotychczasowe przywileje, ale nadto, na usilne prośby, dał uroczyste zapewnienie na piśmie, że odtąd: „Lwowa i Rusi nigdy żadnemu księciu ani władcy nie odda, ale po wieczne czasy z Królestwem polskiem nierozdzielnie ją połączy“.

Fakt ten rozstrzygnął ostatecznie o losie czerwonoruskiej krainy i jej stolicy. Przrzeczenie królewskie spełniło się — Ruś połączona odtąd jako „województwo ruskie“ z Polską, dzieliła z nią wszystkie złe i dobre losy aż do rozbioru (1772 r.).

Z powrotem pod berło Polski wróciły na Ruś wszystkie urzędnicy państwowe polskie. Wraz z nimi i lwowski Wysoki Zamek wrócił znowu pod władzę i pieczę starostów przez króla mianowanych.

Długi ich poczet rozpoczyna w r. 1387—1405 Jan z Tarnowa. Po nim do końca XV. w. ośmnastu starostów po sobie sprawuje ten urząd*), a wszyscy bez wyjątku ludzie rycerscy, biegli w rzemiośle wojennem, mieczem i krzyżem służą ojczyźnie, cywilizacyjną spełniają tu misję. W ich rzędzie w ciągu tego wieku starostami lwowskimi pięciu widzimy Tarnowskich, trzech Odrowążów, dwóch Tęczyńskich, a więc członków najwybitniejszych rodów polskich.

Uposażenie starostwa, jak wszędzie tak i tu, tworzyły przyległe znaczne dobra ziemskie.

Od troskliwości każdego starosty zależał stan obrony i zaopatrzenie powierzonego mu zamku. Gdy starosta był niedbały, zamek szybko podupadał i niszczał, a tem samem w chwili krytycznej często nie mógł spełnić należyte swego zadania.

Na chlubę starostów lwowskich XV. w. podnieść należy, że pod tym względem, z małymi wyjątkami, należyte spełniali swe obowiązki. Dzięki temu: stan Wysokiego Zamku w tym wieku był najświetniejszy, o czem później nieraz wspomniano i zamek lwowski słusznie uchodził wtedy za najobronniejszą placówkę na Rusi.

Siedzibą starostów nie był nigdy. W wyjątkowych tylko wypadkach mieszkali w nim starostowie, którzy w samym mieście mieli drugi tak zw. Niski Zamek, nierównie wygodniejszy do mieszkania. Dziwić się temu zresztą nie można. Stały pobyt wśród murów Wysokiego Zamku nie był wcale

*) Byli nimi: Floryan z Korytnicy 1407—1411; Jan (Iwo) z Obychowa 1411—1420; Spytko z Tarnowa 1421—1425; Piotr Włodkowiec 1425—1427; Jan Mężyk 1427—1433; Wincenty z Szamotuł 1433—1439; Rafał ze Sprowy Odrowąż 1440—1441; Spytko z Tarnowa 1442—1443; Piotr ze Sprowy Odrowąż 1443—1450; Andrzej ze Sprowy Odrowąż 1450—1465; Rafał z Tarnowa 1465—1481; Spytko z Tarnowa 1482—1493; Otto z Chodcza 1493—1494; Andrzej z Oleśnicy 1496; Mikołaj z Tęczyna 1497; Zbigniew z Tęczyna 1497—1498; Mikołaj Kresa 1498—1499; Piotr Myszkowski 1499—1502.

ponętny. Wyniosłe położenie miało swe ujemne strony dla codziennego życia.

Już sam dostęp do zamku był trudny i nużący, szczupłość zaś jego ubikacji mieszkalnych i brak większych wygod dopełniały miary. W lecie było jeszcze półbiedy. Wspaniały, rozległy widok na zielony kobierzec pól, łąk i lasów rozweselał mieszkańców ponurych murów, ale w jesieni i w zimie, gdy wśród nich rozhulały się wichry i śnieżyce przy tysięcznych akordach piekielne wyprawiały harce, zrywając dachy i szczyty murów — wówczas pobyt w zamku wcale nie należał do przyjemności.

Z przytoczonych powodów starostowie mieszkając stale w mieście, bezpośredni dozór zamku powierzali swoim zastępcom, *burggrabiom* (z niemieckiego *Burgraf*, zarządca zamkowy). Ci jako ich mężowie zaufania, musieli w nim mieszkać, odpowiadali za jego całość, czuwali nad jego pogotowiem do obrony i zaopatrzeniem w broń, żywność i załogę, w razie zaś oblężenia kierowali obroną. Podlegając jedynie starostom i ich zarządzeniom, poza tem mieli w zamku władzę nieograniczoną. Pierwszym takim burgrabią, którego nazwisko znamy, był w r. 1405 niejaki Zbroszko, po nim Wojciech z Sulimowa i t. d.⁵⁾

Od czujności i energii burgrabów, a każdy z nich był szlachcicem, zależał stan zamku i jego załogi czyli, jak mówiono, „familii zamkowej”. Składała się ona z kilku lub kilkunastu pachołków, popularnie zwanych drabami, którzy mieszkając stale w zamku, nieustannie odbywali straż, a zarazem pilnowali więźniów, jakich nigdy nie brakowało w lochach i wieżach zamkowych. Obok zwykłych przestępców, skazanych na „wieżę” lub „ciemnicę” — siedzieli w nim i mężowie znakomitego rodu.

Do takich należał n. p. Jakób z Kobylan herbu Grzymała, który w roku 1408 niesłusznie został przed królem oskarżony o bałamucenie jego małżonki, królowej Anny. Zazdrosny i popędliwy Władysław Jagiełło uwierzył oszczercom, kazał natychmiast Jakóba pojmać i osadzić w wieży Wysokiego Zamku. Prawie trzy lata, okuty w kajdany, przesiedział tu nieszczęśliwy więzień, nim niewinność jego wyszła na jaw i napowrót odzyskał łaskę króla, który wyrządzoną krzywdę hojnie mu wynagrodził⁶⁾.

Nie brakowało w zamku i jeńców wojennych.

W r. 1410, gdy po wiekopomnem zwycięstwie grunwaldzkim wziętych w niewolę krzyżackich rycerzy zakonnych rozsyłano po zamkach polskich, ujrzał ich i Lwów⁷⁾, a miejscem, gdzie dłuższy czas ich więziono, nim zostali wykupieni, był właśnie Wysoki Zamek.

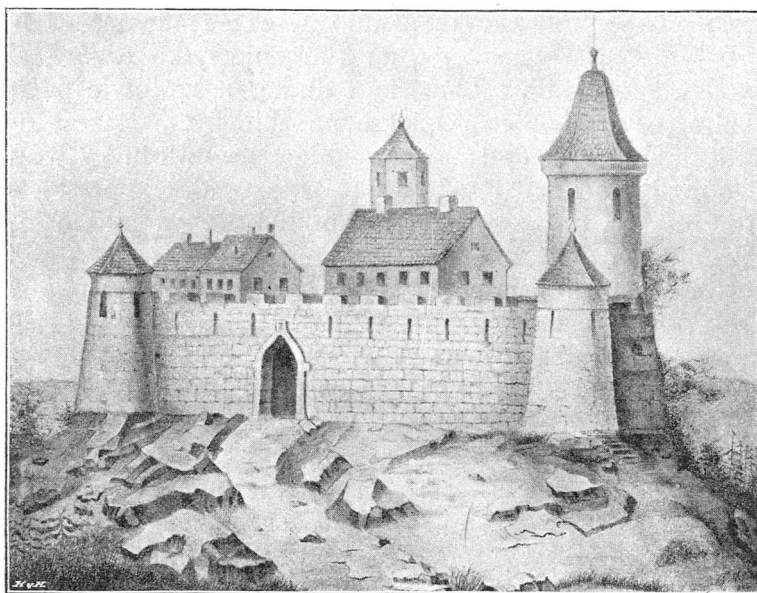
Obok tych faktów, prócz nazwisk burgrabiów, prócz luźnych wzmianek o gwałtach popełnionych przez drabów zamkowych i o sporach miasta z starostami o nieprawne wykonywanie rzemiosł i handlów na gruntach zamkowych, innych szczegółów nie przechowały nam źródła współczesne o Wysokim Zamku. Jedno wszakże pewne, że był on w tym czasie warownią, na którą nie tylko Lwów, ale Ruś cała spoglądała z ufnością i dumą, a królowie polscy troskliwą otaczali opieką. Opiekunem takim był zwłaszcza król Władysław Jagiełło († 1434), szczególniejszy miłośnik Lwowa i jego mieszczaństwa. Przebywając w tem mieście prawie co roku, nieraz odwiedzał mury zamku i zachwycał się jego położeniem, osobiście badał jego stan i czuwał nad nim.

Strategiczne znaczenie zamku wzmożło się od połowy XV. w., gdy Tatarzy osiedli w Krymie, zachęteni zdobyczami oręża tureckiego, na nowo rozpoczęli najazdy na Ruś. W r. 1442 okolice Lwowa ujrzały znowu ich hordy szerzące mord i pożogę. Odtąd nieustannie powtarzają się najazdy i dzicz tatarska toruje sobie w głąb Polski trzy główne drogi czyli szlaki: czarny, kuczmański i wołoski, które wychodząc z Krymu, zbiegały się razem pod Lwowem i jak trzy miecze z trzech stron: od północy, wschodu i południa godziły w czerwonoruską stolicę. Nie bezpodstawnie wskutek tego zaczęto mawiać o Lwowie, że leży w „paszczyce tatarskiej“.

W tych warunkach Wysoki Zamek patrząc na owe trzy wrogie szlaki, siłą faktu stawał się przede wszystkim strażniczą ostrzegawczą dla miasta i okolicy i taką pozostał przez wieki. Żaden najazd, gdy tylko na widnokręgu krwawemi zaznaczył się łunami — nie mógł ująć baczności strażnika wieży zamkowej, a wtedy zaraz z zamku wychodziły sygnały „trwogi“, odzywały się działa, smolne nocą płonęły beczki. Ludność okoliczna dobrze znała ich znaczenie, nieraz też im jedwne zawdzięczała swe ocalenie, mogła wcześniej

chronić się do miasta lub w lasy okoliczne i pod tym właśnie względem zamek nieocenione w ciągu wieków oddał usługi.

Po wielkim najeździe tatarskim 1443 r., który przedmieścia lwowskie obrócił w perzynę, cięższe jeszcze dla Rusi i Lwowa nadeszły czasy. Rok każdy coraz groźniejsze ze Wschodu przynosił wieści o nowym wrogu, o Turkach i o ich zdobyczach coraz bliższych granicom Polski. W roku 1475 została przez nich zdobyta Kafa, osada genueńska na półwyspie krymskim, z którą Lwów rozległy prowadził han-



Ryc. 4. Wysoki Zamek. (Widok fantastyczny z pocz. XIX. w.).

del karawanowy, a wkrótce potem Kilia i Białogród, ważne porty przy uściu Dunaju i Dniestru. Strach wielki padł na Lwów. Ustał jego handel ze Wschodem, kupcy stracili olbrzymie fortuny, miasto zubożało nagle. Wśród niepewności widziano niebezpieczeństwo bliższym, niż ono było w rzeczywistości. W wyobraźni, pełnej zwątpienia, widziano już Turków pod murami miasta.

Na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka, przy poparciu skarbu królewskiego, zaczęto pospiesznie napra-

wiać mury, baszty, rowy i bramy. Podobne polecenie otrzymał starosta lwowski, Rafał Tarnowski, co do Wysokiego Zamku i natychmiast zabrał się do dzieła. Powiększył zamkowe zapasy żywności i broni, przy pomocy setek chłopów ze wsi starościńskich i okolicznych szlacheckich nie tylko wzmocnił mury zamkowe, ale otoczył je jeszcze wokóło potężnym drewnianym parkanem czyli palisadami, by trudniejszym uczynić do nich dostęp.

W ciągłym pogotowiu płynęły lata następne. Tatarzyn coraz większą uderzał potęgą, Turek bezpośrednim został sąsiadem Polski.

Z tych to czasów „nieustannych trwóg” — przechował się nam pierwszy i n w e n t a r z Wysokiego Zamku z r. 1495^o). Nie podaje on wprawdzie żadnego opisu jego warowni, zawiera natomiast dokładny spis zapasów broni i żywności, a tem samem nader ciekawy daje obraz zaopatrzenia zamku w tym czasie.

Uzbrojenie jego składało się z dział i broni ręcznej, palnej, pociskowej i siecznej. Dział było pięć, spiżowych, czworakiego kalibru, oznaczonych różnemi nazwami. Największą z nich była tak zw. hufnica, t. j. działo o rozszerzonym wylocie, wyrzucające duże kule kamienne. Zdobił je herb Odrowąż, a więc dowód, że odlane zostało za jednego z dwóch starostów lwowskich, Piotra lub Andrzeja Odrowążów, w latach 1443—1465. Ze strzelnic, obok pierwszej bramy wchodowej, wyglądały dwie półhufnice, t. j. działa kalibru o połowę mniejszego niż poprzednie, oba z herbami Tarnowskich Leliwa. Tenże herb zdobił dwa działka na wieży zamkowej zwane tarasnice i półtarasnice, z których strzelano siekańcami lub kulkami ołowianemi, aby z bliska wdzierającego się razić nieprzyjaciela.

Ręczna, palna broń zamku składała się z 2 żelaznych i 3 spiżowych hakownic i 14 rusznic. Hakownicami zwano ciężkie strzelby, o długich, grubych lufach, opatrzonych pod wylotem hakiem, który zaczepiano o krawędź muru i strzelano oparłszy na nim lufę. Kule hakownic niosły do trzystu sążni, słusznie więc uchodziły wówczas i długo potem za strzelby dalekoosne i przy obronach zamków szczególnie były w użyciu.

Ręcznice natomiast czyli rusznice były, jak sama nazwa wskazuje, strzelby lżejsze, z których strzelano z ręki.

Broń pociskową zamku tworzyły kusze czyli samostrzały w liczbie 72 sztuk, w tem część popsutych. Był to rodzaj udoskonalonych łuków, których stalowe kabłąki z cięciwami z kręconego rzemienia spoczywały na łożu drewnianem, podobnie jak u strzelb. Cięciwa napinana kołowrotem, za pociągnięciem cyngla, uderzała o przyłożoną krótką strzałę z silnym graniastym grotem, który z wielką siłą bił celnie na znaczną odległość. Z tego powodu kusze przed wynalezieniem prochu tworzyły bardzo ważną, ulubioną broń i przez wieki jeszcze potem używaną.

Obok kusz były w zamku oszczepy, z którymi chadzali drabi zamkowi, a nadto nie brakowało panczerzy (8), hełmów (26) i innych części starego uzbrojenia.

Amunicja zamkowa składała się z 54 beczulek prochu, 2 beczulek kul ołowianych do taraśnic, ręcznic i hakownic, znacznego zapasu kul kamiennych, z przeszło tysiąca gotowych strzał do kusz i kilka garncy grotów czyli brzechw do nich.

Wymienione zapasy broni, stosunkowo skromne co do ilości, nie dowodzą bynajmniej, że zamek nie był należycie zaopatrzony. Nie należy bowiem zapominać, że w razie niebezpieczeństwa mógł w ostatniej chwili zaczerpnąć broni z miasta, a przytem każdy, który chronił się za jego murami — przynosił własną broń, a zarazem i żywność.

Proch wyrabiano na miejscu w osobnym budynku, gdzie stały dwie stępy z wszelkimi przyborami. W zapasie leżało 20 kamieni*) siarki, $\frac{1}{2}$ beczułki saletry i 2 kamienie ołowiu.

Zapasy zamkowej żywności czyli, jak mówiono, „spyży“ były wcale obfite i różnorodne. W kilku sklepach do tego przeznaczonych wisiało 114 pości słoniny, stało 12 kadzi soli, 9 beczek kapusty, 76 garncy masła, 26 garncy smalcu, 32 kamieni łożu, 152 beczulek sera. Nie brakowało zapasu ryb suszonych i suszonych czereśni. Nadto według obliczenia na kłody, t. j. miarę obejmującą około dwóch korcy, było 40 kłód cebuli, 10 kłód maku, 8 kłód siemienia, $2\frac{1}{2}$ kłody

*) Kamień wynosił około 15 kilogramów.

grochu, $\frac{1}{2}$ kłody krup, 2 kłody miodu. Szczególnie obfity był zapas mąki, która mieściła się w osobnym magazynie w czterech głębokich sásiekach w ilości przeszło tysiąca kłód. Jedna duża izba zapełniona była „spyżą kołomyjską”, tj. żywnością, którą tu złożono na przechowanie niewątpliwie dziesięć lat przedtem, po powrocie króla Kazimierza Jagiellończyka z wyprawy pod Kołomyją w r. 1485. „Dla starości” cały ten zapas, nienależący do zamku, zupełnie uległ zepsuciu i wyziewami zgnilizny zatruwał powietrze.

Inwentarz żywy składał się z 8 wołów, 4 świń i 28 owiec.

Ku wygodzie swej „familii” miał zamek własny browarczyk, w którym zwykle co tygodnia warzono piwo.

Prócz tego były znaczne zapasy drzewa budulcowego, opałowego i siana.

Wśród różnych przyborów wymienia inwentarz z górą sześć tysięcy gontów do krycia dachów i murów, trzy wozy, żarna ręczne, kagańce do świecenia, siekiery, łopaty, liny, „kuny z łańcuchami dla więźniów”, długie łańcuchy z wiadrami do ciągnięcia wody ze studni, kotły do gotowania, misy, talerze itd.

Posiadał zamek własną kaplicę, której skromne aparaty do nabożeństwa składały się z kielicha cynowego, ornatu, alby, humerała, manipularza i starożytnego mszału pisanego na papierze.

W dwa lata później zapasy broni Wysokiego Zamku powiększyły się znacznie. Po wyprawie wołoskiej, przedsięwziętej z takim przygotowaniem, a zakończonej tak nieszczęśliwie, król Olbracht zostawił we Lwowie znaczną ilość dział, broni ręcznej i różnych przyborów wojennych¹⁰⁾. Złożono je na rynku pod ratuszem, w obu bramach, w Niskim Zamku, na Wysoki Zamek zaś sprowadzono 41 różnych dział, a mianowicie 6 hufnic, 2 tarasnice, 2 charczownicice, 2 śrubnice, 29 tak zw. kóz, t. j. lekkich polowych dział, a nadto 6 hakownic¹¹⁾.

Cały ten nabytek przedstawiał dla zamku nieocenioną wartość w tej właśnie chwili, kiedy następstwa klęski bukowskińskiej niedługo dały na się czekać. Rok następny 1498 był dla Rusi jednym z najstraszniejszych w jej dziejach.

Spada na nią klęska po klęsce. Przez szereg miesięcy nie gasną łuny pożarów, mordy i łupieże szerokie obejmują przestrzenie, tysiące ludzi ginie lub idzie w niewolę. Wśród ogólnej ruiny jedyną ostoją całej Rusi staje się Lwów i jego zamek.

Początek zrobił Stefan, gospodar mołdawski, a zarazem hołdownik Turcyi. Otrzymawszy od niej posiłki, postanowił zemścić się na Polsce za wyprawę Olbrachta i w maju na czele kilkunastu tysięcy ludzi wkroczył na Ruś. Przerazona ludność nigdzie prawie nie stawiała oporu, więc gospodar niszcząc wszystko po drodze, dnia 13. maja zjawił się pod Lwowem. Poszły z dymem jego przedmieścia, miasto jednak zamknawszy bramy, mężny stawilo opór. Po kilku bezskutecznych szturmach do miasta i zamku, gospodar wysadziwszy własnoręcznie w powietrze część bramy halickiej, ruszył dalej i dopiero od Przeworska, obciążony zdobyczą, zawrócił napowrót¹²⁾.

Zaraz potem w lipcu drugi najazd, tatarski, od wschodu zwałił się na Ruś i hulał srogo po okolicy Lwowa, w listopadzie zaś olbrzymia armia turecka pod Oglu-Bałybejem stanęła pod jego murami, niszcząc wokoło do reszty to, co dotąd ocalało.

Wysiłki Turków, aby zdobyć miasto „sam Bóg pohamował”, mówi kronikarz¹³⁾, „albowiem przyszły na nich srogie zimna i śniegi tak wielkie spadły, że ani dalej ciągnąć, ani wrócić mogli, gdzie krom koni ich i dobytków, samych ludzi więcej niż czterdzieści tysięcy od zimna zdechło i wiele ich potem najdowano, którzy pobiwszy konie w brzuchy ich rozprute przed wielkim zimnem wleźli. Drużdy zaś, co do Wołoch uciekli, od Stefana, wojewody, byli zbici, który Wołochy swe w polskie szaty zubierał, co Polakom na Bukowinie pobrał i powiadał, że ich Polacy pobili”.

Tak więc w jednym roku stolica czerwonoruska, od czasu założenia przez Kazimierza Wielkiego, dwukrotnie krwawy przeszła chrzest, wytrzymała zwycięsko pierwsze oblężenia. Na tem atoli nie skończyły się następstwa bukowińskiej klęski. Przez szereg lat, prawie rok po roku, zagony tatarskie, mimo czujności starostów pogranicznych, docierają ciągle w okolice Lwowa i zmuszają ludność okoliczną do szukania

schronienia za murami miasta i jego zamku, gdzie była osłona i obrona, pewniejsza niż gdziekolwiek na Rusi. Dowodem tego dyplom z 19. maja 1505 r.¹⁴⁾. Podnosi w nim król Aleksander z naciskiem, „że w obecnej zawierusze wojennej, w której zamki i miasta zostały przez pogan zniszczone, jeden tylko lwowski zamek i miasto dają wszystkim uchodzącym wspólną ochronę i bezpieczeństwo”.

Dzięki temu znaczenie Lwowa wzrosło niepomieranie, a z niem i Wysokiego Zamku, który pod opieką swych starostów*) i ich burgrabiów czuwał nieustannie i ostrzegał przed zbliżającymi się najazdami.

Szczególnie groźnym był najazd 1509 r., kiedy Lwów nowe musiał wytrzymać oblężenie hospodara mołdawskiego, Bohdana, syna Stefana. Zebrawszy liczne wojsko, powiększone posiłkami Turków i Tatarów — wpadł na Pokucie i spustoszył je strasznie. Ośmielony powodzeniem przeprowił się następnie pod Haliczem przez Dniestr i podstąpiwszy aż pod Lwów, otoczył go ze wszech stron.

Przez trzy dni zasypywał miasto i Wysoki Zamek kulami licznych dział, to znowu gwałtowne do obu przypuszczał szturm.

W mieście i zamku nie brakowało również dział i zapasów wojennych, bo obok własnych były jeszcze owe, pozostawione w znacznej ilości przez króla Albrechta, nie brakowało serc mężnych i dzielnych rąk, więc obrona nie mniej była zacięta. Hospodar nie mogąc zdobyć miasta, a tem mniej zamku, bojąc się przytem nadchodzącej odsieczy, spalił do szczętu oba przedmieścia i z łupami zabranymi po drodze wrócił do domu, gdzie nie uszedł odwetu. Tegoż bowiem jeszcze roku wojska polskie, wkroczywszy do Mołdawii, spustoszyły ją srodze, a hospodarowi dotkliwą zadały klęskę¹⁵⁾.

W lat piętnaście po tym fakcie widział zamek nowego nieprzyjaciela u swego podnóża — olbrzymie hordy tatarskie, które 25. lipca 1524 roku niespodzianie zjawiły się

*) Byli nimi w wieku XVI.: Stanisław z Chodcza 1501—1529. Otton z Chodcza 1529—1534; Stanisław ze Sprowy Odrowąż 1543—1537; Mikołaj z Fulsztyna Herbert Odnowski 1537—1555; Zygmunt z Bobrka Ligęza 1557—1558; Piotr z Błóżwi Barzi 1558—1569; Mikołaj z Fulsztyna Herbert 1570—1593; Jerzy z Wielkich Kończyc Mniszcz 1593—1613.

pod Lwowem, spaliły oba przedmieścia i znikły z widowni pod ogniem dział miejskich i zamkowych¹⁶).

Jeszcze ślady tatarskich pogorzeliisk nie miały czasu się zatrzeć, gdy nowa, epokowa, klęska strasznego pożaru spadła na stolicę czerwonoruską. Oto w lecie 1527 r., wśród posuchy, cały Lwów w obrębie murów pali się prawie doszczętnie razem z bramami i basztami. Ze szczytu płonącej bramy krakowskiej żar, wichrem niesiony, przerzucił się na Wysoki Zamek. Drewniane dachy baszt i budynków zamkowych w wielkim znalazły się niebezpieczeństwie. Główna wieża zamkowa — stanęła w płomieniach. Zdawało się, że wszystko, co drewniane w zamku, razem z miastem legnie w popiele, lecz pożar szczęśliwie ograniczył się na wieży, a natomiast iskry stąd dalej pędzone obróciły w perzynę najbliższą starościńską wioskę, Zniesienie¹⁷).

Wobec klęski, jaką poniosło miasto, szkoda zamku była nieznaną i staraniem starosty lwowskiego, Stanisława z Chodcza, rychło została naprawiona.

Było zwyczajem, że jak wszędzie w Polsce, tak i tu, od czasu do czasu, a zwłaszcza kiedy nowy starosta obejmował urząd, osobne komisye, delegowane przez króla, zjeżdżały na miejsce, badały stan zamku i jego zapasów, spisywały wyniki swych oględzin czyli tak zw. lustracye i sporządzały mniej lub więcej szczegółowe inwentarze.

Z XVI. wieku urywek takiego inwentarza¹⁸) zachował się z początku roku 1537, kiedy urząd starosty obejmował Mikołaj z Fulsztyna Herburt-Odnowski. Spisał go dworzanin królewski, Jan Klajski, któremu burgrabia zamkowy, Andrzej, wykazał stan broni i żywności w zamku. Stan ten w porównaniu z poprzednim, najstarszym inwentarzem z r. 1495 nie uległ zbyt wielkiej zmianie. Było w zamku 7 dział większych (hufnic, śrubnic i taraśnic), a 2 mniejsze, 6 hakownic, 6 kusz dobrych a 55 uszkodzonych, 19 beczulek prochu, 1693 kul ołowianych i żelaznych, 13 oszczepów, 30 hełmów, 27 pancerzy, były przybory do robienia prochu, formy do kul, różne narzędzia gospodarcze itd. Zapasy żywności, mniejsze niż w r. 1495, składały się ze znacznej ilości mąki, słoniny, smalcu, serów, krup, ryb suszonych itp. Żywy inwentarz liczył 4 woły i 32 kur. Do obsługi dział miał zamek własnego puszkarza, a był nim niejaki Hanus Schwarz.

Ośmiu pachółków, dziesięciu strażników murów, piekarz i odźwierny tworzyli w czasie pokoju całą załogę czyli „familie zamkową”.

Jednostajność codziennego jej życia ożywiała się w czasie nadzwyczajnych wypadków: trwóg, najazdów, odwiedzin królów, wysokich dygnitarzy i t. p. Obfitował w nie właśnie wspomniany rok 1537. W sierpniu bowiem tegoż roku gościł zamek w swych murach króla Zygmunta I. i najwyższych dostojników państwa, widział u swych stóp smutnej pamięci „wojnę kokoszą”. Patrzył na krociowe, zbrojne i strojne zastępcy szlachty, zwołane na wyprawę wołoską, które zamiast ruszyć na wroga, rozłożyły się wokoło miasta, niezupełnie jeszcze odbudowanego, wypełniły wszystkie w nim kąty i po długich burzliwych obradach na polach między zamkiem a Zboiskami — rozeszły się do domów¹⁹⁾.

Pobył króla Zygmunta I., który miał możność osobiście stwierdzić braki Wysokiego Zamku i jego znaczenie dla obrony kraju i miasta — nie pozostał bez dodatnich następstw. Dowodem rachunki skarbu królewskiego²⁰⁾ z r. 1538, które podają długi szereg wydatków na roboty, uskutecznione przez starostę w zamku, a zwłaszcza na naprawę dachów i murów, na działa, na prochy i przybory różnego rodzaju. Nadto na naprawę studni z rozkazu króla musiał starosta z dochodów starostwa wyłożyć dwadzieścia grzywien.

Dzięki tym zabiegom stan zamku podniósł się pod każdym względem i lata następne słusznie zaliczyć należy do najświetniejszych w jego dziejach.

IV.

JAK WYGLĄDAŁ WYSOKI ZAMEK? PLAN. PODZIAŁ. DOJAZD. PRZYGRÓDEK. BRAMY. DZIEDZINIEC WIELKI. BASZTY. FURTA. MURY OBWODOWE. OBRONNOŚĆ. GMACH MIESZKALNY. KOMNATY. KAPLICA. DZIEDZINIEC MNIEJSZY. WIEŻE. DOMKI. STUDNIA. BROŃ.

Z opisów przechowanych w lustracyach i inwentarzach, z różnych luźnych wzmianek archiwalnych, z planów i starych, nieudolnych widoków na rycinach i obrazach olejnych — możemy sobie odtworzyć wcale dokładny obraz, jak wyglądał nasz Wysoki Zamek w owym czasie, tj. w połowie XVI. wieku.

Odpowiednio do miejsca na górze, mury obwodowe zamku, przeciętnie na dwa metry grube, tworzyły w rzucie poziomym nieregularny, przeszło 200 m. długi prostokąt, szerszy od wschodu, węższy ku zachodowi, mający po rogach okrągłe wieże i baszty, a od strony miasta dwie bramy, połączone murem zewnętrznym.

W obrębie takiego planu, w którym kronikarz lwowski, nie bez racji, dopatrywał się podobieństwa lutni, obejmował zamek cztery części: a) wjazdową czyli przygródek mniejszy, b) dziedziniec czyli przygródek wielki, c) gmach mieszkalny, d) dziedziniec mały.

Stromą, nader niewygodną drożyną, wijącą się piaszczystym stokiem góry, od wylotu dzisiejszej ul. Sienawskiej ku kopcowi Unii lubelskiej, drożyną, z której dziś prawie ślad nie pozostał — dochodziło się i wjeżdżało na miejscu, gdzie dziś domek strażnika pod kopcem, do pierwszej, mniejszej bramy zamkowej, tworzącej czworoboczną, dachem nakrytą budowlę.

Zewnętrzne jej drzwi zamykała najpierw silna, dębowa krata, a potem wrota; w drzwiach następnych od wnętrza

były znowu drugie wrota, oba opatrzone „potężnymi” wrzeczadkami i skoblami i zamykane na wielkie kłódki.

Bezpośredniego dostępu do bramy bronił znaczny przepokop, przez który prowadził most zwodzony, a nadto półokrągła, naprzód wysunięta, baszta, zbudowana tuż przy bramie przez starostę Stanisława Odrowąża, w latach 1535 do 1537, z cegły na kamiennem podmurowaniu. Trzy kondygnacje jej strzelnic na działa, o ciosowych obramieniach, tworzyły jeden z najważniejszych punktów obronnych zamku, zastosowanych do broni palnej.

Minąwszy ową bramę, wchodziło się na dziedzińczyk wjazdowy czyli przygródek mniejszy, leżący między murami, tj. głównym i wyższym murem obwodowym na prawo, a niższym na lewo. Ów niższy mur, z którego dotąd jedyny z całego zamku utrzymał się szczątek, posiadał szereg strzelnic na działa i nieco ukośnie łączył pierwszą bramę z drugą, odległe od siebie około 40 metrów.

Wspomniana druga brama, znacznie większa od pierwszej, tworzyła potężną, czworoboczną budowlę, wysoką na piętro, na którym mieszkał strażnik bramy czyli wrotny, dołem zaś, ku miastu, otwory działowych strzelnic wychylały swe paszcze.

Wielkie, dębowe wrota z skoblami i wrzeczadkami zamykały pierwsze drzwi wchodowe. Wszedłszy przez nie do wnętrza bramy i skręciwszy w niej pod kątem prostym na prawo, dochodziło się do drzwi drugich, zamykanych również silnymi wrotami i te dopiero minąwszy wchodziło się do wnętrza zamku, tj. na jego długi a wąski dziedzińiec albo przygródek zwany wielkim. Długość jego wynosiła około 120 m., a największa szerokość do 23 m. Z trzech stron zamykały go, przeszło na piętro wysokie, mury obwodowe, zbliżające się do siebie ku zachodowi, a z czwartej, od wschodu, gmach mieszkalny zamku.

Od strony zachodniej, tj. na cyplu góry, każdego z obu narożników broniła okrągła baszta albo wieża z strzelnicami. Między jedną a drugą do muru czołowego przytykał i wystawał nieco ponad niego czworoboczny dwupiętrowy budynek, tworzący trzecią bramę zamkową, a raczej furtę, prowadzącą przez ów mur, zamykaną również na podwójne wrota, a przeznaczoną tylko dla pieszych i do wycie-

czek w czasie oblężenia. Do każdego z piętr nad furta prowadziły schody z zewnątrz.

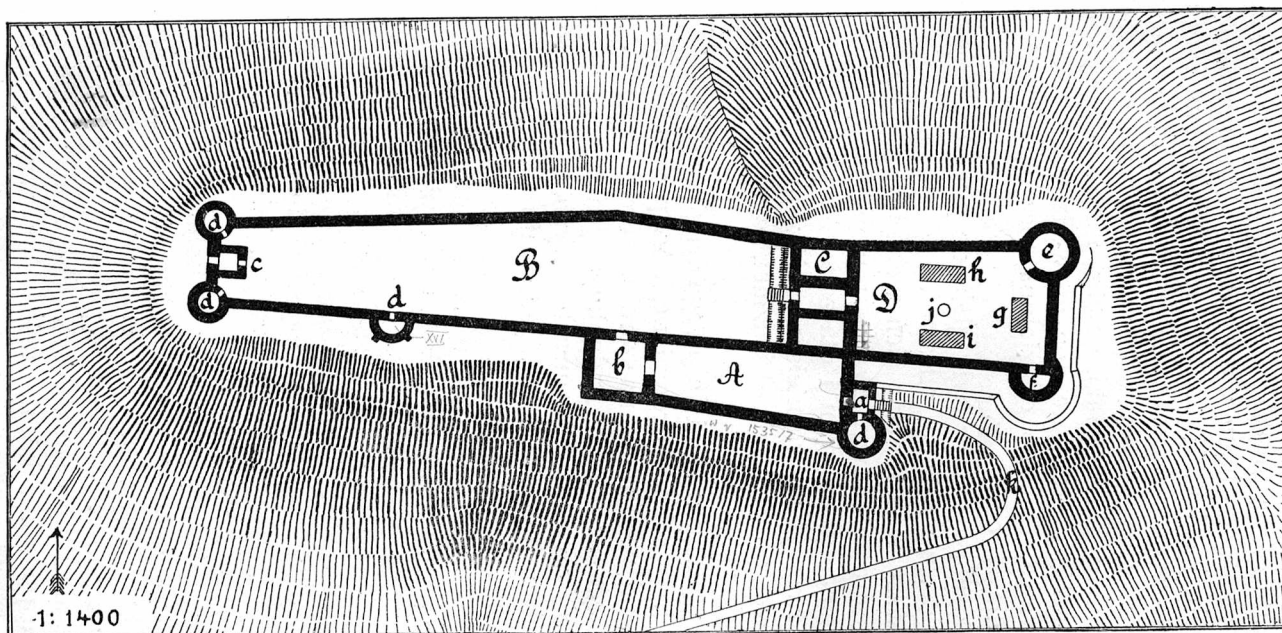
Obwodowy mur zamku od północy, tj. od strony północy nie miał żadnych baszt, prócz narożnych. Natomiast od strony południowej, tj. od miasta, w środku między główną bramą wjazdową a basztą narożną, występowała z muru półokrągła baszta, dobudowana na początku XVI. wieku, mająca pięć strzelnic na działa.

Same mury obwodowe nie miały żadnych strzelnic. Obrona ich polegała wyłącznie na „wierzchniej strzelbie” w ten sposób, że szczyty murów wieńczyły przeważnie drewniane blanki, czyli cienie (*Zinnen*), wzdłuż których od dziedzińca biegł wokoło drewniany, daszkiem nakryty ganek. Wchodziło się nań po schodach lub drabinkach. W czasie pokoju czuwała na nim dzień i noc straż zamkowa, w chwili zaś niebezpieczeństwa stawali obrońcy i przez otwory blanków strzałami lub pociskami razili wdzierającego się wroga. W tym też celu, na wszelki wypadek, kilka sztuk broni ręcznej i dział stało tu zawsze w pogotowiu.

Ten system frontowej jedynie obrony murów łączył się ściśle z średniowieczną budową zamku, a więc z epoką, w której nie liczone było jeszcze z bronią palną. Dlatego też, w miarę jej rozwoju, obrona zamku stawała się coraz bardziej niedostateczną. Starano się wprowadzić wzmocnić ją w ciągu wieków dobudowywaniem lub przerabianiem starych baszt, w ten sposób, żeby z ich strzelnic można było razić nieprzyjaciela także wzdłuż murów, lecz nie dawało to jeszcze tego, czego wymagał postęp sztuki wojennej. Radzykalna zaś przeróbka monumentalnych średniowiecznych fortyfikacji na system duchowi czasu odpowiedni, zbyt wielkich wymagała kosztów i to właśnie było słabą stroną obronności zamku.

Przeszedłszy ku wschodowi opisany „dziedziniec wielki”, na którym trzymano było, nierogaciznę, drób, mieściły się składy drzewa, siana, słomy itd., dochodziło się do dość głębokiego, suchego przekopu. Za przekopem „od muru do muru” wznosił się ciężki, murowany gmach mieszkalny, wysoki na dwa piętra, długi około 25 m., szeroki do 15 m.

Mostem zwodzonym, przez ów oszkarpowany murem przekop, wchodziło się w bramę długiej przejazdowej sieni,



Ryc. 5. **Plan Wysokiego Zamku.** A Przygródek. B Działyniec większy. C Gmach mieszkalny. D Działyniec mniejszy. a Brama wjazdowa zewnętrzna. b Brama wewnętrzna. c Furtka. d Baszty. e Wieża szlachecka. f Wieża hultajska. g Domek burgrabiego. h Domek drabski. i Piekarnia. j Studnia.

sklepionej beczkowo, a prowadzonej na przestrzał budynku. Drzwi, okute grubą blachą żelazną, zamykały ją od strony mostu, a z każdego boku wychylała się strzelnica na działo.

Po jednej i drugiej stronie sieni parter budynku zajmowała obszerna, sklepiona „komora”. Każda przeznaczona była na spiżarnię, gdzie w sąsiadkach i korytach przechowywano zapasy zboża, mąki, chleba, mięsa solonego i innych wiktuałów. Drzwi do obu prowadziły z sieni. Część komory prawej, osobno oddzielona, bez okien, służyła za ciemnicę dla zbrodniarzy.

Pod każdą z komór były głębokie piwnice, częściowo w skale kute. z wejściem od sieni.

Minąwszy wspomnianą sień wchodziło się na drugi dziedziniec zamkowy, zwany „mniejszym”, który razem z budynkiem mieszkalnym i otaczającymi go murami i basztami — tworzył najważniejszą część zamku, mogącą się bronić nawet po zdobyciu dziedzińca wjazdowego i wielkiego.

Przy wyjściu z sieni do owego drugiego dziedzińca, tuż na prawo, były schody drewniane, które prowadziły do wysokości pierwszego piętra na szeroki drewniany ganek z balaskami, biegnący wzdłuż budynku, od jednego muru obwodowego do drugiego. W murach owych, a więc po obu bokach ganku, były komórki, jedna do przechowywania kul, druga smolnego łuczywa.

Troje drzwi, w ciosowe ujętych obramienia, prowadziło z ganku do tyłuż dużych komnat pierwszego piętra. Dwie z tych komnat służyło w danym razie na mieszkanie, trzecia, środkowa nad sienią, za arsenał, w którym przechowywano prochy, broje i różne przybory wojenne. Obok pierwszej komnaty od miasta, najozdobniejszej, bo „morwą malowanej”, była mała kaplica, zaopatrzona w skromne przybory do nabożeństwa.

Proste stoły, szerokie ławy dokoła ścian, duże piece stanowiły całe urządzenie owych komnat mieszkalnych.

Schodkami po obu stronach ganku pierwszego piętra wchodziło się na wyższy ganek piętra drugiego, a zarazem na łączące się z nim ganki, czyli „chodzenia” wzdłuż blanków, które podobnie jak na dziedzińcu większym i tutaj wieńczyły szczyt murów.

Rozkład komnat drugiego piętra odpowiadał ich rozkładowi na pierwszym. Było ich tu również trzy, a nadto sionka i miejsce ustępowe. Wszystkie służyły zazwyczaj na więzienie szlachty siedzącej „za mniejsze występki” i dlatego utrzymywano je niezbyt starannie.

Okna wszystkich komnat, o obramieniach ciosowych, opatrzone w błony i kraty lub okiennice, wychodziły bądź ku dziedzińcowi wielkiemu, bądź na ganek. Cały budynek pokrywał dach gontowy, którego utrzymanie najwięcej zawsze przysparzało kłopotów burgrabiom.

Idąc gankami wzdłuż blanków, z jednej i drugiej strony dochodziło się do dwóch potężnych baszt, a raczej wież, na narożnikach zamku, a następnie przez przejścia obok wież na ganek blankowy czołowego muru.

Wieża od pół była znacznie większa, okrągła, na cztery piętra wysoka i tworzyła główną wieżę strażniczą zamku, skąd najdalszy roztaczał się widok. Druga wieża, bliższa miasta, była mniejsza, półokrągła, o trzech piętrach. Obie podzielone na kondygnacje, służyły w czasie pokoju na więzienia „dla ludzi swawolnych”; większa dla szlachty, mniejsza dla wszystkich innych, skazanych „na karę wieży dekretami prawa świątobliwego koronnego”. Stąd też pierwszą zwano „szlachecką”, drugą „hultajską”.

Jak na przygródku tak i tu ganek blankowy, a zwłaszcza ów między wieżą mniejszą a gmachem mieszkalnym, był głównym miejscem, z którego stale czuwano nad bezpieczeństwem zamku. Dzień i noc pełnili na nim straż drabi zamkowi, patrząc „ustawicznie”, czy kto po piaszczystych stokach nie zbliża się ku murom. Ciszę nocną przerywali od czasu do czasu donośną pobudką, w razie zaś podejrzanego wypadku alarmowali przedewszystkiem straż przy bramie i łuczywem, kagańcami lub beczkami smolnemi oświetlali ciemności, gotowi każdej chwili powitać nieproszonego gościa kulami rusznic i hakownic, stale na blankach umieszczonych.

Przed deszczem i śniegiem osłaniały ich daszki nad gankami, na gankach zaś kilka budek, a nadto mała izdebka z piecem do ogrzania i ławami do odpoczynku.

W otworze czołowego muru blankowego, między wieżami istniał otwór noszący nazwę „okna królewskiego”.

Utrwaliła się w niej niewątpliwie pamięć pobytu któregoś z królów, który z tego miejsca spoglądając w dal, zachwycał się rzadką pięknnością rozległego krajobrazu. Nie bezpodstawnem będzie przypuszczenie, że był nim Władysław Jagiełło, ów tak częsty i miły gość we Lwowie, a zarazem wielki lubownik przyrody, lub Zygmunt I. w czasie „kokoszej wojny”.

Na dole, w obrębie mniejszego dziedzińca, a od strony każdego muru, istniały trzy małe drewniane domki, noszące nazwy: „burgrabski”, „drabski” i „czarny”.

Domek pierwszy, naprzeciw mieszkalnego gmachu, służył na mieszkanie burgrabiemu zamkowemu. Było ono nader skromne, bo składało się tylko z sionki, komórki i jednej komnaty. W oknach tkwiły papierowe błony, dach pokrywały gonty.

Domek drugi, przy murze od strony miasta, miał podobny rozkład, tworzył z swoją obszerną izbą o trzech oknach i ławami wokół rodzaj koszar dla „drabów” zamkowych.

Naprzeciw niego domek trzeci mieścił w sobie kuchnię i piekarnię i stąd od okopconego wiecznie wyglądu nosił miano „czarnego”. Tutaj to w wielkim kotle gotowano potrawy, a w dużym piecu wypiekano chleb dla służby zamkowej i dla więźniów, przez nią strzeżonych.

W środku tego dziedzińca była głęboka studnia, kuta w skale, z której wodę zapomocą koła ciągnięto wiadrami na długich łańcuchach. Niestety podziwu godne to dzieło w tym czasie, od szeregu lat, było nieużyteczne, wskutek zawalenia się. Wodę do zamku musiano dowozić w beczkach od podnóża góry lub zbierano ją z dachów zapomocą rynien i rur do kadzi i koryt umieszczonych w komorach przy bramie.

Dzięki wyniosłemu położeniu i silnej budowie, zamek, na patrzących się nań z którejkolwiek strony, sprawiał wrażenie imponujące, zdawał się być istic orlem gniazdem, niezdobytą warownią, która w dniu pogodne z niektórych stron, o dziesięć mil, była już widoczna dla swoich i wrogów.

Do obrony miał zamek działa, hakownice, rusznice, miał zapasy prochu, kul, żywności, brakowało niestety tylko

energicznej i dbatej ręki, któraby była chciała i umiała stale czuwać i łożyć na utrzymanie jego murów w dobrym stanie.

Pod tym względem niwzyscy starostowie spełniali swój obowiązek, a co prawda, obowiązek ten był arcytrudny i kosztowny. Konserwacja zamku wymagała co roku znacznych wkładów, na które niezawsze były zasoby, fundusze zaś państwowe wpływały nieregularnie, w wyjątkowych zwykle okolicznościach. Nie dziw więc, że starostowie i burgrabiowie często, mimo najlepszej chęci, nie mogli zaradzić wszystkim brakom i potrzebom utrzymania zamku, który wskutek tego niejednokrotnie w ciągu swych dziejów bliski był ruiny, a zamieniwszy się w nią ostatecznie, skazany został na zagładę.

V.

STAN ZAMKU W R. 1558. SPRAWA HALSZKI Z OSTROGA. ZAMEK W R. 1570.
KOMISYA PROJEKTY I KOSZTORYS RESTAURACYI. TRUDNOŚCI WYKONANIA.
ZAŁOGA I WIĘZNIOWIE.

W lutym 1558 r. umarł starosta lwowski, Zygmunt z Bobrka Ligeza. Na rozkaz króla Zygmunta Augusta zjechał do Lwowa, aby zbadać stan starostwa, dworzanin królewski, Sebastyan Tarnawski, który wspólnie z podstarościm, Piotrem Korytką, sporządził inwentarz i Wysokiego Zamku*).

Obaj komisarze stan jego znaleźli wcale dobry, zaznaczyli tylko, że „blanki około nad murem drzewiane, stare i niedobre”.

W zamku było 5 wielkich „burzących” dział, 2 mniejsze. Wszystkie w łożach i na kołach okutych. Na blankach spoczywało 13 hakownic i 5 rusznic, w zbrojowni zaś 28 hełmów, 30 kusz, 10 baryłek prochu, różne części zbroi, przeszło tysiąc kul, włócznie i oszczepy, „co z nimi draby stawają”, przybory do obsługi dział itd. Wśród narzędzi i naczyń do domowych potrzeb nie zapomnieli komisarze wymienić dwóch „beczek do piwa, w których drabom dawają obroki”, o zapasach natomiast żywności wspomnieli tylko ogólnikowo. Musiało ich jednak być dosyć, gdyż oprócz obu spiżarni, trzymano je także i w komnacie pierwszego piętra, a nadto i kaplicę użyto na skład mięsa, sera i grochu, aparaty zaś do nabożeństwa (ornat aksamitny, albę, kielich srebrny i cynowy, pateny, ampułki itd.) przechowywał burgrabia u siebie. Znaczna ilość chmielu świadczy, że piwo, które wyrabiano na miejscu, należało do zwykłych potrzeb, a w piwnicy nie brakowało i wina.

U stóp zamku, ku Zamarstynowu, leżała odrębna część przedmieścia Krakowskiego, zwana P o d z a m c z e m, które, obok dworzków szlacheckich, liczyło do stu domków przed-

*) Por. Dodatki. I.

mieszczan. Ci podlegali nie miastu, lecz władzy starosty i wskutek tego ciążyły na nich różne obowiązki¹⁾, a między tymi należało do nich „zamek umiatać i rumować, pleć, siano grabić, prac na zamku i co jedno potrzeba robić”.

Takim był stan zamku w chwili, gdy starostwo lwowskie (w czerwcu 1558) obejmował nowy starosta, Piotr Barzy z Błóżwi, któremu król Zygmunt August nakazywał równocześnie, aby ów zamek utrzymywał w pogotowiu obronnem ze względu na możliwość tureckiego najazdu.

Obawy najazdu minęły szczęśliwie, a natomiast w tym właśnie czasie w murach zamkowych rozegrał się jeden akt głośnej sprawy księżnej Halszki z Ostroga, jedynej córki zmarłego ks. Ilii Ostrogińskiego i dziedziczki olbrzymiej jego fortuny²⁾. O rękę jej ubiegała się młodzież pierwszych rodzin w kraju. Nieszczęśliwa księżna trzy razy wychodziła za mąż, lecz zawsze wbrew swej woli. Pierwszy mąż, ks. Dymitr Sanguszko, przypłacił małżeństwo infamią i życiem, zabity okrutnie przez Marcina Zborowskiego. Z drugim, Łukaszem z Górki, wojewodą łęczyckim, została w r. 1556 zaślubioną podstępnie. Matka ks. Beata z Kościeleckich, nie uznając tego ślubu, nie oddała mu córki, lecz przeniosła się z nią do Lwowa i zamieszkała w klasztorze OO. Dominikanów w otoczeniu licznych dworów. Tymczasem Łukasz z Górki, który nie przestawał robić zabiegów o odzyskanie żony z rąk nieprzyjaznej mu matki, wyrobił sobie 5. lutego 1559 mandat króla Zygmunta Augusta do starosty Barzkiego, nakazujący mu odebrać księżnę Halszkę od matki i oddać wojewodzie.

Po otrzymaniu mandatu starosta udał się do ks. Beaty, namawiał ją do posłuszeństwa woli królewskiej, lecz bez skutku. Księżna od dawna upatrzyła na Litwie męża dla córki, księcia Siemiona Słuckiego, który potajemnie wśród tego wszedł do klasztoru przebrany za żebraka i tu wziął ślub z Halszką.

Na wiadomość o tem Łukasz z Górki obsadził swymi ludźmi dom obok klasztoru i rozpoczął jego formalne oblężenie. Całe miasto wrzało odgłosem tych wypadków i podzieliło się na dwa obozy.

Ludzie księżnej obwarowawszy mur klasztorny bronili się zacięcie, aż starosta własnym pomysłem położył

kres walce. Kazał przeciąć rury, któremi szła woda do klasztoru i w ten sposób zmusił matkę, iż zgodziła się wydać córkę. Do rozstrzygnięcia króla miała pozostać „w sekwestrze” w komnatach Wysokiego Zamku.

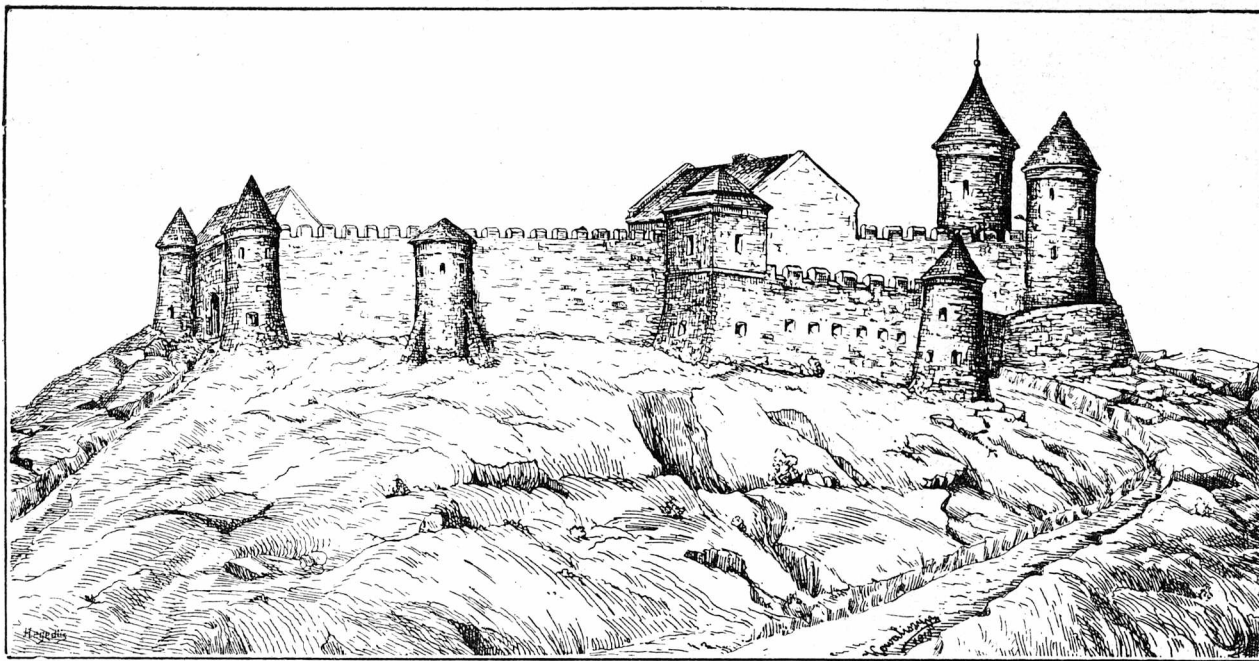
„Sam starosta jechał po nią i przyprowadził ją na zamek, stojąc u stopnia u jej kolebki (pojazdu) i uczciwość wszelką onej wyrządzając. Księżna stara została w klasztorze, a miasto niej dał starosta siostrę swoją, Herburtową Dziedziłowską, która ustawicznie przy księżnie młodej na zamku była. Lecz księżna Halszka jako smutno przyjechała na zamek, tak ustawicznie na łóżku swem siedziała twarzą ku ścianie, a nic innego jeść nie chciała, jedno to, co jej matka posyłała”.

Minęło dni kilkanaście nim nadeszła odpowiedź króla, na którą Halszka, zalewając się łzami, czekała z trwogą. Wyrok królewski wypadł na korzyść Łukasza z Górki. Starosta oddał mu księżnę, pomimo jej protestów i oporu. Gdy „do kolebki wsiadać nie chciała”, wojewoda użył przemocy, wywiózł ją ze Lwowa do swego zamku w Szamotułach, gdzie pędząc życie jakby w niewoli, „nie doznała szczęścia ani chwili”.

Piotr Barzy, starosta lwowski, a zarazem kasztelan przemyski, zajęty ciągle „na wielkich sprawach Rzeczypospolitej”, bo jako poseł do państw zagranicznych, gościem bywał we Lwowie. Wskutek tego w starostwie, zostawionem na łaskę podstarościch i burgrabiów, działo się nie najlepiej. Odbiło się to przedewszystkiem na obu zamkach, które nie naprawiane, wkrótce znalazły się w stanie nader opłakanym, a nadomiar w r. 1565 spłonęła siedziba starościńska, Niski Zamek.

Skargi na ten stan rzeczy spowodowały, że gdy Piotr Barzy umarł w r. 1569 w Hiszpanii, król Zygmunt August, w myśl uchwały sejmowej, zaraz w styczniu 1570 zesłał do Lwowa swego dworzanina, Andrzeja Owadowskiego, aby dokładnie zbadał stan starostwa lwowskiego i jego obu zamków, a chwilowy zarząd starostwa powierzył Andrzejowi Barzemu, bratu zmarłego.

Owadowski z danego mu polecenia wywiązał się nader sumiennie. Po kilkutygodniowej pracy zbadał wszystko i spisał inwentarz, w którym na czele podany opis Wysokie-



Ryc. 6. Widok Wysokiego Zamku w połowie XVI. w.

go Zamku *) jest dziś najważniejszym źródłem i główną podstawą, na której możemy sobie odtworzyć obraz tej warowni.

Opisując kolejno wszystkie jej części, stwierdził Owadowski, że „prastare mury zamku z dawna nieoprawne” rysują się i rychłej potrzebują naprawy. W wszystkich blankach, dachach, gankach pełno dziur. Schody i pułapy pogniły. Z baszt i wież tynki odpadają. Most przez przekop wewnętrzny zły. Oszkarpowanie przekopu zniszczone. Drzwi w bramie gmachu mieszkalnego uszkodzone. Studnia aż do spodu zawalona i wodę trzeba dowozić.

Stan natomiast zapasów wojennych znalazł lepszy niż w r. 1558, gdyż na zamku było dział 9 spiżowych, na „kołach dobrze okowanych”. Kul kamiennych wielkich 3 kopy, średnich funtowych 187 kóp, mniejszych 130 kóp. Kul żelaznych do dział 450, żelaznych ołowiem oblanych 199 kóp, kulek hakowniczych 30 kóp. Prochu 8¹/₂ baryłek. Hakownic 13. Ruznic 6. Hełmów 27, a nadto różne części uzbrojenia, narzędzia itd. Zapasów żywności nie wymieniono wcale i widocznie nie było ich wcale.

Nowy starosta, a został nim w lipcu 1570 Mikołaj Herbut z Fulsztyna, w trudnem znalazł się położeniu. Starostwo zaniedbane, zamki zniszczone, dochody nader skąpe, a nadto mnóstwo nieuregulowanych sporów z miastem i okoliczną szlachtą. Wobec tego zażądał natychmiast od króla wysłania komisji lustracyjnej, któraby położyła temu kres i obmyśliła środki zaradcze.

Żądaniu stało się zadość. Komisja taka, wyznaczona przez sejm, zjechała do Lwowa z końcem r. 1570. W skład jej wchodził Nikodem Lekićski, kasztelan nakielski, Mikołaj Małachowski, sekretarz królewski i dworzanin Stanisław Kroczewski.

W myśl otrzymanych poleceń, komisja rozpoczęła swe czynności i spisała szczegółowe sprawozdanie, które dotąd przechowało się szczęśliwie³).

Lustratorzy, zbadawszy szczegółowo stan Wysokiego Zamku, orzekli, że chcąc zamek ochronić od ruiny, należy bezzwłocznie przystąpić do jego restauracji. W szczególności określili, że należy przede wszystkim naprawić pierw-

*) Por. Dodatki. II.

szą bramę wjazdową. następnie „ściany przygródkowe, szczyty jej, okna dla strzelby, ganek do chodzenia straży i podjechać mur, gdzie co się obaliło”. Tak samo wieżę, w której są dwie bramy. W dziedzińcu wielkim trzeba poprawić mury wokoło, „aby się daszki skryli, co by po gankach straż mogła chodzić”. W rogu, „gdzie była wieża, trzeba ją rozebrać, a basztę okrągłą dla obrony miasta zmurować”. Na wierzchu gmachu mieszkalnego należy wywieść szczyty (attykę) na siedem łokci wysokie, a na półtrzecia grube, „aby się dachy wierzchnie zakryli, dlatego, że kilkakroć przez rok wiatry dachy zdzierają”. Sam gmach trzeba otynkować, oszkarpowanie przekopu wewnętrznego i most zwodzony nad nim naprawić, dachy wszystkie dać nowe, a studnię wykopać i wymurować od dołu.

Lustratorzy nie ograniczyli się na tem, lecz przywoławszy „mularze tak Włochy jak i Polaki na ten czas we Lwowie będące, umiejętni i biegłe”, zażądali od nich podania, „jakiego sumptu potrzebuje restauracya zamku”. Ci „każdy gmach z osobna rewidując i egzaminując” pod przysięgą obliczyli, że na wymienione roboty murarskie potrzeba 494 tysięcy cegieł, 26 pieców wapna i 300 stosów kamienia łamanego, czyli że licząc każdy tysiąc cegieł po 2 złote a 1 złoty od fury, „bo wysoko i z wielką trudnością trzeba wozić”, piec wapna z furą po 40 zł., stos kamienia z furą po 5 zł., nadto dowóz piasku 300 zł., rusztowania, narzędzia itd. 300 zł. — potrzeba wydać na materiały 4622 zł., a za robotę 2500 zł., t. j. razem 7122 zł. Za wykopanie studni „dłutarz” zażądał 1200 zł., a murarz za wymurowanie jej kamieniem ciosowym 1500 zł., t. j. razem 3700 zł., nie licząc kosztów kamienia ciosowego w ilości 1300 sztuk dwułokciowych w cenie 366 zł. razem z dowozem. Roboty ciesielskie obliczono tylko na 42 zł.

Nadto zastrzeżono, że gdyby studnia przed rozpoczęciem robót nie była ukończona, dowóz wody, potrzebnej murarzom, kosztowałby jeszcze 200 zł., czyli na całą „poprawę” zamku i jego studni potrzebaby wyłożyć 11.388 złotych.

Była to kwota poważna, obliczając ją bowiem na korony, których 9 odpowiada ówczesnemu złotemu, czyni przeszło sto tysięcy koron, gdy roczny dochód z całego lwowskiego starostwa wynosił około ośmiu tysięcy złotych.

Projektowana restauracja, w ramach zakreślonych, nie doszła niestety do skutku. Z powodu równoczesnej odbudowy spalonego Niskiego Zamku, potrzebnego starostom na mieszkanie i na pomieszczenie kancelaryi sądów ziemskich i grodzkich, co kosztowało do 1574 r. 6572 zł., brakło Mikołajowi Herbutowi funduszków na Wysoki Zamek. Ograniczył się więc na tem, że kazał w nim wykonać niezbędne roboty konserwacyjne, za które, jak świadczą zachowane rachunki, wydał do 1574 r. 376 zł.

Gdy po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta (1572), pierwsze bezkrólewie różne obudziło obawy, starosta na życzenia szlachty województwa ruskiego i podolskiego powiększył (w lipcu 1572) załogę zamkową o 81 ludzi zaciężnej piechoty pod 9 dziesiętnikami, o 2 puszkarczy i trzymał ich tu przez 9 miesięcy. Żołd ich przez ten czas, ubranie z sukna zielonego i czerwonego, a wreszcie wikt w czasie morowego powietrza również znaczny pociągnął wydatek, bo 2002 złotych.

Usprawiedliwiał się starosta, że wyłożywszy takie kwoty nie mógł rozpocząć „wielkiej restauracji zamku przez starosć upadającego”. Na żądanie jego król Henryk Walezy zesłał w r. 1574 nową komisję, aby zbadała dotychczasowe wydatki starosty i raz jeszcze obliczyła koszty tej „wielkiej restauracji” Wysokiego Zamku, a zarazem oznaczyła, ile na nią powinien dać starosta z swoich dochodów, a ile skarb koronny.

Komisja, złożona z Sebastyana Żorawińskiego, Stanisława Krasickiego, Jana Białoskórskiego i Jana Tomasza Drohojowskiego, zbadała dokładnie i wykazała, że starosta na odbudowę Niskiego Zamku, na konserwację Wysokiego i na jego załogę wydał rzeczywiście 9011 złotych⁴⁾. O ile z drugiego wywiązała się polecenia — nie wiadomo, to pewna atoli, że mimo opinii tej komisji „wielka restauracja” nierychło jeszcze doszła do skutku.

Jak dotąd, tak i nadal starostowie ograniczali się na tem, że co roku kazali wykonywać tylko najważniejsze roboty konserwacyjne, używając do nich więźniów zamkowych. Roboty te wzmagaly się w czasach grożącego niebezpieczeństwa, jak n. p. w r. 1575 i 1586, gdy hordy tatarskie uderzyły na Ruś, w r. 1587 w czasie drugiego bez-

królewia, lub w r. 1589. gdy wojna turecka zdawała się nieuchronną. W takich chwilach zamek otrzymywał nadto specjalną załogę, powiększono jego zapasy, zdwajano czujność i wtedy jako strażnica ostrzegawcza niemałe miastu i okolicy oddawał usługi.

Więźniów w murach jego nie brakowało nigdy. Zdarzało się niejednokrotnie, że dygnitarze i członkowie wybitnych rodzin szlacheckich musieli tu odpokutowywać swe przewiny.

Wypadek taki zdarzył się w r. 1578 w czasie pobytu króla Stefana Batorego⁵⁾. „Wacław Wąsowicz, pisarz polny, na ratuszu oddawał z kwarty pieniądze żołnierzom. Temrukowi (rotmistrzowi) coś się do Pisarza nie podobało, że mu ta czegoś z służby wytrącać miał... Na rynku zetknąwszy się z nim Temruk surowo z nim mówić począł, odpowiadać słowa za słowa, aż Temruk zapalony powiedział mu ono słowo, o które się i chłopci w karczmie gniewają. Za tym Wąsowicz pięścią mu w gębę dał, on zaś do szabli, owa było ich wnet kilkadziesiąt dobytých. Temruk jakoś ustępując się z bronią padł i w prawą rękę raniony, nie wiedzieć od kogo, nie od Wąsowicza, ale w rozważaniu od kogo innego, bo skoczyli to ten, to ów, rozerwali ich, kłopotu dosyć było.

„Temruk jako wściekły żadnym sposobem jednać się nie chciał. Panowie wszyscy, dwór wszystek o to u niego się starali. Musiało aż przyjść na sąd królewski. Temrukowi jako cudzoziemcowi król prokuratora przydał Dutkowicza. Długo sprawa rozważana była. Byli, co rozumieli, że obadwa jednako winni, drudzy krzywdę wielką Temrukowi wołali, w gębę mu dano! raniono! Król kilka razy dekret zawieszał, aby się jedno pojednali. Czynił wielkie starania Wąsowicz na Temruka, ale on jak wściekły inaczej nie, jedno chciał, aby Wąsowiczowi gardło wzięść, a jemu rękę uciąć, albo nie mogli być tak, więc powiada i mnie i onego ściąć, a inaczej serce moje ukojone być nie może. Król tedy dekret uczynił, obu na Wysokim Zamku sięść kazał, póki wola królewska. Dwie niedziele tam siedzieli i dopiero za uproszeniem niektórych panów z zamku im zjechać kazano...“

VI.

BIAŁOSKÓRSCY. ZAMEK W R. 1503. PROJEKTY ZYGMUNTA III. SPRAWOZDANIE
A. PASSAROTTIEGO. NAJAZDY Tatarskie. RESTAURACJA ZAMKU. INWEN-
TARZ 1645 R.

Od stosunku, jaki w danej chwili łączył miasto z starostą, z jego burgrabiami i załogą, zależały uczucia lwowskiego mieszczaństwa względem zamku. Działo się różnie, a nie brakowało nieraz chwil, w których z trwogą i gniewem patrzano na mury zamkowe, jak n. p. w r. 1590¹⁾.

Burgrabią zamku był w tym czasie od szeregu lat, szlachcic, Jan Białoskórski, człowiek stateczny i uczciwy. Opatrzność obdarzyła go czterema synami, którzy na starość srodze zatruli mu żywot. Sam zajęty obowiązkami swego urzędu, wychowanie ich zostawił żonie. Ta, jak często się zdarza, kierując się przesadną miłością macierzyńską, od młodości pobłażała wszystkim ich wybrykom i ukrywała je przed ojcem.

Skromne dochody burgrabiego, z zamku i z małej dziedzicznej części w Domażyrze, wystarczały zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb licznej rodziny, która musiała często i z niedostatkiem walczyć.

Młodzi Białoskórscy, zwłaszcza dwaj najstarsi, Wojciech i Mikołaj, doszedłszy do lat, zamiast jąć się uczciwej pracy i dopomagać staremu ojcu, puścili się na bezdroża, po których staczając się coraz niżej, stali się postrachem lwowskich przedmieść. Awanturom, napadom, bójkom nie było końca. Nadto co nocy prawie bracia wykradali się z zamku na rozboje i rabunki, poczem z łupami uchodzili napowrót i ukrywali je w zamkowych zakątkach. Przedmieszczanie narażeni na ciągłe niepokoje, wielkie ponosili szkody, sprawcy zaś uchodzili bezkarnie.

Miasto długo było bezradne. Na gorącym uczynku nie można było schwytać złoczyńców, a w mury zamkowe nie sięgała jurysdykcya miejska. Liczne skargi, zanoszone do burgrabiego na synów, pozostawały bez skutku. Stary wprost nie dawał im wiary, a za nim i sam starosta, co więcej jeszcze rozzuchwalało dobranych braci.

Wobec tego posłowie miasta, rajcy Paweł Jelonek i Stanisław Gąsiorek, poruszyli tę sprawę w r. 1590 na sejmiku szlachty w Sądowej Wiszni. Zwłaszcza Jelonek w ostrych słowach napiętnował zbrodnie i domagał się, aby sędziwego, niedołęznego już burgrabiego usunąć, a zamek, który stał się zbójcką siedzibą, oddać komu innemu w zarząd.

Białoskórscy, Wojciech i Mikołaj, obecni na sejmiku, słuszne żądania Jelonka uznali za potwarz i postanowili zemścić się na obu rajcach. W tym celu na powracających zrobili zasadzkę przy karczmie w lesie bartatowskim. porwali ich z sani, znieważyli i obili srodze kijami, poczem zawlekli obu do lasu, grożąc przedewszystkiem Jelonkowi śmiercią. Na prośby Gąsiorka wstrzymali na chwilę swój zamiar. Na szczęście w tym właśnie czasie inni nadjechali podróżni, którzy słysząc wołanie o ratunek, pospieszyli z pomocą i obu na pół żywych rajców uwolnili z rąk łotrów.

Rada miasta ujęła się energicznie za pokrzywdzonymi. Posypały się skargi do króla Zygmunta III., który natychmiast polecił staroście surowe przeprowadzić śledztwo.

Dzięki temu sprawiedliwości stało się zadość. Obaj Białoskórscy, pozwani o rozbój na publicznej drodze, zostali oskarżeni przed sąd, a gdy się nie stawili, zaocznie skazano ich na karę śmierci. Nim wyrok można było wykonać, zrzędzeniem losu obaj zginęli marnie gdzieś w karczmach i szynkach.

Przedmieścia odetchnęły, stary jednak burgrabia nie przeżył ciosu, który go dotknął.

W r. 1593, po śmierci Mikołaja Herburta z Fulsztyna, starostą lwowskim został Jerzy z Wielkich Kończyc Mniszech, wojewoda sandomierski, ojciec słynnej Maryny, żony Dymitrow Samozwańców.

W lipcu tegoż roku komisya skarbu koronnego, oddając mu zamek, spisała jego inwentarz²⁾, w którym między innymi czytamy :

„Zamek Wysoki leży na górze wysokiej nade Lwowem, którego :

„Brama pierwsza: W niej krata dębowa mocna z skoblem, wielka z kłódką. Za kratą wrota wielkie na biegunie żelaznym z wrzeczadzem wielkim i z kłódką. Nad tą bramą połapu ani pobicia nie masz. Za tą bramą między mury działo jedno wielkie i moździerz, oboje w łożach i na kołach kowanych i dobrych.

„Brama wtóra, do której wrota wielkie na biegunie żelaznym, skobl, wrzeczadz wielki z kłódką. W niej hakownic trzy pospołu w łożu jednym na kołkach i działo wielkie. Nad tą bramą baszta. Pobicie na niej dobre.

„Brama trzecia w zamek. Do której most zły przez przekop. W tej bramie działo na półtrzecia sążeń, dobre, na kołach. W tejże bramie wrota, dobre, wielkie, na biegunie żelaznym, z kłódką, z zaporą drzewianą.

„Budowanie. Jest i murowane i drzewiane, ale wszystko stare, bo jako mury tak i drzewo wszędzie leci, gdyż za nieoprawowaniem dachów pogniło. Wielkiej poprawy potrzeba. Na murze zamkowym moździerzik mały na kołach kowanych.

„Kościół. Drzwi do niego drzewiane, na zawiasach, z kłódką, z wrzeczadzem i z kluczem. W oknach kraty żelazne. Aparaty kościelne: kamień, który bywa pod kielichem złupany, kielich z patyną srebrny, kielich ołowiany z patyną, ampułki cynowe, mszał pisany stary, obrus na ołtarz, stuła stara czamletowa, ornat aksamitny zielony, antependium stare, alba jedna, humerał, manipularz, postawników drzewianych dwa.

„Skarbiec alias sklep, w którym armata: hakownic wielkich hubczastych (dwie między nimi spadane) 13, kozie 2, drąg żelazny do dział, świder żelazny, sufel do dział 7, stęplów do dział 4, kul do dział ołowiem oblewanych żelaznych 110, szrotu żelaznego woreczek, kubłów do studni okowanych starych 3, lina stara, kul hakowniczych 161, kaganczów 6, lewarów drzewianych 2, młyn ręczny, glewy 2, rohatyna, bełtów z koszami starymi kadź, prochu barył pełnych 3, w czwartej trochę, w faszeczce także trochę do panewek dzielnych, beczka wielka do sypania chmielu, druga się rozsypała, kapeluszone żelaznych

bardzo starych kadź w oknie, stuk żelaznych co ołowiem oblano do dział 20, sragi z kolczami żelaznemi do ciągnięcia kamienia na górę 2, form do dział 2, sufel nieosadzonych 3, łyżki żelazne 2. Kłódka u tego sklepu dobra z kluczem. Przed sklepem, w jednej komorze kul kadź.

„Baszta nad miastem, na której dział 2 wielkich, dobrych, na kołach okowanych.

„Studnia. Ta się zawaliła, a była głęboka, od której łańcuch jest dostateczny w Szczercu. Potrzeba go zaś na zamek odwieść”.

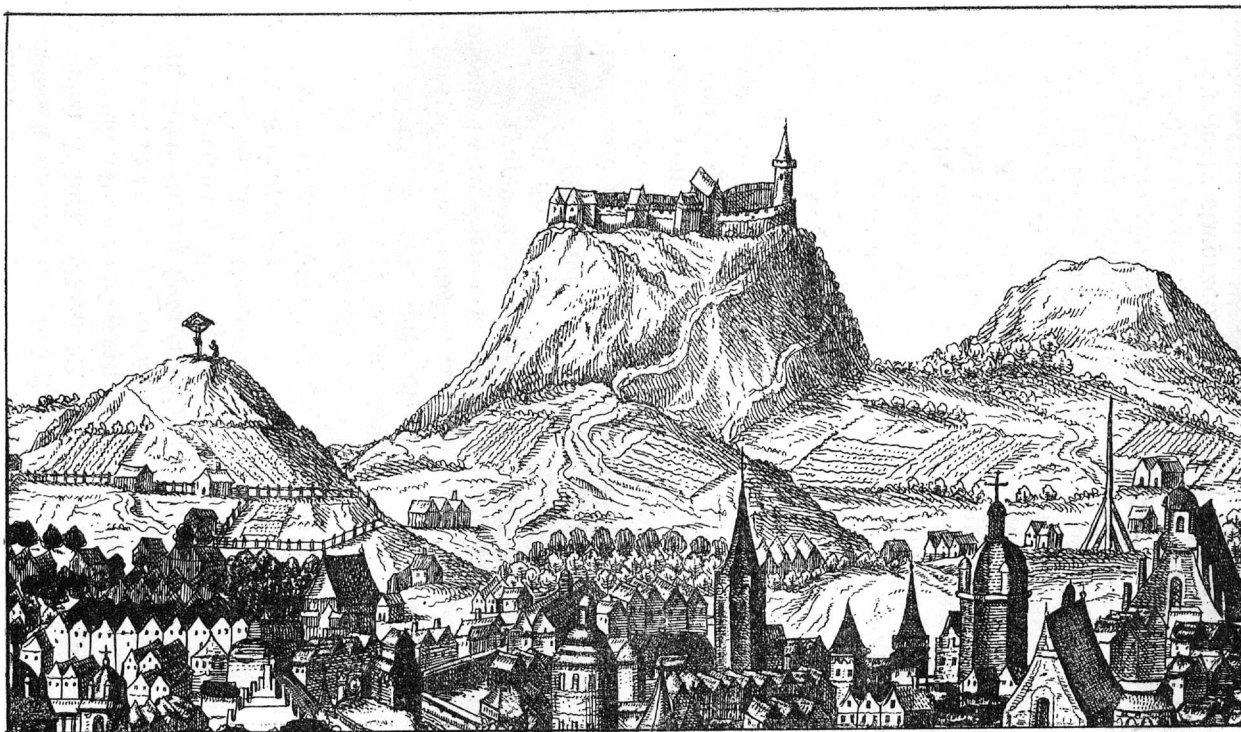
Nieświetny więc był stan Wysokiego Zamku. — jak widać z powyższego opisu, a pogorszył się jeszcze bardziej na początku XVII. w. Starosta Mniszech zajęty losem swej córki na tronie carskim, zbyt wiele potrzebował grosza na wyprawy moskiewskie, nie dziw zatem, że w starostwie lwowskiem nie mogło się dziać dobrze.

W tym właśnie czasie (1607) król Zygmunt III. przychyłając się do ponętnej prośby przedmieszczan lwowskich, polecił zbadać, „jakim sposobem możnaby Lwów umocnić i utwierdzić nowemi fortyfikacyami” i w tym celu przysłał do Lwowa swego inżyniera Włocha, Aureliusza Passarottiego. Ten zbadał szczegółowo położenie miasta, nakreślił jego mapę i złożył królowi sprawozdanie³⁾, w którym podniósł olbrzymie trudności tego projektu, zwrócił atoli uwagę na znaczenie góry zamkowej temi słowy:

„Zamek położony na górze, która patrzy w miasto. Potrzebaby rozprzestrzenieć miejsce jego nowym okręgiem, któryby był sposobny do osadzenia przynajmniej 15 albo 20 dział polnych, aby mogły wokoło nieprzyjaciela trapić i nad całym otoczeniem miejsca panować, acz i krom tego nie potrzeba opatrować nową fortyfikacją, gdyby tamten zamek był dobrze opatrzony i zamknięty.

„Ten zamek jest bardzo trudny do podkopania, bo ma bardzo głębokie pola i z bardzo przykrym spadkiem, a wokoło są dziwne wody źródelne, któremi się może ogarnąć przerzeczona góra kamienna i znaczna obrona wszystkiego miasta”.

Projekty stworzenia ze Lwowa olbrzymiej twierdzy — spełzły na niczem, bo w praktyce okazały się niewykonalne. Mapa Passarottiego zaginęła, inna atoli pozostała po



Ryc. 7. Wysoki Zamek z początkiem XVII. w. (Z widoków Lwowa rys. A. Passarotti).

nim pamiątka — najstarszy widok miasta z zamkiem, rytowany następnie w r. 1618 na miedzi w Kolonii ⁴⁾).

Jerzy Mniszech, zawiedziony we wszystkich swoich nadziejach i rachubach, umarł w r. 1613. Syn jego Stanisław Bonifacy Mniszech otrzymał urząd starosty lwowskiego i piastował go lat przeszło trzydzieści. Przez cały ten czas stosunek jego do miasta nie był najlepszy. Wzajemnym zatargom nie było końca, bądź z powodu ciągłego naruszania praw miejskich, bądź też z powodu bezkarnych wybryków i nadużyć starościńskiej służby, wskutek czego starosta zostawił po sobie wspomnienie jako człowiek chciwy i miastu nieżyczliwy.

Po katastrofie cecorskiej (1620), gdy najazdy tatarskie całą Ruś aż po przedmieścia lwowskie oblały łuną pożarów, a następnie pod groźbą nieuniknionej wojny tureckiej (wyprawa chocimska 1620) szlachta na sejmikach wizeńskich zaczęła energicznie domagać się restauracji Wysokiego Zamku. W instrukcyi ⁵⁾ danej w tej mierze 21. lipca 1621 r. czytamy:

„Zamek Wysoki lwowski zalecą posłowie gorąco królowi JMci i dostatecznie przyłożywszy wszystkie jego potrzeby prosić będą, czego same okoliczności nagle wymagają, aby poratowany był łaską Króla JMci. Zalecą też pilność i czułość JMci p. Starosty lwowskiego i przełożywszy onego zamku spustoszenie, pilnie prosić będą, aby go JKr. Mci z łaski swej pańskiej znacznie wesprzyć raczył“.

Sejm uwzględniając prośbę, uchwalił część poborów ziemi lwowskiej na restaurację zamku. Dzięki temu starosta, Stanisław Mniszech, tegoż jeszcze roku ⁶⁾ „zamek ów wszędzie porysowany wskutek zaniedbania dokładnie poprawiać i róg jego walący się szkarpą kamienną wzmocnić“. Nadto opatrzył zamek bronią, prochem i większą załogą, „opisaną w osobnem piśmie“, którego nigdzie odzyskać nie mogliśmy.

Restauracja Mniszechowska zabezpieczyła zamek na lat kilkanaście, ale gdy w spokojnych czasach „szczęśliwości polskiej“, za króla Władysława IV., starosta zaniedbał znowu łożyć na jego konserwację, znalazł się wkrótce w stanie gorszym jeszcze niż poprzednio.

Dowodem tego „opisanie“, znajdujące się w inwentarzu sporządzonym w lutym 1645 r., po śmierci starosty Stanisława Mniszcha, dla jego następcy i bratańca Andrzeja Mniszcha, przez sekretarza królewskiego i pisarza skarbu koronnego, Stanisława Głogowskiego*).

Został Głogowski w zamku, oprócz dobrych drzwi w bramach, wszystko inne w stanie wielkiego zaniedbania. Stwierdził, że baszta przy pierwszej bramie przygródkowej — bez dachu, „rozpadła się bardzo i ratunku potrzebuje“. W drugiej bramie piętro i wiązania dachowe obaliły się zupełnie, a schody pogniły. W dziedzińcu wielkim, w narożniku od miasta, mury zarysowały się i „poprawy wielkiej potrzebują“. Ganki wzdłuż blanków częściowo pogniły. Budynek mieszkalny zaniedbany. Sień przejazdowa zrujnowana, nie zamknięta. Komnaty górne i kaplica zniszczone, bez drzwi, okien i pieców. Tynki poodpadały w wielu miejscach. Podłogi pogniły, stropy walące się. Dach gontowy nad gmachem obleciał częściowo. Baszta szlachecka bez nakrycia. Drzwi jej i połapy uszkodzone, a do piątr można się dostać tylko po drabinie. Z zawalonej studni ledwo ślad pozostał. O domkach burgrabiego i innych niema wzmianki.

Cały zapas broni tworzyło pięć dział spiszowych, między nimi trzy „staroświeckie“, bez kół, znajdując się tu już od wieku XV., następnie t. zw. „organki“ o trzech rurach spiszowych, osiem hakownic, jedna cała beczka prochu, a w drugiej trochę i 70 kul. Zapasów żywności nie było widocznie żadnych.

Położenie zamku określił Głogowski „na górze wysokiej, Bidel nazwanej, nad samem miastem JKr. Mci Lwowem“. Coby ta nazwa, nigdzie indziej nie wspomniana, znaczyć miała — nie wiadomo, widocznie jednak w tym czasie dawana była górze zamkowej.

*) Por. Dodatki. III.

VII.

BUNT CHMIELNICKIEGO 1648. KLĘSKI. POCHÓD NA LWÓW. PRZYGOTOWANIA DO OBRONY. STAN ZAMKU. ZAŁOGA. OBLĘŻENIE. ZDRADA. RZEŻ.

Nowy starosta, Andrzej Mniszech, nie troszczył się również o podtrzymanie upadającego zamku. Zajęty różnymi sprawami na dworze króla Władysława IV., rzadko kiedy zjeżdżał do Lwowa i to niewątpliwie było powodem, że po dwóch latach, za pozwoleniem króla (5. lutego 1648), odstąpił starostwo lwowskie Adamowi Hieronimowi Sieniawskiemu¹), mężowi rycerskiemu, duszą i ciałem oddanemu ojczyźnie.

Urząd starościński, spadający na Sieniawskiego, zastał go w obozie polskim — nad Dniestrem, gdzie ważne gotowały się wypadki. Dojrzewała właśnie wielka myśl Władysława IV., aby przy pomocy Kozaków zaporoskich zgnieść Tatarstwo, w jego własnym gnieździe, w Krymie. Los jednak zrządził inaczej. Myśl tę zniweczył, zadał jej cios stanowczy, a wyzyskał dla siebie człowieka, którego Ruś uważa dziś za największego bohatera narodu, a który w rzeczywistości sprowadził na nią klęski, godne największego wroga.

Był nim — Bohdan Chmielnicki.

Wyzyskując społeczne niezadowolenie wśród Kozaczyzny, w kwietniu 1648 otwarty przeciw Polsce wywołał bunt i sprzymierzywszy się z tymi samymi Tatarami, na których miał uderzyć, pod pozorem walki za wiarę, zaspakając uczucie osobistej zemsty, ziemie ruskie, od Dniepru po Karpaty, oblał jedną łuną pożarów, utopił w morzu krwi, zniszczył na tej przestrzeni prawie wszystkie miasta, zamki i sioła, wygubił krocie tysięcy ludu polskiego i ruskiego,

a drugie tyle oddał Tatarom w niewolę — za przyjaźń i pomoc.

Zwycięstwa odniesione zdradą i podstępem nad garstką rycerstwa polskiego pod Żółtymi Wodami i Korsuniem na Ukrainie, następnie haniebna ucieczka hufców polskich z pod Pilawic (na Podolu), spowodowana paniką — otwoczyły Chmielnickiemu drogę w głąb Polski, która ostała się bez króla, bez hetmanów, bez wojska. Król bowiem Władysław IV. krótko przedtem zamknął oczy, hetmanów wzięto w niewolę, wojsko rozprószone.

W takiej to chwili, kiedy w odmęcie strachu i pozogi zniknęło wszystko, co w tej części ziem polskich było władzą, ładem, bezpieczeństwem i nadzieją — jeden Lwów, opuszczony przez wodzów i wojsko, które zebrano w ostatniej chwili za jego pieniądze, staje się przedmurzem Polski przeciw kozacko-tatarskiej nawale idącej wprost z pod Pilawic.

Gdy grożące miastu oblężenie żadnej już nie ulegało wątpliwości — co żyło, rzuciło się do oręża, by bronić rodzinnego gniazda, chociaż wojsko koronne zostawiło je na łaskę losu, chociaż zbywało na odpowiednich siłach i żywności. Wśród gorączkowych przygotowań nie zapomniano i o Wysokim Zamku, któremu wrogi los nieuniknioną niestety gotował katastrofę.

Już w czerwcu, pod wpływem złowrogich wieści od wschodu, szlachta na sejmikach wiszeńskich zaczęła się domagać należytego „opatrzenia“ zamku, „który bez słusznej zostaje obrony“. W zastępstwie starosty, wziętego do niewoli, zajął się tem natychmiast Piotr Oźga, pisarz ziemski lwowski. Z poborów ziemi lwowskiej kazał przede wszystkim wzmocnić walące się miejsca w murach, basztach i bramach, ponaprawiać dachy, ganki, blanki, schody i t. d. Wykonano to pospiesznie, doraźnie, ale usunięto przynajmniej główne braki i przyprowadzono zamek do jakiego takiego stanu obrony. Z arsenału królewskiego w mieście przywieziono doń zapasy różnej broni i amunicję do czterech dział zamkowych. Nie zapomniano o skromnych zapasach żywności, najważniejszego jednak braku nie można już było usunąć. Oto z powodu zawałonej studni, zamek, z położenia warowny, nie posiadał rzeczy niezbędnej dla obrońców — wody.

Burgrabia zamku, Jan Bratkowski, z urzędu objął dowództwo nad załogą, złożoną z kilkunastu pachołków. Powiększył ją w ostatniej chwili przed oblężeniem ks. Jeremi Wiśniowiecki. Opuszczając Lwów, przysłał do zamku część chorągwi dragonskiej, zaciągniętej przez ziemię lwowską na nieszczęśliwą wyprawę pilawicką. Było w niej do stu polskich łanowych piechurów, zbrojnych w muszkiety, którzy z porucznikiem Maciejem Rybińskim dnia 5. października stawili się pod rozkazy burgrabiego. Dzięki temu ogólna liczba „ludzi służących”, przeznaczonych do obrony zamku, wynosiła przynajmniej setkę z górą. Wypadki atoli szybko zapełniły go ludźmi wszelkiego stanu, wieku i płci.

W miarę rosnących wieści o zbliżaniu się nieprzyjaciela, działa zamkowe razem z miejskimi coraz częściej biły „na trwogę”, przestrzegając okolicę. Coraz większe tłumy ludu przedmiejskiego, chłopów i szlachty ze wsi pobliskich zaczęły się garnąć w obronne mury. Gdy szczerlnie zapełnione miasto uciekającymi zamknęło wreszcie swe bramy, reszta rzuciła się ku zamkowi, przemocą torując sobie doń drogę. Bratkowski kazał przyjmować wszystkich, ile tylko miejsca starczyło. Większość uciekała na pół nieprzytomna, jak kto stał, ratując jedynie życie. Ścisk, krzyk, płacz powiększały grozę położenia. Do ośmiu tysięcy ludzi, Polaków i Rusinów, Żydów i Ormian, między nimi wiele kobiet z dziećmi, szukając schronienia, zepchało się w szczupły obręb zamku, zapełniło wszystkie jego kąty.

Dnia 6. października zaczęło się pamiętne, pierwsze oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego i jego sprzymierzeńca Tochay-beja. Ujrzano pod miastem przodowe podjazdy hordy tatarskiej. Do zbliżających się ku przedmiejskim wałom i „do tych, którzy się po górach pokazywali”, zaczęto strzelać z dział miejskich i zamkowych „z znaczną klęską nieprzyjaciela”.

Następnego dnia wzmogła się jego liczba i natarczywość, a 8. października nadciągnął sam Chmielnicki z główną siłą kozacką i czerni chłopskiej i żelaznym pierścieniem otoczył miasto z przedmieściami i zamkiem. Dokonał tego z łatwością, rozporządzając dwustutysięczną siłą pod trzydziestu pięciu pułkownikami, z których każdy wyznaczone sobie zajął stanowisko.

Na „Tarnawce”, jak zwano wówczas przestrzeń, gdzie dziś ul. Żółkiewska, Podzamcze, część Zniesienia za rogatką — legł obozem ze swoim pułkiem czerkaskich mołojców Maksym Krzywonos, jeden z najzaciętszych i naj-sroższych watażków Chmielnickiego. Lecząc się z ran, odniesionych świeżo w bitwie pod Konstantynowem, tem sroższą dyszał ku Lachom nienawiścią i żądzą zemsty. On to właśnie otrzymał polecenie zdobycia Wysokiego Zamku, najważniejszej i pozornie najsilniejszej pozycji Lwowa, która nad całym panowała miastem i skąd wszystko, co się w niem działo, „jak na dłoni” można było widzieć, a zarazem najłatwiejszy do miasta był dostęp.

Dzień 8. i 9. października minęły na przygotowaniach do oblężenia, na zdobywaniu przedmieść i ich spaleniu przez miasto. Z murów zamkowych widziano dokładnie wszystkie sceny walk, mordów i łupieży, z przerażeniem patrzano na straszne morze płomieni, które wieńcem okoliwszy miasto, niszczyły do szczytu oba jego wielkie przedmieścia, więc nie dziw, że sam ten widok działał przygnębiająco i najodważniejsi nawet z niepewnością i trwogą spoglądali w przyszłość...

Zdobyciem Wysokiego Zamku pragnął Chmielnicki przerazić miasto i uczynić je skłonniejsze do poddania się. Pragnął dokonać tego jak najrychlej, więc już 10. października Krzywonos zabrał się do dzieła, aby wypełnić rozkaz.

Mury zamkowe od strony pól były najmniej obronne. Wiedzano o tem dokładnie w obozie kozackim, więc od świtu zaczęto je najpierw silnie ostrzeliwać z dział, co trwało kilka godzin. W przekonaniu, że strzały wywarły swój skutek, nakazał Krzywonos uderzyć w południe do szturm. Ruszyła naprzód kilkutysięczna czerń, uzbrojona w spisy, kosy i w wszelkiego rodzaju broń, za nią kozacka postępowała piechota i „chmary” tatarstwa. Przerażliwe, dzikie krzyki z wielu tysięcy piersi wstrząsnęły powietrze i nie ustawały ani na chwilę, by tem większem przerażeniem napełnić oblężonych.

Kozactwo, pewne rychłego, a łatwego sukcesu — stan bowiem zamku i siły jego nie były tajemnicą — śmiało darło się naprzód po piaszczystych, nagich stokach góry,

ciągnąc dwanaście wozów drabin. Wśród gradu kul zamkowych dosięgło wreszcie murów warowni. Podczas gdy jedni ostrzeliwali je z bliska, drudzy rzucili się do podkopów lub rozbijali oskardami ściany, reszta przystawiając drabiny, przez blanki usiłowała wdrzeć się do wnętrza.

Wśród tego Tatarzy wieszając się wokoło, wypuszczali z łuków takie mnóstwo strzał, że wszystkie dachy w zamku najeżyły się nimi „jako szceć”.

Z N A C Z N Y K O Z A K K R Z Y W O N O S



Ryc 8 Maksym Krzywonos. Według współczesnego dizeworysty

Wokoło murów zamkowych, a zwłaszcza przy głównej bramie zawrzał bój długi, zacięty. Patrzącym z miasta zdało się, że lada chwila nastąpi katastrofa, zamek ulegnie przemocy, zalany rozhułkaną falą. Dzięki jednak warownemu z natury położeniu i energii Jana Bratkowskiego wszystkie zapędy kozackie rozbijały się o waleczny opór obleżonych. Działa zamkowe różnym odpowiadały ogniem, piechota i pachołcy zamku kulami z hakownic, muszkietów i rusznic wstrzymywali szeregi kozackie. Kto tylko mógł i miał czem, wspierał obronę, walczyły nawet ko-

biety i starcy. Kamienie, cegły, kłody i belki leciały na kozackie łby. Kozactwo, rozwścieklone oporem i stratami, z tem większą zaciętością usiłowało dopiąć swego, straszną odgrażając się zemstą. Krzywonos od podnóża śledził przebieg szturm i niecierpliwie oczekiwał chwili, kiedy z zamku kozacka zacznie powiewać chorągiew, lecz napróżno.

W murach dziedzińca wielkiego, od strony pól, zrobiono podkop i wyłom, lecz obrońcy własnymi zasłonili go pierściami. Dzień cały nie ustawały szturm. Z miasta wspierano obronę zamku ogniem działowym i hakownic z wałów i baszt cechowych, a zwłaszcza z wieży cerkwi wołoskiej. Siedm razy wdzierała się czerń kozacka pod mury zamkowe, siedm razy z ogromnemi stratami odpierano ją nazad, aż ze zmierzchem, znużona całodziennym wysiłkiem, cofnęła się na podnóże poza wozy, unosząc rannych. Do pięćset trupów pokryło stoki góry „jakby kto po niej rozsypał kamienie“. Sam Krzywonos nową otrzymał ranę od kuli w lewy bok.

Zamek tryumfował na razie. Położenie jego atoli nie zmieniło się na lepsze. U stóp leżał nieprzyjaciel, żądny zemsty i łupów, drugi gorszy jeszcze, bo skryty a liczny, wśród samych znajdował się obleżonych. Byli to chłopci i przedmieszczanie ruscy, których wspólny język i prawosławna religia łączyła z Kozactwem, usposobiła dla niego przychylnie. Baczne tylko oko załogi i katolików wstrzymywało ich od jawnego wystąpienia. Pozornie więc brali udział w obronie, ale widocznem było, że czekali tylko chwili sposobnej, by zdradą własne ocalić życie.

Wśród takiego stanu rzeczy, wobec olbrzymiego natłoku ludzi, zaraz w pierwszym dniu brakło żywności, amunicję w większej części wystrzelano, najstraszniejszym jednak był brak wody. Ukradkiem tylko, pod osłoną nocy, zaopatrywano się w nią ze źródeł, na stoku leżących, lecz ta dla tych tylko wystarczyła, którzy mogli za nią zapłacić drożej niż „za miód pity“. Głód, pragnienie, przemoc i obawa zdrady zawisły nad zamkiem, niechybną wróżąc mu zgubę.

Wieczorem tego dnia kilkutyśięczny tłum, widząc, co mu grozi w zamku, dobrowolnie zażądał wypuszczenia za mury. Uczyniono to z chęcią; niektórych zmuszono nawet przemocą do wyjścia, czem ulżono zamkowi, lecz mimo

to pozostały w nim i nadal żywiły niepewne, z którymi należało się liczyć. Z wypuszczonych części jedną przyjęło miasto, druga ukryła się po zwałiskach i piwnicach spalonych domów i kościołów na podzamczu: większość wpadła w ręce Kozactwa, któremu najdokładniej wyjawiała stan rzeczy i braki zamku.

Nazajutrz, w niedzielę (11. października), wznowiły się szturmy kozackie z większą jeszcze gwałtownością. Tłumy darły się na mury, rozbijały je, podkopywały, lecz zamek, otrzymawszy w nocy z miasta i arsenału królewskiego zapas kul i prochów, bronił się „potężnie” do upadłego, choć znużenie i głód, a zwłaszcza pragnienie coraz dotkliwiej jeły dokuczać. Po południu tego dnia niewiele brakowało, a przez zdradę byłby zamek uległ. Oto po wodę do źródła na stoku góry wysłano zastęp chłopów, którym więcej od innych ufano. Ci jednak po drodze, porozumiawszy się z nieprzyjacielem, uknuli tego rodzaju zdradę, że z powrotem przyłączyło się do nich kilkunastu Kozaków, przebranych za uciekających chłopów i tych bez podejrzenia razem wpuszczono do zamku. Coby było nastąpiło, łatwo przewidzieć, lecz na szczęście jeden z chłopów w czas jeszcze odkrył grożące niebezpieczeństwo Bratkowskiemu. Burgrabia, nie tracąc chwili czasu, kazał wszystkich razem pojmać, ustawić pod murem, wystrzelać i wykłuć do jednego. Była to pierwsza groźna zapowiedź nieuniknionej zdrady.

Wśród ciągłej walki minął trzeci dzień oblężenia (12. października), szturmy kozackie na zamek nie ustawały: w miarę zaś, jak wzrastała ich gwałtowność, coraz otwarciej występowała na jaw nieprzychylność Rusinów „szymatyków”, którzy „wszelkimi sposobnościami” usiłowali osłabić obronę. Doszło wreszcie do tego, że potajemnie zagwaźdzali zapaty dział, to znowu lonty zlewali wodą i t. p. W obawie czynnego oporu nie śmiano ich wydalić za mury, by z zamieszania wewnątrz nie skorzystał nieprzyjaciół, więc haczną tylko otaczano ich uwagą, choć wszyscy upadali ze znużenia, pragnienia i głodu.

W nocy z dnia 12. na 13. października postanowił Krzywonos spróbować, czy niespodziewanym napadem nie uda mu się dopiąć celu. Rozkazał więc setnikowi

Nykole Niebylcowi uderzyć na zamek. W milczeniu, z samopałami w rękę, ruszył setnik z piechotą kozacką na górę. Ciemna noc jesienna sprzyjała przedsięwzięciu. Zamek, po całodziennych zapasach, w głębokim zdawał się spoczywać śnie, nawet ognie strażnicze pogasły. Kozacy, pewni powodzenia, wśród największej ciszy, dosięgali już murów zamkowych, gdy nagle z ich szczytów zajaśniały światła. To straż zamkowa, dostrzegłszy nocną wyprawę, zapalała żywo łuczywa, kagańce i becзки smolne, budząc innych do obrony. Nadomiar równocześnie spadł deszcz tak ulewny, że samopałów nie można było ochronić od zamoknięcia. Okoliczność ta pokrzyżowała plany Krzywonosy. Kozactwo, mając broń nie do użycia i widząc, że zamek przygotował się już na ich przyjęcie, dało za wygraną i wróciło napowrót, nie próbując szturmować.

Fakt ten atoli nie pozostał bez następstw. Wysiłki, jakie czynił nieprzyjaciel, dowodziły, że postanowił zdobyć zamek za wszelką cenę, a w miarę tego słabła nadzieja utrzymania się w nim wobec krytycznego położenia oblężonych. Zaraz nazajutrz rano burgrabia Jan Bratkowski, „głodem i pragnieniem ciężkiem zemdlony“, zostawiwszy Rybińskiego z piechotą w zamku, opuścił go i z pachółkami przedarł się do miasta. Tu jednak dano mu kul i prochu, kazano wrócić napowrót i bronić się do upadłego.

Dzień jeden jeszcze, przy pomocy polskiego pospólstwa, wytrzymał Bratkowski w zagrożonej pozycji, choć Rusini wszystkie zagwoździli działa i otwarcie domagali się wydania zamku na łaskę wrogów. Położenie wskutek tego stawało się coraz krytyczniejsze. Wśród straszego zamieszania, krzyków i odgrazań broniono się rozpaczliwie, strzegąc przedewszystkiem bram. Gdy przyniesiona amunicja wyczerpała się, użyto za broń kamieni i kłód drzewa. Rzucając je z wysoka rażono szturmujące tłumy, a kobiety oblewały wrzątkiem wdrapujących się na mury.

Dnia 14. października długo tłumiona zdrada spowodowała wreszcie katastrofę, utorowała Kozakom drogę do zamku na zgubę tak jego obrońców jak i zdrajców. W chwili, gdy nieprzyjaciel gwałtowny właśnie przypuszczał szturm do przygródka i głównej bramy — tłum Rusinów rzuca się

ku niej, wyłamuje wrzeciądze, spuszcza most zwodzony i na oścież otwiera bramę wrogowi. Ten w jednej chwili ławą wdziera się do wnętrza. Trzydziestu zamkowych dragonów usiłuje go powstrzymać, lecz zalani liczbą, po krótkiej, nierównej walce, giną do jednego.

Na widok katastrofy Bratkowski i Rybiński z resztą załogi rzucają się ku drugiej bramie od dziedzińca wielkiego i zamykają ją. Widząc jednak, że wszelki opór na nic się nie przyda, korzystają z chwili, nim nieprzyjaciel zdołał ową bramę wyłamać, spieszą wszyscy do baszty naróżnej przy furcie zamkowej, usuwają w niej działo i jeden po drugim otworem strzelniczym wydostają się na zewnątrz. Stąd wstrzymując wroga strzałami z muszkietów, zbiegają na dół i szczęśliwie uchodzą przez wały do miasta. Z całej załogi ocalało 52 żołnierzy, kilku pachotków i niewielu z tych, co do nich przyłączyć się mogło.

Los zamku był rozstrzygnięty.

Przez wyłamaną drugą bramę wdarł się pierwszy do wnętrza olbrzymi jakiś Tatar. Z pałaszem w ręku wpadłszy w przerażony tłum, bez względu na zdrajców, rąbał na wsze strony, aż sam padł, cięty z tyłu toporem. Tuż za nim coraz liczniejsze wdzierały się zastępy kozackie i tatarskie „jak wilki do owczarni”. Zaczęła się rzeź straszliwa. Nie oszczędzano nikogo z oblężonych. Padali zarówno szymatycy, jak katolicy, Polacy, Rusini i Żydzi. Nie chroniła od śmierci ani wiara, ani płeć lub wiek. Krwi chciwa tłuszcza mordowała bez litości „do jednego w pień”, kobiety i mężczyzn, starców i dzieci, każdego, kto się tylko nawinął pod szablę, spisę lub nóż. Matki, poświęcając się same na śmierć, chowały swe dzieci w rozpadlinach skały, dziś już zniszczonej, lub w zakątkach murów i lochów, lecz niemowlęta same wydawały się swym płaczem i ginęły w oczach matek zakłuwane i siekane rękami morderców.

Jeden olbrzymi, przejmujący jęk, zmieszany z dzikimi okrzykami zdobywców, rozległ się wokoło. Słyszano go dokładnie w mieście, patrzano na katastrofę, lecz zapobiedz jej nie było możliwe. Miasto niemym tylko musiało zostać świadkiem, mając przykład, czego w podobnym wypadku samo mogło się spodziewać. Mało który z oblężonych uniknął śmierci; krew pomordowanych zboczyła

wszystkie zakątki, ściany, ganki i mury, rynsztokiem koło bramy strumieniem spływała na dół. Padło przeszło tysiąc „ubogiego ludu” różnego stanu i wieku, „na poły prawie żywych” z głodu, pragnienia i strachu. Sam zamek także nie został oszczędzony. Po spustoszeniu podpalony przez zdobywców, zaświecił jak olbrzymia pochodnia i legł w ruinie, „gęstym trupem” zasianej.

A i tym trupom nie przepuszczono, wszystkie bowiem odarto z odzieży do naga.

Takimi tryumfami znaczył Chmielnicki swój pochód zwycięski! Takim tryumfem byłby niewątpliwie uwiecznił i zdobycie samego miasta, lecz widząc, że to nie uda mu się tak łatwo, jak przypuszczał, zadowolnił się okupem sześćdziesięciu tysięcy dukatów i ruszył ku Zamościowi.

Ranny od kuli zamkowej, Krzywonos pozostał we Lwowie i tu wkrótce zakończył życie, pochowany wyrokiem Opatrzności u stóp góry, którą tak hojnie krwią bezbronnych zboczył.

Zaraz po ustąpieniu wrogów zajęto się oczyszczeniem zamku z trupów, których wyziewy zatrwały powietrze. Miejsce rzezi straszny przedstawiało widok. Zwłok samych tylko dzieci znaleziono przeszło dwieście²⁾.

Pamięć zdobycia zamku długo utrzymywała się we Lwowie. Z pokolenia na pokolenie opowiadano sobie o tym wypadku ze zgrozą, otoczono go rojem legend, wierzono w duchy pomordowanych ukazujące się nocami wśród murów i dopiero w ubiegłym stuleciu wszystko stopniowo poszło w zapomnienie...

VIII.

NAPRAWA ZAMKU. DRUGIE OBLĘŻENIE 1653 R. OBRONA. KOMENDANCI ZAMKOWI. LUSTRACYA 1661. TRZĘSIENIE ZIEMI. NASTĘPSTWA.

Katastrofa 1648 r. pozbawiła chwilowo Wysoki Zamek wszystkiego, co służyło ku jego obronie. Stał świecił „pustkami” lat kilka bez pożytku, a na patrzących nań z miasta robił wrażenie „jakiegoś straszdyła”.

Nie mógł się zająć jego naprawą starosta A. H. Sieniawski, gdyż zmarł 1650 r. wskutek ran i trudów oblężenia zbaraskiego, ani Andrzej Mniszech, do którego starostwo lwowskie wróciło nominalnie napowrót. Stało się to dopiero, gdy w 1653 r. starostą lwowskim został czwarty z rzędu członek tego rodu, Jan Mniszech i był nim z górą lat dwadzieścia.

Pod grozą nieustającej zawieruchy kozackiej Rzeczpospolita baczniejszą zwróciła uwagę na Lwów, jako najważniejszą twierdzę po Kamieńcu podolskim, zaszczyconą przydomkiem „przedmurza Polski” za obronę 1648 r. W myśl uchwał sejmowych skarb koronny udzielił funduszów, przy pomocy których miasto zaczęło poprawiać i uzupełniać środki swej obrony, a nowy starosta przedsięwziął gruntowną restaurację Wysokiego Zamku.

W maju 1653 r. otrzymał Lwów nowego również komendanta. Był nim Krzysztof Grodzicki, generał artylerii koronnej, mąż do obrony twierdz najdzielniejszy, jakiego w tym czasie Polska miała. Złożył tego wielokrotnie dowody, a zwłaszcza w r. 1648 słynną obroną Kudaku, najdalej polskiej twierdzy nad Dnieprem.

Z radością i z całym zaufaniem powitało miasto doświadczonego żołnierza, który natychmiast żelazną ręką ujął władzę, bacznie okiem wszystkie ocenił braki obrony

i tak długo nie spoczął, aż im zaradził. Nie zapomniał o niczem, czego tylko wymagała potrzeba i wojenny porządek.

Szczególniejszą uwagę zwrócił Grodzicki na Wysoki Zamek, który dla obrony miasta pierwszorzędne miał znaczenie. Sam objął nadzór, aby spieszenie, a dobrze naprawiano zniszczone mury, baszty, blanki, ganki, bramy i budynki mieszkalne. Czuwał nad kopaniem studni, a na zewnątrz murów zamkowych, w miejscach dostępnejszych, kazał porobić głębokie przekopy i wzmocnić je wysokim ostrokołem. Zamek dzięki temu w nowej okazał się szacie, zaopatrzony został w działa, broń, amunicję, zapasy żywności i stałą otrzymał załogę.

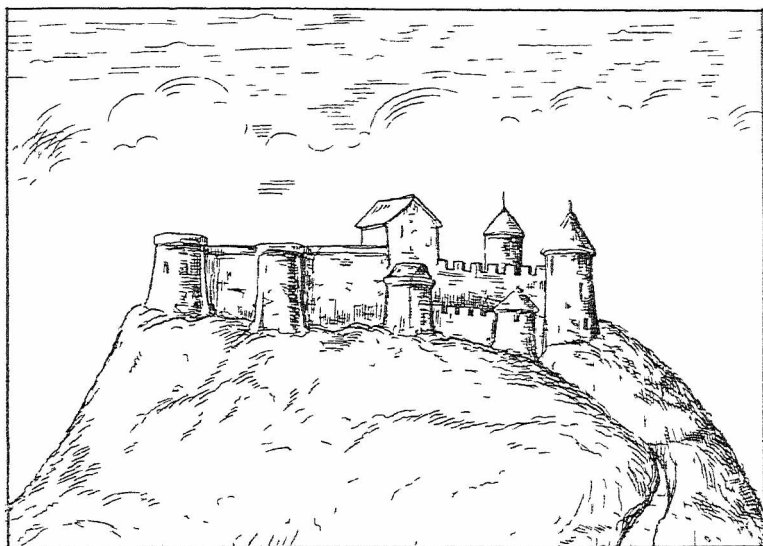
Zabiegi Grodzickiego nie poszły na marne. Doniosłość ich okazał w całej pełni pamiętny rok 1655, w którym zdawało się, że Polska zniknie z widowni, rozszarpana i zalana z trzech stron przez wrogów: Szwedów, Kozaków i Moskwę.

Z początkiem sierpnia t. r., wśród złowrogich, coraz gorszych wieści o posuwaniu się Szwedów, niemało przeraziło się miasto inną wiadomością, że z Ukrainy wyruszyła potężna armia moskiewsko-kozacka i dąży na Lwów pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego i generała moskiewskiego, Wasyla Buturlina.

W mieście zawrzało jak w ulu. Możliwość nowego oblężenia wszystkie zajęła umysły. Każdemu żywo tkwiły w pamięci straszne sceny oblężenia z przed siedmiu lat, którego ślady wszędzie jeszcze były widoczne. Przypominano sobie ówczesny popłoch, pożar przedmieść, rzeź Wysokiego Zamku, rzezie u św. Jura i Karmelitów bosych. Przypominano szturm na mury wśród dni pełnych zwątpienia, a w następstwie ruinę, głód, zarazę...

Wobec pewności nieprzyjacielskiego najazdu Grodzicki podwoił zwykłą czujność i zapobiegliwość. Na jego rozkaz setki rąk rzuciło się do ostatecznej poprawy fortyfikacji miasta i zamku. Opatrywano broń, ściągano jak największe zapasy żywności. Wszystko, coby obronie przeszkadzać, a nieprzyjacielowi osłonę dawać mogło — zostało usunięte. Wycięto więc drzewa, ogrody, sady, wycięto stare winnice leżące od XIV. w. u podnóża zamku, spalono na nowo odbudowane już w znacznej części przedmieścia.

Z pospiechem uzupełniono też braki, potrzeby i zapasy wojenne Wysokiego Zamku. Obronę jego powierzył Grodzicki pułkownikowi znanemu z męstwa. Był nim Ernest Magnus Grotus, Kurlandczyk, który „z pułkiem w liczbie bogatym“, bo z trzystu przeszło dragonami, stanął w zamku załogą, jak sęp na straży. Nikogo nadto nie przyjmowano w obręb jego murów, nikogo też wspomnienia nie ciągnęły do nich. Sami oficerowie i żołdacy znaleźli wygodne pomieszczenie w izbach i komorach zamkowych, lub w dre-



Ryc 9 Wysoki Zamek przy końcu XVII. w.
(Z obrazu olejnego w Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

wnianych prowizorycznych budach. Co najważniejsza atoli, głęboka studnia zamkowa, zawalona przed laty, została na czas „wybrana i wycembrowana“. Wielkiego i kosztownego tego dzieła podjął się i wykonał rajca Jan Krzczonowicz. Miał więc teraz zamek podostatkiem wody, której brak w 1648 r. niemało przyczynił się do osłabienia jego obrony.

Czułość, ostrożność zapanowała we wszystkich kątach miasta i zamku. Mieszczanie i żołnierze rywalizowali ze sobą w pilnym pełnieniu straży, pobudek, rontów, podjazdów. Lwów przygotował się tak, jak nigdy przedtem ani

potem. Grodzicki pełen najlepszej otuchy ze spokojem oczekiwał wypadków.

Dnia 27. września sześćdziesięciotysięczna armia Chmielnickiego i Buturlina z liczną artyleryą stanęła pod Lwowem i pierścieniem otoczyła miasto. U stóp Wysokiego Zamku rozłożyły się moskiewskie pułki Buturlina.

Rozpoczęło się drugie, pamiętne oblężenie, najdłuższe ze wszystkich. bo siedm tygodni trwające, ale też i obrona stanowi najpiękniejszą kartę miasta.

Przez cały ten czas działa nieprzyjacielskich baterii prawie nie milkły. Ze wszystkich stron kule „jako grad” sypały się na miasto i zamek. Spadały na mury, dachy i bruki, wpadały do domów, bez wielkiej jednak szkody dla oblężonych, którzy z swej strony odpowiadali gęsto i „nie na wiatr”. Przeszło sto dział grało z obu stron. Chwilami wzajemne ostrzeliwanie się było tak gwałtowne, że kamienice i wieże trzęsły się w posadach, rwały się warownie, słowa słyszeć nie było można.

Obronę miasta wspierał dzielnie Wysoki Zamek strzałami z dział i rusznic swej załogi. Puszczarze zamkowi, ludzie „experiencyi wielkiej” nie próżnowali, lecz kul i prochu nie skąpiąc „ze wszech stron macali” zbliżających się ku górze wrogów, którzy „nie akceptując takiej ludzkości, daleko jak czarci pierzchali i mydła umykali” — zapisuje z humorem kronikarz ówczesny. A pamiętać należy, że były to zastępy o wiele groźniejsze, niż w r. 1648, bo w długiej wojnie wyćwiczone. Nadto w pułkach moskiewskich, zorganizowanych na sposób zachodni, umundurowanych prawie jednolicie, służyło wielu cudzoziemców: Holendrów, Anglików, Niemców, Szwedów, a nawet Hiszpanów.

Chmielnicki i Buturlin przekonawszy się, że miasto i zamek przygotowały się należycie, że załogi obu są liczne i najlepszym duchem ożywione — nie odważyli się na przypuszczenie do nich szturm. Gdy próby podkopów i min nie udały się, na huk i grad kul taką samą odpowiedź, a o poddaniu nikt nie myślał, pierwsi zgłosili się do miasta o nawiązanie rokowań.

Miasto wysłało delegatów, którzy wśród nieustannego grzmotu dział z całą godnością rozpoczęli układy ku wiekopomnej chlubie miasta. Chmielnicki widząc swe za-

biegi i groźby daremne, po siedmiu tygodniach przystał na ofiarowany mu „prezent” sześćdziesięciu tysięcy złp. i zwinął oblężenie.

Lwów wyszedł z honorem i chwałą. Odpierając najeźdźców, ratował nie tylko siebie, ratował państwo całe. Cała też Polska, zaczynając od króla, składała mu hołd i uznanie¹⁾.

Należało się ono słusznie i Wysokiemu Zamkowi, którego ówczesna obrona, w przeciwstawieniu do katastrofy 1648 r. — stanowi jeden z najpiękniejszych epizodów w jego dziejach.

Nie minęło uznanie i dzielnego Grodzickiego i Grotusa. Pierwszy otrzymał nadto od króla Jana Kazimierza starostwo drohobyckie, drugi za obronę zamku trzy wsie w ziemi przemyskiej: Dołhe, Zubrzycę i Hołowsko.

Od opisanego oblężenia przeszedł Wysoki Zamek pod bezpośrednią władzę komendantów twierdzy lwowskiej. Odtąd też do końca XVII. w. miał zawsze stałą załogę, złożoną z kilku lub kilkunastu żołnierzy, najczęściej z łanowej piechoty ziemi lwowskiej i jej kosztem utrzymywanych. Dowodził nimi zwykle kapitan, niekiedy pułkownik, noszący tytuł „komendanta Wysokiego Zamku”, a mianowany przez hetmana i komendantowi miasta podległy.

Nazwiska niektórych zachowały się²⁾.

Takim komendantem zamku w r. 1657, gdy groził najazd Rakoczego, był niejaki Kryski, w r. 1660 Dawid Lindenrot, na którego miasto aż do króla musiało zanosić skargi, że na prowiant załogi zamkowej „sam pieniądze wybiera na siebie i na oficerów, aby się żywili, przez co dziać się muszą excessy różne i krzywdy ubogim ludziom”.

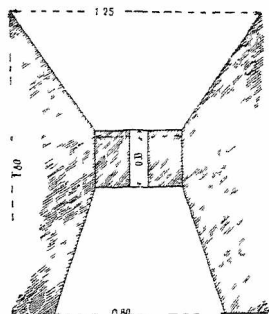
Domagało się miasto słusznie wydania komendantom zamku — zakazu, aby „zołdatów w karności i służbie zawsze zatrzymywali, żeby ludzi nie znieważali, nie despektowali, na domy i na folwarki nie nasyłali i nie nachodzili, mieszczan i przedmieszczan nie łapali, ani wartą osadzali i najmniejszej ludziom ubogim krzywdy nie czynili, ale owszem tychże przedmieszczan od przechodzących chorągwi i kompanii bronili, skromnie się we wszystkim zachowując”.

Skarga nie pozostała bez skutku. Jerzy Lubomirski, hetman pol. kor., ordynansem³⁾ z 3. stycznia 1661 nakazał Lindenrotowi, aby „nie więcej nadto, co na wyżywienie załogi

wyznaczone jest, nie brał ani wymagał pod surową karą⁴. Mimo to w latach następnych miało miasto jeszcze niejednen podobny zatarg z załogą zamkową.

Sam zamek, mimo niedawnej „wielkiej” naprawy, już po kilku latach nie był takim, jak w r. 1655. Dowodem tego lustracya⁴) z 1661 r., w której czytamy.

Zamek górny albo wysoki ze trzech stron dokoła otoczony murem jednym, a z czwartej dwoma murami. Bram do niego murowanych trzy. Od miasta muru sztuka wypada, którą dziurę palami dębowymi zabito i wałem zasypano. Na jednej bramie izba murowana z alkierzem, przy drugiej tylko budki żołądackie, na trzeciej izb kilka murowanych. Dach gontami pobity. W murach od tej bramy idą komory i izby tak do mieszkania jako i do schowania rzeczy. W czwartej części zamku wieża murowana, w której izdebka. Tamże drewniany ganeczek z balasami. Po prawej ręce baszta murowana wysoka, w niej izdebka jest do chowania rzeczy. Idąc od tej baszty studnia nakryta budynkiem drewnianym. Koło przy niej wielkie ciągnące wodę⁵.



Ryc 10 Przekroj strzelnicy zamkowej.

Komendanci załogi zamkowej mieli nie tylko obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem i obroną zamku, ale i nad bezpieczeństwem i porządkiem na przedmieściach. W tym celu dostarczali swej siły zbrojnej do patroli, egzekucyj, konwojów, ścigania zbrodniarzy, uśmierzania rozruchów i t. d. W wielkich rozruchach żydowskich 1664 załoga zamku wybitną odegrała rolę. W r. 1668 komendant jej ówczesny, pułkownik Kazimierz Zamojski, kasztelanic czernichowski, siebie i swoich dragonów oddał na usługi biskupa ruskiego Jana Szumlańskiego i siłą dopomógł mu do zajęcia siedziby i katedry Św. Jura i wypędzenia z niej kontrkandydata na tron biskupi, Eustachego Swistelniciego, co nie małej na Rusi narobiło wrzawy⁵).

Służył też zamek w tym czasie za kwaterę, w której umieszczano częstych postów tatarskich, dążących do króla lub napowrót w orszaku nieraz bardzo licznym.

W grudniu 1670 r. bawił we Lwowie Fryzyczyk. Ulryk Werdum, który w dzienniku swoim opisując Lwów⁶⁾, ciekawo o Wysokim Zamku przekazał szczegóły.

„Na wschód od miasta — pisze — leży zamek na wysokiej górze, ku miastu dość stromej, z drugiej zaś strony łączącej się z innemi górami. Trzęsienie ziemi strąciło niedawno znaczny kawał zamkowego muru na dół“.

Kiedy wspomniane trzęsienie nawiedziło Lwów i spowodowało uszkodzenie zamku — nie mogliśmy dociec. Prawdopodobnie stało się to około r. 1660 i ów wyłom w murze, który widział Werdum, będzie zapewne tym samym, który wymieniła przytoczona lustracja 1661 r.

Oprócz tego wyłomu, który prowizorycznie zabito palami i zasypano ziemią, inne jeszcze nieszczęście — być może, że również wskutek trzęsienia ziemi — dotknęło zamek. Zawaliła się studnia zamkowa, z takim kosztem i trudem niedawno zrobiona. Rychła naprawa była niemożliwą i zamek znowu nie miał — wody.

IX.

OBŁĘŻENIE TURECKIE 1672. UTRATA I ODZYSKANIE WYSOKIEGO ZAMKU. ZAMEK ZA JANA III. NAJAZD Tatarski 1695 SZWEDZI WE LWOWIE 1704

Zawalenie studni i obalenie się części murów zamkowych nastąpiło właśnie w czasie, gdy Lwów nowych najźdźców miał ujrzeć pod swymi murami i nowe wytrzymać obłęzenie.

W sierpniu 1672 r. krociowa armia turecko-tatarska wkroczyła na Podole pod osobistem dowództwem sułtana Mahometa IV. Kamieniec podolski, uważany za twierdzę niezdybytą, musiał się poddać. Przerażenie padło na Rzeczpospolitą, nieprzygotowaną do wojny z Turcyą. Liczne zamki i zameczki na Podolu, żadnej prawie nie przedstawiały zapory dla wyćwiczonej, na pół regularnej armii tureckiej. Bez trudu zdobyto ich przeszło czterdzieści. Popłoch ogólny ogarnął zagrożoną ludność, wszelki opór zdawał się daremny. Jeden Lwów miał znowu stanąć na przeszkodzie zwycięskiemu pochodowi Osmanów. Sam jednak Jan Sobieski, w tym czasie hetman w. kor., nie wierzył, żeby sprostał temu zadaniu i mógł się obronić, bo — jak pisał poufnie: „Zawrzeć się nie ma z czem ani bronić w czem. W Zamku Wysokim zawalona studnia, mury, wały porujnowane, prowiantu żadnego, drogość sroga... Niesposobność widzę do resystencyey tak potężnym siłom nieprzyjacielskim... jeżeli sam Bóg Lwowa nie obroni, ludzkie starania próżne...”

Mimo takiego stanu rzeczy, miasto pod okiem burmistrza, Bartłomieja Zimorowicza, przygotowywało się gorąckowo do obrony, choć większa połowa mieszkańców opuściła je.

W połowie sierpnia Sobieski przybył do Lwowa, aby „mu dać jakąskolwiek otuchę”, z ratusza gorąco przema-

wiał do pozostałych, zachęcał do wytrwałej obrony, nim nadejdzie odsiecz lub nastąpi zawieszenie broni. Jako załogę zostawił miastu pułk z 540 ludzi, utworzony z czterech niepełnych chorągwi piechoty, które miał przy sobie i oddał go pod dowództwo Eliasza Łąckiego, pułkownika „znanego z męstwa” i czterech poruczników. Zbrojna siła miasta, złożona z mieszczan, przedmieszczan i zbiegłych chłopów, wynosiła około trzech tysięcy ludzi.

Król Michał dyplomem z 31. sierpnia 1672 zatwierdził zarządzenie hetmana i nominację Łąckiego, nakazując mu, aby „zupełną moc i władzę mając, rząd dobry prowadził, Zamek Wysoki, mury, wały, bramy opatrował i wszelaką ostrożność tak względem zamku jako też i miasta miał...” Władzom miejskim polecił równocześnie, aby przedewszystkiem „do wystawienia na Wysokim Zamku studni, ile być może, wszelakiej pomocy dodawali i dopomagali”.

Niestety na wykonanie tego nie było już czasu ani pieniędzy, zwłaszcza, że trzeba było przedewszystkiem zająć się miastem.

Mała liczba żołnierzy, słaba nadzieja, żeby zamek wobec wymienionych braków mógł się obronić, były powodem, że Łącki uważając go za stracony posterunek, dał mu załogę z trzydziestu, a według innych z dwudziestu tylko ludzi, przeważnie Węgrów, pod dowództwem porucznika, Francuza, Joachima Megelina. „Wyglądało to tak — mówi z goryczą Zimorowicz — jakby buty Herkulesa dano dziecięciu”. Zamek jednak, jak wielokrotnie poprzednio tak i teraz, spełnił swe zadanie przedewszystkiem, jako punkt ostrzegawczy dla ludności okolicznej.

Na rozkaz Sobieskiego już od 20. sierpnia zaczęto każdego dnia strzelać z dział zamkowych „na trwogę”, w nocy zaś płonęło na jego basztach kilka beczek smoły, których ogień „aż do Złoczowa można było widzieć”.

Armia nieprzyjacielska nadchodziła coraz bliżej. Pod Buczaczem sułtan zatrzymał się z większą jej częścią, a na zdobycie Lwowa, który przeznaczył jako „nagrodę dla janczarów” — wysłał Kapudana baszę z pięćdziesięciu tysiącami Turków, Tatarów, Kozaków i Wołochów i z pięćdziesięciu działami.

Dnia 19. września z murów Wysokiego Zamku ujrzano tony pożarów od strony Glinian. Nazajutrz ukazała się pod miastem horda tatarska, następnie Kozacy i Wołosi, lecz rażeni strzałami z zamku, z miasta i klasztoru Bernardynów, trzymali się zdaleka. Nim tureckie nadciągnęły zastępy, Łącki, podobnie jak jego poprzednicy, kazał spalić przedmieścia.

Dnia 26. września — po otoczeniu miasta ze wszystkich stron — rozpoczęło się regularne oblężenie, trzecie z rzędu w ciągu 25 lat. Zagrzmiały z obu stron działa, a „od huku ich zdawało się, że niebo się wali, ziemia w swych głębiach ryczy“ — mówi kronikarz. Z czternastu różnych punktów siał nieprzyjaciel kule w miasto, robił podkopy, zakładał miny, przygotowywał się do szturm. Z baterii od kościółka św. Wojciecha leciały kule na Wysoki Zamek, którego załoga mając dwa tylko małe działa, nie mogła z równą odpowiadać siłą.

W tych warunkach i przy braku wody, Megelin widząc, że nie zdoła obronić zamku, kazał żołnierzom zabrać amunicję i zostawiwszy owe działa, już pierwszej nocy z 26. na 27. września ustąpił do miasta.

Wiść o opuszczeniu zamku nie miała zdziwiła Turków, nieznających ani jego stanu ani sił załogi. Bez trudu wpadała w ich ręce najważniejsza pozycja do zdobycia miasta. Natychmiast obsadził ją oddział janczarów, którzy zostawione działa zwrócili na miasto i rozpoczęli z nich strzelać na nie. Krótkim jednak był ich tu pobyt.

Łącki pod karą śmierci rozkazał Megelinowi napowrót odzyskać zamek. Porucznik posłuszny rozkazowi, zaraz następnej nocy zebrał swych ludzi i przy pomocy ochotników z miasta uderzył na zamek. Wyprawa powiodła się. Janczarzy — zaskoczeni niespodzianie — pierzchli i zamek znowu polska obsadziła załoga. „Właśnie gdy nasi Turkom odbierali wyższy zamek — mówi kronikarz — dziwne jakiegoś światła z pomiędzy chmur wybłyskiwały, jakby niebo zdawało się pochodniami przyświecać robocie naszej i błyskania te aż po północy miasto oświetlały“.

Dzień następny miał rozstrzygnąć o losie oblężonych. Nieprzyjaciel przygotował wszystko, aby do miasta i zamku walny przypuścić szturm. W tej właśnie chwili zjawił się

w obozie tureckim poseł królewski, wysłany do traktowania o pokój. Natychmiast ustał ogień działowy. Rozpoczęto kilkudniowe układy. Kapudan basza za ośmdziesiąt tysięcy talarów zgodził się odstąpić od miasta, lecz gdy przyszło do wypłaty, zaledwie pięć tysięcy zdołano zebrać, a na porękę zapłaty reszty musiało miasto dać dziesięciu zakładników¹⁾.

W ten sposób zamek wyszedł ręką obronną. Miasto nowym okryło się wawrzynem sławy, chociaż podupało materyalnie od tyłu wysiłków, okupów, pożarów. Wszystko, co za murami, leżało w popiele i cały krajobraz, według słów współczesnego poety lwowskiego²⁾:

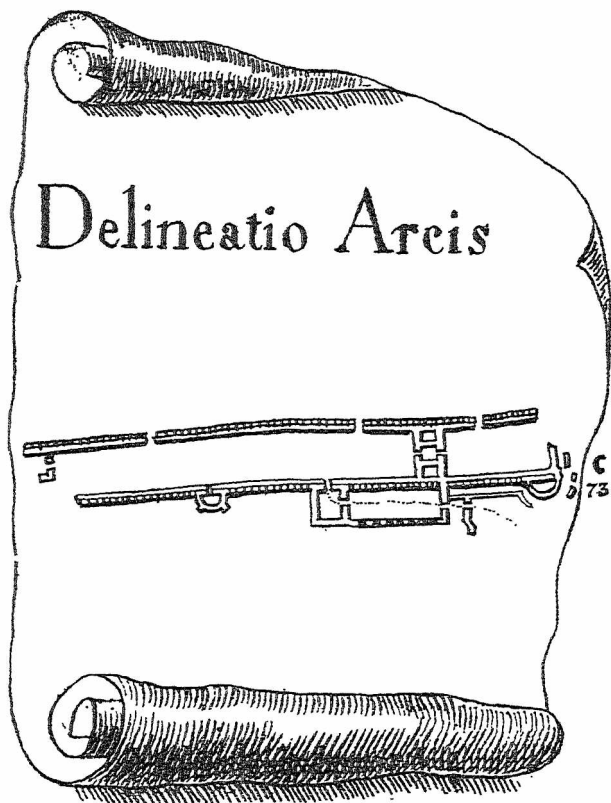
...tak wszystek był końskimi kopyty,
Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zбитy,
Że nie tylko je obcy, ale ktoś wiadomy,
Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem gęste domy.

Strategiczne znaczenie Lwowa, jako pierwszej twierdzy do serca Polski, wzrosło po utracie Kamieńca podolskiego.

Odtąd w oddaleniu ledwo 16 mil biegła granica tureckiego zaboru. W Czortkowie, Jazłowcu, Husiatynie, Jagielnicy — stały załogi tureckie. Ciągłe niebezpieczeństwo, ciągłe „trwogi“ z tej strony — przez długi szereg lat zawisły nad miastem. Złowrogie wici Wysokiego Zamku: wystrzały z dział i płonące beczki należały do zwykłych w tym czasie rzeczy. Często były mylne, w r. jednak 1675 dnia 24. sierpnia nie mały na miasto rzuciły postrach, gdy czterdziestotysięczna horda tatarska pod Nuradynem zjawiała się pod Lwowem. Z sześciotysięcznym rycerstwem stawił jej czoło król Jan III. i w pół godziny rozbił zupełnie³⁾.

Karol Szajnocha — opisując ten fakt w r. 1855, podał mylnie, że Tatarzy dotarli do Wysokiego Zamku, u stóp którego był obóz królewski i że tu staczał Sobieski walkę⁴⁾. Opis Szajnochy dotąd jeszcze uchodzi za pewnik, wielu wierzy w jego prawdziwość i z pewnym pietyzmem spogląda z góry zamkowej na podnóża ku Zniesieniu, gdzie krwawe miały rozegrać się harce. Pamięć bitwy stoczonej rzekomo „na polach Zniesienia“ przekazuje też potomnym kamień

pamiętkowy, postawiony przez Radę miejską w r. 1883 na terasie góry. Wbrew temu wszystkie źródła współczesne stwierdzają, że bitwa rozegrała się nie pod Wysokim Zamkiem, lecz pod Lesienicami, a Zniesienie, to nie pamiętka po niej, lecz nazwa, przekrecona z Woznesenje, starej wsi istniejącej już w wieku XV.



Ryc. 11. Plan ruin Wysokiego Zamku z połowy XVIII. wieku.
(Oryg. w c. i k. Archiwum Wojny w Wiedniu).

Król Jan III. obrawszy Lwów za podstawę swych działań wojennych, kazał energicznie naprawiać i wzmacniać jego fortyfikacje nowym systemem, sam dawał wskazówki, przysyłał inżynierów, doglądał robót i własnego nie szczędził grosza.

Dzięki temu wzmożła się obronność miasta. Wysoki Zamek odzyskał swój wygląd z czasów Grodzickiego. Mury

jego i studnia zostały naprawione, załoga wzmocniona i oddana pod dowództwo ludzi rycerskich.

Mimo bolesnych wspomnień i niejednej przykrości, dla Lwowian, którzy skazani na ciasny obręb murów, tem silniej umieli odczuwać piękno przyrody, posiadał zamek z swym dalekim widokiem od dawna szczególniejszy urok. W lecie bywał najbardziej ulubionem miejscem wycieczek, skąd mieszczanin z dumą patrzył na swe miasto i rozległy krajobraz, który starego burmistrza-poetę B. Zimorowicza († 1676) natchnął opisem najpiękniejszym w jego *Sielankach*.
gdy:

...może człek dorzucić tak daleko okiem,
Ile przez dzień kroczy sty koń przepędzi krokiem:
Na karkach jej obłoki wspierają się wierzchnie,
Tam słońce wprzód oświta a najpóźniej mierzchnie:
Z tej strony od południa przekopy tajemne,
I pagórki ją kołem obeszły przyjemne:
Jedne łyse, a drugie odziane leszczyną,
Niektóre gałęzistą okryte buczyną,
Miejscami stoją sosny i wyniosłe jodły,
Doliny się żywemi oblewają źródły,
Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,
Po głązach chropowatych głośno bieząc dzwoni.
Na północy równina nieprzejrzana okiem,
Pędzi do Bugu Pełtew ochotnym potokiem,
Okolo niej to łąki, na niej gęste stada,
To role, po nich Ceres chodzi z sierpem blada...

Król Jan III. lubił również Wysoki Zamek i chętnie go odwiedzał. Ileż to razy po dalekich łunach tatarskie stąd śledził najazdy, to znowu rzewnej oddawał się tęsknocie, gdy małżonka „najukochańsza Marysieńka“ była zdala od Lwowa. „Będąc wczora na Wysokim Zamku — pisze n. p. do niej⁵⁾ 25. lipca 1675 — uważałem długo zachodzące nad Jarosławiem słońce i w tamtą stronę biegnące obłoczki. O jakożem życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu albo rosy, a spaść na najśliczniejszą buzienkę WMci...”

Stan Wysokiego Zamku, za jego panowania, najlepszy był w latach 1676 do 1686, t. j. w czasie, gdy komendantem Lwowa został Jan Samuel Chrzanowski, słynny obrońca

Trembowli. Znaczącej jednak sztuki fortyfikacyjnej, która za granicą na nowe od dawna weszła tory — zamek wcale nie imponował. Dowodom tego opis⁶⁾, jaki nam przekazał Francuz, Daleyrac, który w r. 1679 bawił we Lwowie:

„Na wzgórzu znacznej wysokości, po stronie wschodniej, wznosi się starożytny zamek, zbudowany z cegły, z ciosowych i łamanych kamieni, broniony tylko basztami, bez wyskakujących kątów, bez strzelnic na działa i na broń ręczną, rowów lub zewnętrznych fortyfikacji. Wskutek tego jest w rzeczywistości bez pożytku, bo nie może ani siebie należycie bronić ani miasta, mimo swego wzniesienia, jakkolwiek w ostatnich wojnach naprawiono go i z wielkim kosztem wykopano studnię dla wzmocnienia obrony”.

Wymienione braki zamierzał usunąć częściowo Jan Berens, który po J. S. Chrzanowskim został komendantem miasta. Z polecenia króla Jana III. zaczął cały Lwów otaczać wieńcem zewnętrznych, ziemnych fortyfikacji nowego systemu. Miały one objąć i Wysoki Zamek, lecz dzieło, z wielkim nakładem rozpoczęte, nie zostało wykonane.

W r. 1695 zamek po raz ostatni wojenną odegrał rolę, gdy w nocy z 6. na 7. lutego złowroga do Lwowa doszła wieść, że mimo najsroźszej zimy, czterdziestotysięczna horda tatarska pod Schebas-Gerajem idzie na Lwów i dotarła już do Złoczowa. Wiadomość była zupełnie pewną. Otrzymał ją hetman Stanisław Jabłonowski i bez względu na noc rozkazał natychmiast przetrzedz miasto i okolice o bliskim nieprzyjacielu.

Trzykrotny wystrzał z dział Wysokiego Zamku obudził mieszkańców, napełniając wszystkich nieopisanem przerażeniem. Rano ponownie odezwały się działa „na trwogę“, tak samo w południe i wieczór i przez dni następne „aż do uprzykrzenia“ — pisze naoczny świadek. Hetman sam codzień kilka godzin spędzał na Wysokim Zamku, wpatrując się pilnie w stronę, z której miał się okazać najezdca.

Zaspy śnieżne opóźniały pochód tatarski. Dopiero 10. lutego, około godziny 2. w południe, ujrzano z zamku, jak śnieżna płaszczyna koło Lesienic zaroїła się mrowiskiem ludzi i koni. Szła horda zbitą ławą „podobna do jednej wielkiej czarnej masy“, a dymy i płomienie znaczyły jej

pochód. Nim wieczór nastał, stanęła koszem t. j. obozem na polach wsi leżących naprzeciw zamku.

Zapadający zmrok straszliwą łuną oblał miasto i okolicę. Cały szereg wiosek w tej stronie stanął w płomieniach. Paliły się: Malechów, Laszki, Sroki, Zboiska, Krzywczyce, Podborce, Prusy, Żydatycze, Kamienopol, Grzybowice, przy ogniu ich znużeni pochodem i zimnem najeźdźcy pokrzepiali swe siły do bliskiej walki.

Na tle ognistej pożogi majestatycznie rysowały się śniegiem okryte mury Wysokiego Zamku. Z szczytów ich długo w noc śledził Jabłonowski w towarzystwie synów obozowisko wroga, rozważał jego zamiary i tu ułożył plan bitwy, którą nazajutrz, wśród srogiej zamieci śnieżnej, stoczył między domami i ogrodami Krakowskiego przedmieścia. Czterotysięczna garstka polskiego rycerstwa, walcząc rozpaczliwie dzień cały pod osobistem dowództwem hetmana, nieśmiertelną okryła się sławą. Nieprzyjaciel, zostawiwszy przeszło tysiąc trupów, ustąpił, by więcej nie wrócić. Dla Lwowa niebezpieczeństwo minęło szczęśliwie, po strasznej niepewności miasto odetchnęło swobodnie.

W dniu tym nie próżnował i Wysoki Zamek, w którym sam Berens z kilkudziesięciu dragonami stanął na straży. Dzień cały grały działa zamkowe, posyłały „często” kule w szeregi tatarskie i wstrzymywały ich natarcia⁷⁾.

Na tym fakcie skończyła się rola zamku, jako warowni.

W latach następnych, gdy Polska odzyskała (1699) Kamieniec podolski, gdy uspokoiły się burze wojenne od wschodu i ustały najazdy tatarskie — zmniejszyła się potrzeba ciągłego tu pogotowia wojennego, a tem samem wiele kresowych twierdz i zamków straciło dotychczasowe znaczenie.

Ten los spotkał i Wysoki Zamek.

Po śmierci Jana III. (1696) i ustąpieniu Berensa, starostwie i komendanci miasta przestali się o niego troszczyć, o załodze niema więcej mowy. Powód tkwił w znacznej mierze i w tem, że konserwacja znacznych co roku wymagała wkładów, a tymczasem zamek, jako budowa średniowieczna, nie miał tych warunków, jakich znowu wymagała nowa sztuka fortyfikacyjna. Przebudowa nie była już teraz nagląca, a i funduszków nie było też na nią, więc

zostawiono zamek na łaskę losu. Nie zapobiegł temu już nikt, nawet król August II., który w r. 1698 bawiąc czas dłuższy we Lwowie, dwa razy był na zamku.

Czas jakiś jeszcze kilku hajduków strzeże go i jego więźniów, ale wkońcu i to ustaje. Zamek nienaprawiany, zwolna, lecz stale zamienia się w ruinę, z której nie podniósł się więcej.

Fakt ten pomścił się srodze na mieście, gdy w r. 1704 pod murami Lwowa stanęły zastępy niewidzianego dotąd nieprzyjaciela z dalekiej północy. Był nim król szwedzki, Karol XII. W pogoni za Augustem II. i jego stronnikami, zawojowawszy większą część Polski, dnia 5. września stanął niespodzianie pod Lwowem z samą tylko kawaleryą, złożoną z trzech pułków dragońskich w liczbie około 1400 ludzi. Siła pozornie nie była groźna, ale nie w rękach takiego wodza, jak Karol XII., który nie czekając, aż nadejdzie piechota i artylerya, będące jeszcze w Jaworowie, bezzwłocznie zabrał się dzieła.

Otoczywszy prowizorycznie miasto, które tymczasem znowu paliło swe przedmieścia — sam w mundurze prostego żołnierza skierował swe kroki na opuszczoną „rudę” Wysokiego Zamku, jak ją nazywają źródła szwedzkie. Towarzyszyli mu pułkownicy: Buchwald, Crassow i Ducker. Pragnął król przypatrzeć się miastu, które odważyło się zamknąć swe bramy i przywitać go gradem kul, a zobaczywszy je z murów zamkowych jak na dłoni, pełen zadowolenia, przez lunetę badał dokładnie jego położenie i obronność. Znakomity wojownik dostrzegł natychmiast ze zwykłą sobie bystrością, że kąt między Bosacką furcą a istniejącą do dziś Basztą prochową tworzy w fortyfikacjach tak zwany „martwy kąt”, który z innych punktów nie może być należycie strzałami broniony. Co więcej, widząc małą ilość ludzi stojących na murach i wałach miejskich z tej właśnie strony, stwierdził, że jest ona niedbale strzeżoną. Stwierdziwszy to, od razu i dalszy powziął plan, jak, gdzie i kiedy uderzyć na miasto i w ten sposób stary Kapitol Lwowa oddał największą wrogowi przysługę.

Postacie szwedzkich żołnierzy, przyglądających się z zamku, dostrzeżono w mieście. Przypuszczając słusznie, że to będzie sztab, natychmiast z „bastyonu królewskiego”,

gdzie dziś strażnica ogniowa, dano ku nim kilka razy ognia z dział. Strzały były celne. Sam król „od kul z miasta dwa razy o mało życia nie stracił”, co później sami potwierdzali Szwedzi. „Raz kula, czyli cegła od kuli uderzona, kapelusz mu z głowy strąciła, drugi raz kula przy nimże samym oficera zabiła” i pod nogi mu padła.

Plan, na Wysokim Zamku ułożony — wykonany został najbliższej nocy z całą dokładnością. To, czego dotąd nie mogły dokazać krociowe zastępy kozackie, tatarskie, moskiewskie, tureckie i t. d., dokazało kilkuset dragonów szwedzkich gwałtownym, a niespodziewanym szturmem na owo przez króla dostrzeżone miejsce. Spędziwszy nie mieszczan, lecz najemną węgierską piechotę załogi królewskiej, która tu właśnie stała na wałach, po krótkiej walce, ulicą Ruską, wdarli się Szwedzi aż na Rynek. Miasto zostało zdobyte i po raz pierwszy wkraczał w jego mury nieprzyjaciel, aby je złupić niemiłosiernie ze wszystkiego, co wieki nagromadziły^s).

Siła obronna Lwowa została złamana, rozwiął się urok niezdobytej fortecy, jaki go dotąd otaczał.

X.

UPADEK I RUINA. OSTATNIA LUSTRACYA. ZABÓR AUSTRYACKI. NISZCZENIE ZAMKU. ODKRYCIA WŚRÓD RUIN. PROJEKTY. ZALESIENIE GÓRY. NOWE JEJ NAZWY. ODWIEDZINY CESARSKIE.

Katastrofa szwedzka dopełniła miary klęsk i wysiłków miasta. Po tylu i tak ciężkich przejściach, po tylu okupach dla wrogów i dla swoich — nastąpił dla Lwowa okres upadku pod każdym względem.

Symbolem niejako tego upadku, widocznym z daleka, staje się — Wysoki Zamek.

Opuszczony zupełnie, więcej żadnej już jako warownia nie odgrywa roli i niewiele też odtąd o nim powiedzieć można.

W 1706 r., gdy po wszystkich klęskach nawiedziła miasto także straszna zaraza morowa, „zapowietrzonych — mówi zapiska — wygnano na Wysoki Zamek. X. J. Wietrzycki, kapelan Bractwa Św. Trójcy, chodził do nich z wizytami“¹⁾.

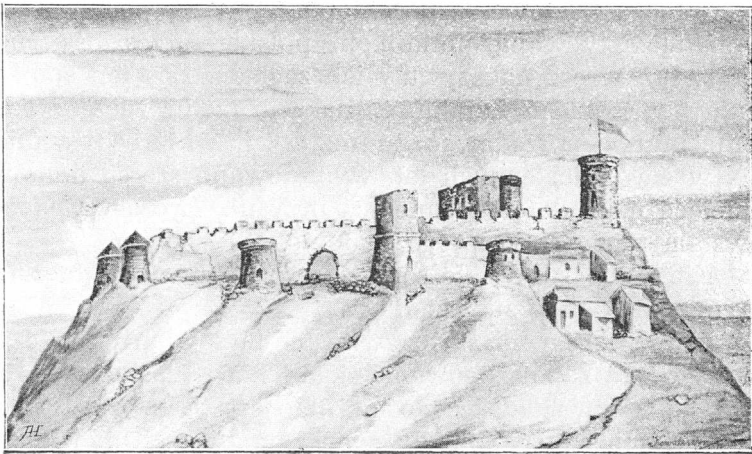
Każdy następny rok coraz większe znaczy szczyrby w murach zamkowych. Ogołoczone z dachów rysują się, upadają i w coraz większą zamieniają się ruinę, która staje się przytułkiem włóczęgów i zbrodniarzy wszelkiego rodzaju, siejących przestrah po przedmieściach.

Jeżeli z tych ruin odzywają się niekiedy wciągnięte tam działa, płoną beczki smolne lub ognie sztuczne, to już nie na trwogę, jak ongi, ale na chwilowy „tryumf“, na uświetnienie różnych uroczystości, wjazdu starostów, biskupów, koronacy obrazów i t. d. W lecie znowu, w dzień świąteczne, ruiny bywają ulubionem miejscem gromadnych wycieczek mieszczaństwa, żadnego świeżego powietrza i pię-

knych widoków. Pozatem innych wzmianek nie spotyka się o nich w źródłach archiwalnych.

Ostatnia lustracya starostwa lwowskiego z r. 1765, gdy starostą był Eustachy Potocki, generał artyleryi, mimochodem tylko wspomina o zamku w te słowa:

„Zamku wysokiego lubo jeszcze miejscami mury stoją, te jednak od wierzchu nadkruszyły się i osypały, miejscami zaś zupełnie upadły, a które stoją, spróchniałe, sypią się i w oczach upadają“²⁾.



Ryc. 12. Ruiny Wysokiego Zamku w połowie XVIII. w.
(Z obrazu w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie).

Wymowną ilustracją przytoczonego opisu jest plan ruin zamku z tego właśnie czasu. Niema już na nim całej przodowej części zamku z basztami i furtą od strony miasta, obaliła się główna wieża, ślad ledwo pozostał z baszty przy pierwszej bramie wjazdowej, a w murach liczne świeżą wyłomy. Wszystko to było dziełem wpływów atmosferycznych, murów bowiem umyślnie nikt nie rozbierał. Tylko to, co z nich samo się obaliło i na dół stoczyło, wolno było za opłatę zabierać na materiał budowlany.

W takim mniej więcej stanie zastał zamek rok 1772, w którym przy pierwszym podziale Polski część jej, Galicyą nazwana, przeszła pod berło austryackie. Lwów został prowincjonalną stolicą.

W chwili zaboru ostatnim starostą lwowskim był Jan Kicki. Wezwany do złożenia przysięgi rządowi austriackiemu — odmówił, więc za karę odebrano mu i zajęto starostwo³⁾.

Tą drogą przeszedł na rzecz administracji rządowej i Wysoki Zamek, którego ruiny, mimo szczerbów, imponujący jeszcze przedstawiały widok. Podnoszą to współczesne opisy Lwowa.

Niestety, czego dotąd nie mógł zniszczyć zab czasu, zniszczyła teraz w krótkim czasie ręka ludzka.

Władze rządowe, usposobione wrogo i podejrzliwie, wypowiedziały wojnę pomnikom polskiej przeszłości, popierały lub wręcz nakazywały ich zagładę. Los ten spotkał i ruiny Wysokiego Zamku. Z nakazu rządu zaczęto rozbierać mury i sprzedawać na materyał, z którego w mieście, w ciągu następnych lat, wybudowano szereg domów. Istniejąca n. p. dotąd kamienica przy ul. Łyczakowskiej 3 powstała przeważnie z tego materyału⁴⁾.

Nie tylko ruiny, ale sama góra zamkowa uległa znacznym zmianom i zniszczeniu.

Nowy wzrost miasta ożywił ruch budowlany, a przez to wzmogło się zapotrzebowanie kamienia i piasku. Najbliższym punktem, skąd je można było czerpać, były skalne podłoża i piaskowe pokłady góry zamkowej. Od wieków też, w miejscu, jak dziś domek ogrodnika i restauracja, istniał kamieniołom, lecz wyzyskiwano go w skromnych rozmiarach. Obecnie nie tylko zaczęto go eksploatować w znacznej ilości, lecz pozwolono łamać małownicze skały u szczytu góry, na których wznosiły się fundamenta zamku, a na stokach góry pozwolono w sposób rabunkowy kopać śnieżnobiałą piasek.

W r. 1786 dekretem cesarza Józefa II. z 9. października oddał rząd miastu na własność wszelkie posiadłości dawnego starostwa lwowskiego w mieście i na przedmieściach. Na mocy tego miasto zostało właścicielem i góry zamkowej wraz z resztkami zamku⁵⁾.

Zmiana właściciela nie poprawiła ich losu. Magistrat, z Niemców złożony, poszedł drogą przez rząd wskazaną. Łamanie kamieni i kopanie piasku oddał w dzierżawę, a mury zamkowe rozbierał dalej i sprzedawał na materyał.

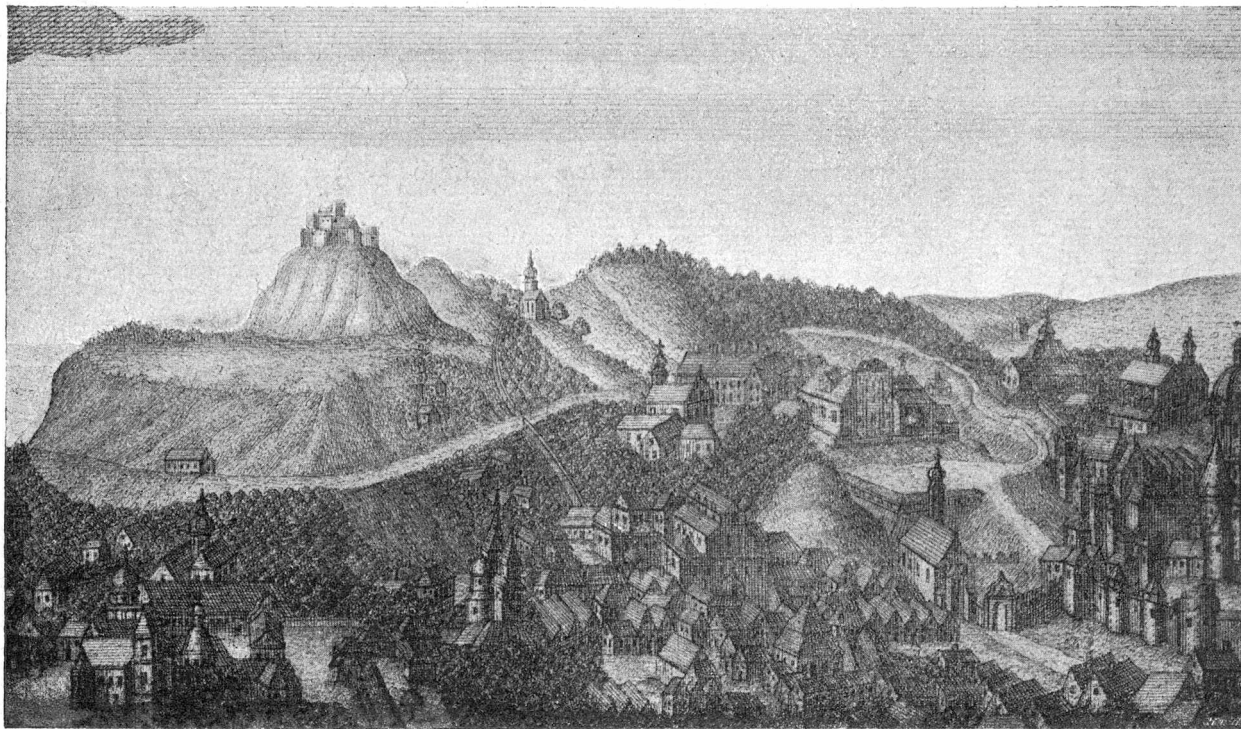
Nie zapobiegły temu głosy ludzi nauki, takich jak Hacqueta, Bredetzky'ego i innych, którzy zachwyceni górą zamkową, nie mieli słów oburzenia na niszczenie tak pięknego tworu przyrody i starożytnego na niej zabytku ⁶⁾.

Z końcem XVIII. wieku z potężnych niegdyś murów pozostały miejscami dolne tylko ich części, zasypane kupami gruzów, które przykryły je razem z lochami. Wskutek wyłamania szczytowych skał, zmniejszył się i obwód wierzchołka góry, a podkopane jej stoki w wielu usunęły się miejscach. Znajdywane przy tej sposobności stare pieniądze, szczątki oręża, kule i t. d. zmarnowano bez śladu. Jedną tylko ocalono rzecz, której odkrycie zaciekało cały ówczesny Lwów. Oto przy rozbieraniu murów zamkowych napotkano na zasypany gruzem loch, może dawną ciemnicę dla zbrodniarzy, a w nim dwa ciała ludzkie prawie zupełnie skamieniałe. Zabrano je do zbiorów przyrodniczych uniwersytetu, gdzie pokazywano je jako jedną z największych osobliwości. Niestety w r. 1848, w czasie bombardowania miasta i pożaru uniwersytetu, zniszczały oba okazy. Innym razem odkopano korytarz podziemny, a w nim szkielet kobiety przyparty do muru wałem gruzu, obok na ziemi leżał szkielet dziecka. Nie bezpodstawnem będzie przypuszczenie, że były to ofiary pamiętnej katastrofy 1648 r. ⁷⁾.

Kopaniem rozluźnione pokłady piasku okryły stoki góry lotną prawie warstwą, która nieraz dotkliwie dokuczyła mieszkańcom Lwowa. Każdy bowiem silniejszy północno-wschodni wichur niósł stąd na miasto tumany piasku i kurzu, z każdą silniejszą ulewą lawiny błota spływały ku niemu. Aby temu zapobiedz, magistrat w r. 1797 wypracował projekt zalesienia góry i przedłożył go do zatwierdzenia. Gubernium jednak orzekło, że projekt taki byłby „niewykonalny jako zbyt kosztowny i niepolityczny“, więc sprawa na razie upadła ⁸⁾.

W r. 1806 zgłosiło się konsorcjum żydowskie z chęcią nabycia góry zamkowej i ofiarowało za nią 6000 złr., lecz miasto nie przyjęło tej propozycji, bo przedsiębiorcy nie chcieli podać, co z nabytkiem zamierzają zrobić.

Rabunkowe wybieranie piasku na stokach góry powodowało częste katastrofy zasypania kopiących. Wskutek tego samo gubernium wystąpiło w r. 1812 z projektem, aby



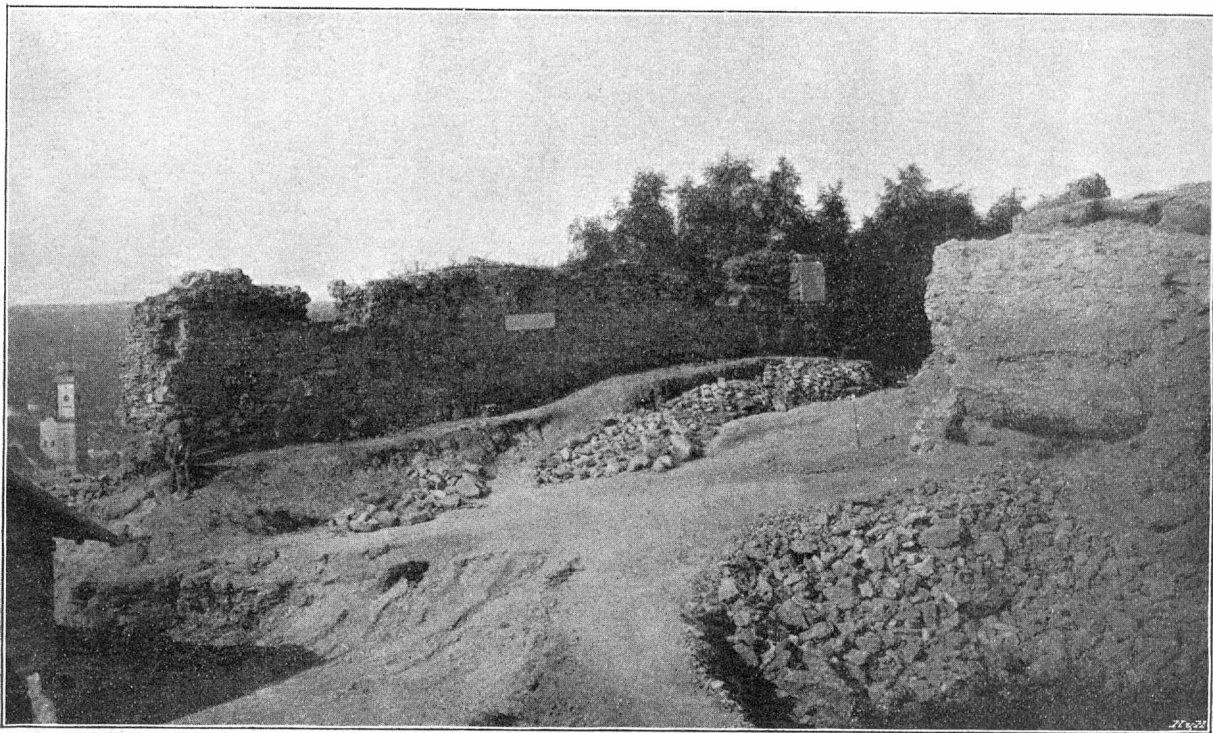
Ryc. 13. Wysoki Zamek w r. 1775. (Z ryciny przedstawiającej widok Lwowa).

zalesić górę drzewami szpilkowemi, znieść kamieniołomy i wydać zakaz kopania piasku. Magistrat gorąco oświadczył się za tem. Obliczono, że zalesienie całego obszaru góry, wynoszącego 40 morgów i 1000 sążni, kosztowałoby 15.015 zlr., w ciągu lat dziesięciu. Projekt jednak nieprędko jeszcze doszedł do skutku. Stan dotychczasowy pozostał nadal z kamieniołomami i kopaniem piasku, deszcze zaś całą górę w fantastyczne orały brzoźdy, wymulając z nich rzadkie miedziane pieniążki (denarki) Kazimierza Wielkiego, ks. Władysława Opolczyka i Ludwika Węgierskiego, które skupowane przez księgarza Kajetana Jabłońskiego, dostarczyły bardzo ważnego materiału dla numizmatyki czerwonoruskiej⁹⁾.

Po roku 1830 sprawa zalesienia góry na nowo została poruszona, doszła do skutku dzięki osobistemu poparciu Leopolda hr. Lazansky'ego, wiceprezydenta gubernialnego, a od r. 1842 gubernatora morawskiego. Hrabia, wielki miłośnik natury, wziął się do pracy z wielkopańską fantazyą, sam doglądał robót i w krótkim stosunkowo czasie dokazał rzeczy nadzwyczajnych.

Roboty koło zalesienia zaczęły się w r. 1835. Założono najpierw szkółkę drzewek na szkarpach u stóp arcybiskupiego pałacu. Równocześnie zaczęto wyrównywać stoki góry, zasypując doły z wybranego piasku i wtedy to zatarto ostatni ślad dawnej drogi dojazdowej na zamek, która do tego czasu była jeszcze widoczną¹⁰⁾. Dalszego kopania piasku wzbroniono, kamieniołomy zniesiono, a głębokie po nich doły zasypano — razem z istniejącą tu studnią — ziemią, wybraną przeważnie na fundamenta teatru hr. Skarbka. W jesieni 1839 cała góra została wyrównana, zasadzona drzewkami i krzewami, których ochrona początkowo wiele wymagała trudu. Wykończono również nową drogę na szczyt góry, lecz nie zgodzono się na ofertę pewnego przedsiębiorcy, który w r. 1841 zgłosił się z projektem wybudowania tam kilku holenderskich młynów wiatrakowych.

W ten sposób góra nową okryła się szatą, a że dla niej stara nazwa „Wysoki Zamek“ nie brzmiała zbyt lojalnie dla niemieckiej biurokracyi, więc przechrzczono ją na „Sandberg“.



Ryc. 14. Ruiny Wysokiego Zamku w r. 1869. (Według fotografii T. Szajnoka).

W r. 1845 na dolnej terasie, która powstała po zasypaniu dawnych kamieniołomów, wybudowano kosztem 22 tysięcy zhr. istniejącą do dziś kawiarnię, opodal znowu grootę, do której przyłgnęło później miano „groty samobójców” i „Sandberg” począł się prezentować wcale przyzwoicie, budząc zachwyt i uznanie dla twórcy coraz piękniejszych plantacyi. Odtąd publiczność tłumnie zaczęła tu uczęszczać, a co środy po południu gromadził się cały piękny świat lwowski, używając pieszo i w powozach przechadzki przy dźwiękach muzyki wojskowej.

Wkrótce jednak i nazwa „Sandberg” nie wydawała się dość lojalną. W r. 1851, gdy cesarz Franciszek Józef I. po raz pierwszy przybył do Lwowa i dnia 19. października był na festynie ludowym, urządzonym na przystrojonej górze zamkowej, biurokracya niemiecka z burmistrzem Höpflingerem na czele uznała, że odtąd dla Sandbergu odpowiedniejszą będzie nazwa „*Franz-Josefs-Berg*”. Urzędownie nadano ją, lecz stara, wiekami uświęcona nazwa „Wysoki Zamek” zbyt zrosła się z tradycją miejscową i raz na zawsze zamknęła tę kwestyę.

Mniej oficjalny charakter miały powtórne odwiedziny cesarskie 23. czerwca 1855. Wieczorem, kiedy szlachta podejmowała dostojnego gościa w kawiarni zamkowej, miasto górę całą oświetliło 18 tysiącami lampek, płonącymi wazonami, ogniem bengalskim i t. d.

Z każdym następnym rokiem góra coraz bujniejszą pokrywała się zielenią, która jednolitym kobiercem wypełniła wszystkie nierówności stoków. Wśród niej jeden tylko niezalesiony szczyt świecił kupą poszczerbionych resztek murów i skał, mierniczy zaś znak tryangulacyjny oznaczał najwyższy ich punkt.

XI.

ROZNIKA UNII LUBELSKIEJ. OBCHÓD. ZAŁOŻENIE KOPCA. PIERWSZY ZAPAL.
UROJONE SKARBY. WYKOPALISKA. ZNISZCZENIE RUIN. KOPIEC.

Rok 1869 zupełną sprowadził zmianę wśród ruin zamkowych.

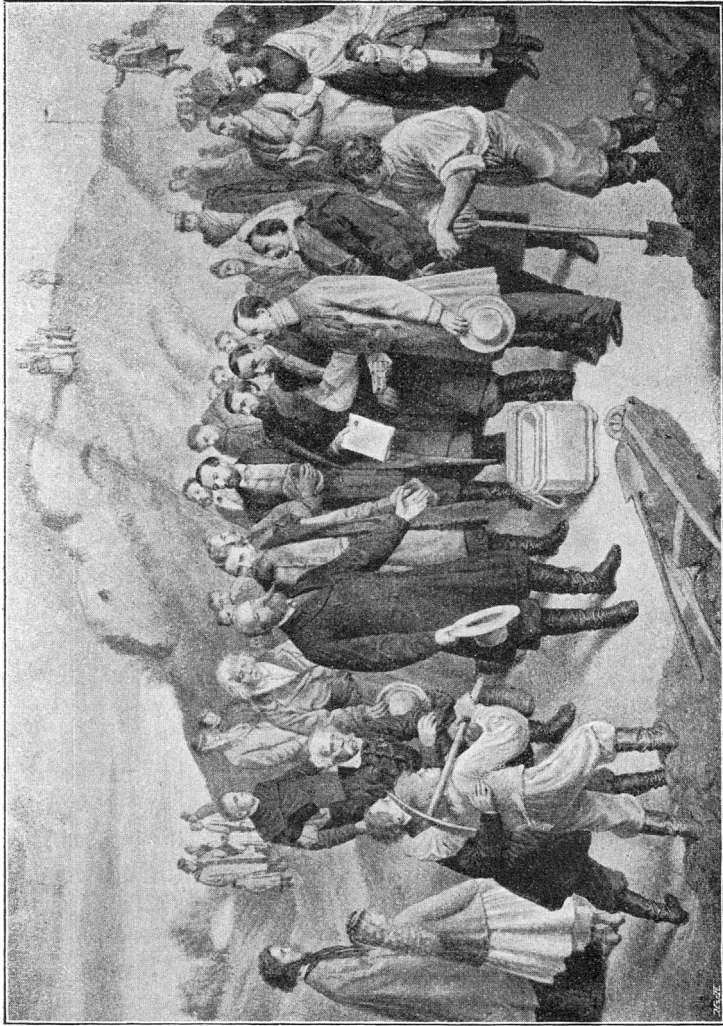
Trzechsetna rocznica wiekopomnej Unii Lubelskiej, zawartej między Polską a Litwą 12. sierpnia 1569, nie minęła bez echa. Postanowiono ją święcić uroczystie. We Lwowie zawiązał się komitet pod przewodnictwem Franciszka Smolki, który rzucił myśl, aby dla uczczenia rocznicy wzorem starostowiańskim usypać kopiec na szczycie góry zamkowej. Myśl jednogłośnie została przyjęta. Rada miasta uchwałą z 28. czerwca 1869 zgodziła się na to.

Obchód rocznicy miał być wielką manifestacją narodową przy współdziałaniu delegatów wszystkich ziem polskich. Władze rządowe uczyniły atoli wszystko, aby temu przeszkodzić. Wskutek tego z całego programu wielkiej uroczystości pozostały tylko nabożeństwo i rozpoczęcie sypiania kopca.

Dnia 12. sierpnia po nabożeństwie u OO. Dominikanów nieprzejrzone tłumy, mimo niepogody, ruszyły na szczyt góry, gdzie „w najniższym poziomie od strony wschodniej, pod wzgórzem, na którym dawniej stała wieża zamkowa“, położono kamień węgielny z wyrytymi herbami i napisem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi — Polska, Litwa i Ruś zjednoczone Unią Lubelską 12. sierpnia 1569“.

Po przemowie Smolki o znaczeniu rocznicy i kopca posypały się grudki ziemi przywiezione ze wszystkich miejsc historycznych dawnej Polski. Następnie przystąpiły do sypiania ziemi Rada m. i deputacje, wreszcie tłumy publi-

czności. Gdy w pierwszej chwili brakło dostatecznej ilości taczek, znoszono ziemię w czapkach, chustkach i w dłoni. Zapał olbrzymi ogarnął wszystkich¹⁾.



Ryc. 15. Założenie kamienia węgielnego pod kopiec Unii Lubelskiej 12. sierpnia 1869.
(Według rys. K. Dzbańskiego).

Sypanie kopca stało się odtąd patryotycznym obowiązkiem Lwowian. Codziennie tłumy pracowały na górze zamkowej, każdy uważał za swój obowiązek kilka wywieźć taczek. Zawiązał się też stały komitet z sześćdziesięciu oby-

wateli złożony, z których każdy miał pół dnia poświęcić, aby czuwać nad prowadzonymi robotami. Miano je ukończyć w ciągu lat dwunastu. obwód kopca miał wynosić 40, wysokość 20 sążni.

Jako materyał dla dalszego sypania kopca przeznaczono cały wierzch góry z resztkami zamku, skazując bezmyślnie na ostateczną zagładę Kazimierzowski zabytek, którego historyczno-pamiętkowego znaczenia niewielu tylko umiało ocenić i odważyło się podnieść głos w jego obronie. Takim był przedewszystkiem ówczesny c. k. konserwator zabytków starożytnych, Mieczysław Potocki, który zaraz po rozpoczęciu robót zwrócił się do Magistratu, „żeby szczątki murów dawnego zamku Kazimierza Wielkiego, szacowny zabytek naszej przeszłości, a miła pamiątka dla miasta Lwowa, nie były niszczone“.

Magistrat podzielając słuszność żądania, wezwał bezwzględnie komitet „do ścisłego przestrzegania udzielonego zezwolenia, aby przy sypaniu kopca ani fundamentów, ani innych murów z byłego zamku nie naruszono“.

Pisma i zabiegi Potockiego, a w następstwie zakazy Magistratu pozostały niestety bez wpływu.

Niszczenie, obalanie i usuwanie murów zamkowych nawet sfery inteligentne uważały za czyn wręcz patryotyczny, co więcej, sam Smolka proponował Magistratowi (1869), aby zostawiwszy tyle miejsca, ile zajmie kopiec, resztę góry przeznaczyć na „exploatacyę kamienia“, a tem samem znieść ją zupełnie.

Projekt na szczęście nie doszedł do skutku, los jednak ruin zamkowych był przesądzony. Z dniem każdym znikał zabytek, który po wieczne czasy powinien był tu zostać. Dziś tylko fotografie zdjęte wówczas dają nam słabe wyobrażenie o ostatnim wyglądzie niektórych jego części.

Raz jeszcze w jego obronie wystąpił ówczesny dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, Juliusz Hochberger. „Zamiarowi usunięcia ruin — pisze 8. kwietnia 1872 — należy jak najusilniej się oprzeć, ponieważ takiej ojczystej pamiątki, która nikomu nie zawadza, ręką ludzką się nie burzy, zwłaszcza, że ruiny te do malowniczego wyglądu miejscowości wielce się przyczyniają. Wprawdzie trwałość ich jest problematyczna, ale jeżeli same się nie rozsypią,

burzyć ich nie należy... Wnoszę przeto, aby komitetowi kopcowemu polecić, aby tych ruin pod żadnymi warunkami nie burzył, nie osłabiał, nie podkopywał...”

Magistrat wydał nowy zakaz komitetowi, z jakim zaś rezultatem, świadczy drugie pismo dyrektora Hochbergera z 29. listopada 1872. Donosi w niem, że „stwierdził z ubolewaniem, że mimo zakazu komitet kopcowy z Janem Pawulskim na czele znaczną część murów, chociaż kopcowi bynajmniej nie przeszkadzają, już uprzętnął z wandalizmem usprawiedliwić się nie dającym i dąży konsekwentnie, żeby rozebrać je do szczytu i splantować miejsce, na którym stoją. Należy przynajmniej zachować to od zagłady, co jeszcze się zostało...”²⁾.

Mimo groźby wstrzymania dalszych robót, komitet nie tylko dopiął swego, lecz podstawę kopca samowolnie założył daleko szerzej, niż pierwotnie projektował.

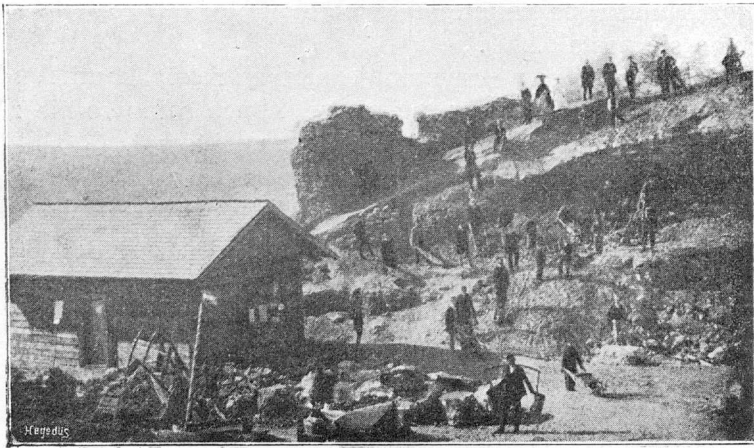
Roboty postępowały zwolna, ale stale, a każde święto, każda rocznica narodowa potęgowały zapał i liczbę sypanych kopiec.

W r. 1874 postanowiono piątą rocznicę rozpoczęcia robót obchodzić uroczystie. Po nabożeństwie miał się odbyć olbrzymi pochód demonstracyjny, połączony z przeniesieniem na kopiec lwa kamiennego z XVI. wieku, pochodzącego z starego ratusza, a leżącego w dziedzińcu ratuszowym. Z rana dnia 12. sierpnia, gdy delegaci przyszedli po lwa pod wieżę ratuszową, za zdumieniem spostrzegli, że lew zniknął. Wszelkie poszukiwania były daremne. Powód wyjaśnił się niebawem. Oto policya, nie widząc innego sposobu zapobieżenia wielkiej demonstracyi z lwem, jako symbolem siły, w porozumieniu z Magistratem zabrała go w nocy z dziedzińca ratuszowego i zawiozła na Wysoki Zamek własnym kosztem, cicho, bez hałasu. Lwów ubawił się serdecznie tym faktem, a stary zabytek, co wieki całe, jako widomy znak Lwowa, stał u wejścia do ratusza — znalazł się niepotrzebnie na szczycie góry, gdzie uszkodzony niszczeje powoli.

Pierwszy zapał, z jakim rzucono się do sypania kopca, pochodził nie tylko z pobudek patryotycznych, lecz podniecała go u wielu nadzieja znalezienia w gruzach zamku ukrytych skarbów, lub dobrania się do piwnic, w których

miały się znajdować stare wina, o czym od dawna krążyły legendy.

Owe urojone skarby Wysokiego Zamku długo nie dawały spać wielu mieszkańcom Lwowa. Z tej też przyczyny w pierwszych chwilach rozpoczęcia robót mnóstwo gawiedzi gromadziło się na Zamku, śledząc pilnie uderzenia rydla robotników i z całą zapalczywością rzucało się na miejsce, gdzie jaki ukazał się czerep. Sam Fr. Smolka wierzył święcie, że znajdzie skarby i że za nie choć w części pokryje kosztą budowy kopca.



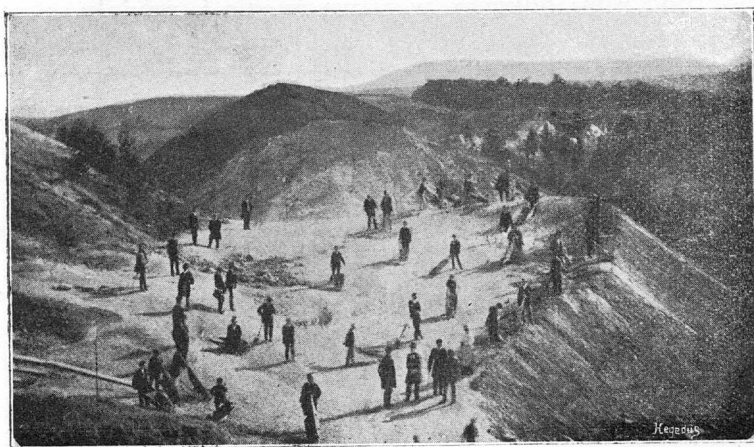
Ryc. 16. Sypanie kopca w r. 1869. (Według współczesnej fotografii).

Żądza odszukania skarbów przyspieszyła niszczenie ruin zamkowych i to tak doszczętne, że nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby dla potomności zdjąć przynajmniej ich plan i dokładny zostawić opis.

Skarbów nie znaleziono żadnych. Natomiast odkopując dawny obszar zamkowy, zasypany gruzami z wierzchniej części obalonych murów, a następnie znosząc razem z murami cały szczyt góry niżej najgłębszych fundamentów, aby uzyskać materiał nasypowy dla kopca — odkrywano w pokładach ziemi i piasku mnóstwo wykopalisk z różnych epok, zaczynając od rzadkiego medalu na pamiątkę koronacji M. Boskiej Sokalskiej z r. 1724 aż do narzędzi doby przedhistorycznej.

Wykopaliskami temi przemawiał zamek po raz ostatni do nowożytnego Lwowa o swej przeszłości. Niestety nikt tej mowy wówczas nie rozumiał, nikt nie zbadał jej naukowo. Początkowo, chociaż nie było dnia, aby czegoś nie odkryto, nie zwracano nawet na to uwagi. Wiele z wykopalisk zniszczono zaraz na miejscu lub przeniesiono razem z gruzami do wnętrza kopca, inne rozebrali robotnicy jako zabawki dla dzieci.

Pierwszym, który ocenił ich znaczenie, był ś. p. Antoni Schneider († 1880), archeolog-amator³⁾. On to jedyny



Ryc. 17. Sypanie kopca w r. 1869. (Według współczesnej fotografii).

może odczuwał wandalizm swego pokolenia, bolał nad niszczeniem dziejowego zabytku i codziennie wiele godzin spędzając przy robotach, niejedno wykopalisko ocalił od zagłady, a zarazem jedyną o nich, choć nie naukową zostawił wiadomość¹⁾. Ocalenie szczątków dotąd zachowanej ściany przygródkowej z dwiema strzelnicami zamku jego jest również zasługą.

Zebrałe przez A. Schneidra wykopaliska przechowuje dziś Muzeum Lubomirskich. Są to po większej części ułamki sprzętów żelaznych, domowych i wojennych, podków końskich, grotów, ostróg, szabel, olbrzymie kule kamienne, połuczone szkła, czerepy naczyń, monety i t. d.

Część wykopalisk posiadał też ś. p. Fr. Smolka, a między innymi ciekawy medal doży weneckiego Marka Dandolo z r. 1342.

Trzecim, który również zbierał wykopaliska z Wysokiego Zamku, był inżynier miejski ś. p. Alfred Bojarski. Między niektórymi okazami oddanymi przez niego do wspomnianego Muzeum zasługuje na uwagę kawałek czaszki ludzkiej z lewym oczodołem, w którym utkwiał grot od strzały. Czaszek takich z tkwiącymi grotami odkryto więcej.

Najciekawsze było wykopalisko innego rodzaju. Oto po zupełnem zniesieniu ruin aż do fundamentów, stopę niżej pod nimi odkryto warstwę węgla i popiołu, a pod

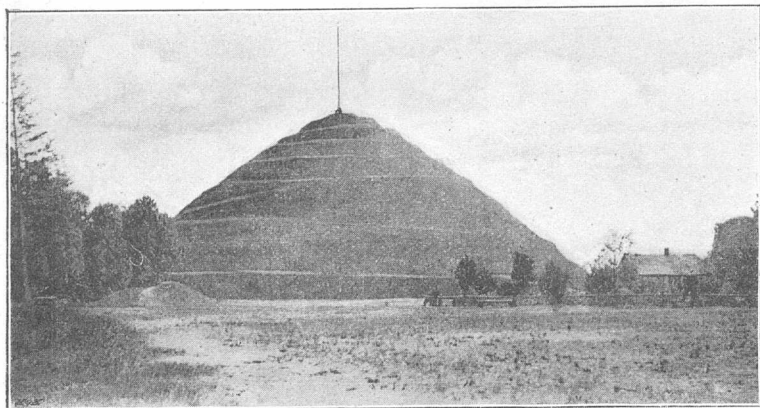


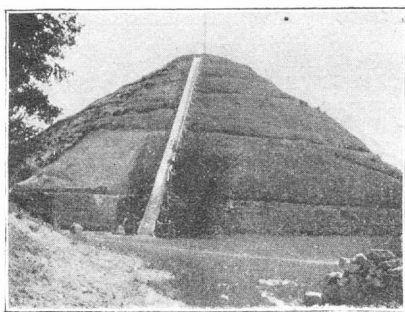
Fig. 18. Kopiec Unii Lubelskiej w r. 1906.

nią szczątki spróchniałe dębowej podwaliny z drewnianej potężnej budowy, niewątpliwie pierwotnego jeszcze grodu Lwa. Pod podwaliną wśród mnóstwa czerepów i okrzesków krzemiennych tkwił znowu dowód prastarej sadyby: naczynia i urna z węglami i niedopalonemi kośćmi. Wszystkie niestety zostały rozbite przez tłum, który w przekonaniu, że to pieniądze, chciwie rzucił się na garnki.

Niemale zainteresowanie obudziło również odkrycie dawnej studni zamkowej, ocembrowanej kamieniem ciosowym. Jej zagadkowa głębia odświeżyła znowu legendy o urojonych skarbach, mających spoczywać na jej dnie, a wrzuconych tam rzekomo przez załogę zamkową w r.

1648. Skarby owe czas dłuższy były przedmiotem ogólnych rozmów, gorączkowały niejednego, nie wyłączając Smolki. Gdy nadzieje zawiodły, studnia nowego dostarczyła tematu do rozpraw. Oto znakomity parlamentarzysta z własnej czy też cudzej inicjatywy rzucił projekt, a nawet wniósł podanie do Magistratu, aby studnię ową zamienić na artezyską, której wodaapełniałaby rezerwoary, na górze ustawione, a stąd zaopatrywałaby cały Lwów⁴⁾.

Naiwność projektu, będącego absurdem technicznym, rychło kazała zapomnieć o nim. Zapomniał o nim i sam Smolka. Kazał w r. 1892 zasypać studnię, a natomiast wszystkimi siłami zaprzętnął się koło sypania kopca, na co poświęcał cały wolny czas, nie szczędził trudu i własnego grosza.



Ryc. 19. Kopiec z częścią usuniętą w r. 1907.

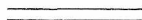
W miarę postępu robót wzrastała wysokość kopca. Dla wzmocnienia sypkiego materiału, jakim był piasek do budowy użyty, stoki kopca zaraz od dołu ujęto obramowaniem z kamienia ciosowego, który uzyskano przeważnie z murów i skał zamkowych.

Rozkopy piaskowych pod nimi pokładów dostarczyły również dla geologów wielu ciekawych szczegółów. Najciekawszem atoli było odkopanie trzech naturalnych zlepieńców piaskowych, w kształcie pionowych, okrągłych słupów, wysokich 3 do 4 m, które po pewnym czasie rozsypały się bez śladu⁵⁾.

Z rokiem każdym kopiec coraz okazalsze przybierał kształty, zmienił się odwieczny wygląd szczytu zamkowej

góry, ale równocześnie ubywało zapału, wkładki na rozpoczęte dzieło płynęły coraz skąpiej. Jedyne żelaznej wytrwałości i bezgranicznej, krociowej ofiarności Fr. Smolki zawdzięczać należy ten stan, do jakiego zostało doprowadzone. Po jego śmierci (1899) brakło ręki kierującej, brakło funduszków na dokończenie, co więcej, brakło wiary w trwałość tego, co zrobiono i nie bez racji. Piękny bowiem w zasadzie pomnik, rozpoczęty doraźnie, założony dowolnie bez technicznych obliczeń i technicznego dozoru, sypany z piasku na piaskowej górze, nie mógł osiągnąć spoistości niezbędnej dla dzieła monumentalnego. Dowodem tego kilkakrotne uszkodzenia wskutek nawalnych deszczów, a zwłaszcza ostatnie z r. 1906, które spowodowało usunięcie całego północnego stoku kopca.

Umiejętne, rychłe zabezpieczenie go na przyszłość od podobnych, a może gorszych jeszcze katastrof znacznych wprawdzie wymaga kosztów, lecz jest dziś moralnym obowiązkiem społeczeństwa i miasta. W przeciwnym razie potomność słuszny kiedyś uczyni wyrzut, że w chwili zapału w sposób barbarzyński zatracono jeden zabytek, a pomnik na jego miejscu wzniesiony i zaniedbany sam zniszczał powoli.



PRZYPISKI.

I.

- 1) Litopys po ipatskomu spysku. Petersburg 1878, str. 522 i nast.
- 2) Samokwasow: Drevnije goroda Rossii. Petersburg 1873. A. Czołowski: O położeniu starego Halicza. Lwów 1890.
- 3) J. B. Zimorowicz: Pisma do dziejów Lwowa. wydał dr. Heck, str. 41.
- 4) Litopys po ipatskomu spysku, str. 557.
- 5) Litopys, str. 562, 589, 592.
- 6) Lwów za ruskich czasów. Lwów 1891.
- 7) Akta grodzkie i ziemskie t. II., str. 1.
- 8) Voigt: Codex dipl. Prussiae t. II., str. 190.
- 9) Mon. Pol. hist. t. II., str. 860.
- 10) Mon. Pol. hist. tom V. str. 880.
- 11) Voigt: Codex dipl. Prussiae t. III. str. 83.

II.

- 1) Długosz: Hist. Poloniae t. III. p. 197.
- 2) Mon. Pol. hist. t. II., str. 860, t. III., str. 200.
- 3) Długosz: Hist. Pol. t. III.
- 4) Mon. Pol. hist. t. II. str. 621.
- 5) Przewodnik nauk. i liter. r. 1891, str. 91.
- 6) Archiwum XX. Sanguszków t. II. str. 25.
- 7) Mon. Pol. hist. t. II. str. 885.
- 8) Kronika dubnicka w Kwart. histor. rocz. III. str. 208—9.
- 9) Mon. Pol. hist. t. III., str. 251.
- 10) Kronika dubnicka L. c. str. 110—112.
- 11) Akta grodz. i ziem. t. II., str. 2.
- 12) Mon. Pol. hist. t. II., str. 885.
- 13) Mon. Pol. hist. t. II. 627.
- 14) Akta grodz. i ziem. t. III., str. 111.

III.

- 1) J. B. Zimorowicz: Pisma do dziejów Lwowa, str. 61.
- 2) Zimorowicz: Pisma str. 69.
- 3) M. Dzeduszycki: Starostowie ruscy i lwowscy w Przewod. nauk. i liter. r. 1875, str. 428—445; Akta grodzkie i ziemskie t. I—X.,

XIII., XV.; Dr. K. Fedorowicz: Dostojnicy i urzędnicy świeccy wojew. krak., Kraków 1898 str. 212.

- 4) Karol Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło. Lwów 1861 t. III.
- 5) Akta grodz. i ziem. t. XIV. str. 184.
- 6) Długosz: Historia Poloniae t. III. p. 569.
- 7) Długosz: Historia Poloniae t. IV. p. 71.
- 8) Akta grodz. i ziemskie t. IX. str. 117.
- 9) Archiwum b. Komisji Skarbu w Warszawie ks. 56 lit. L. wydał M. Hruszewskij w Zapyskach nauk. Towar. im. Szewczenka t. XII. str. 4—7 i Górski K.: Historia artylerji polskiej, Warszawa 1902 str. 219.
- 10) K. Górski: Historia artylerji polskiej. Warszawa 1902, str. 221.
- 11) K. Górski: Sztuka wojenna za Zygmunów. Warszawa 1891 str. 20.
- 12) Zimorowicz J. B.: Pisma, wyd. Heck, str. 104; Zubrzycki: Kronika str. 128; Wapowski: Kronika, wyd. Szujski, str. 33—36, 262—3.
- 13) Bielski: Kronika, wyd. Turowskiego, str. 904.
- 14) Akta grodzkie i ziemskie t. VIII., str. 225.
- 15) Zimorowicz: Pisma, str. 111; Wapowski: Kronika, wyd. Szujski, str. 87.
- 16) Zubrzycki: Kronika, str. 147; Zimorowicz: Pisma, str. 115.
- 17) Arch. m. akta radzieckie z r. 1527, str. 736—8.
- 18) Arch. b. Komisji skarbu w Warszawie od. IX., ks. 5.
- 19) S. Górski: Conciones, wyd. W. Kętrzyński; Orzechowski S.: Annales, Poznań 1854, str. 133—195.
- 20) Archiwum główne w Warszawie. Akta podskarbińskie t. 310., k. 78—84.

V.

- 1) Hruszewskij M.: Fontes t. III., p. 341.
- 2) Przeździecki A.: Jagiellonki polskie, t. II., str. 119—135; Górnicki Ł.: Dzieje w Koronie polskiej, str. 156—158.
- 3) K. J. Heck: Pomniejsze źródła do dziejów literat. i cywil. w Polsce. Stryj 1890, zeszyt 2.
- 4) Inventarius aedificiorum arcis inferioris et superioris Leopoliensis anni 1574. Oryginał w Archiwum m.
- 5) Acta historica res gestas Pol. illustr. Kraków 1887, t. XI., str. 125.

VI.

- 1) Zimorowicz J. B.: Pisma, str. 149; Zubrzycki: Kronika, str. 216. Akta grodzkie lwowskie, t. 346. i 777.
- 2) Oryginał w Archiwum m.
- 3) Archiwum m. Fasc. 282, Nr. 89.
- 4) Bruin et Hogenberg: Civitates orbis terrarum. Coloniae 1597 do 1618, tom VI., 49.
- 5) Akta grodz. i ziemskie t. XX., 1., str. 167, 196; Vol. legum wyd. Ohryski, t. III., str. 374.
- 6) Zimorowicz J. B.: Pisma, str. 186.

VII.

- 1) Akta grodzkie lwowskie, t. 138., str. 6.
- 2) Zubrzycki: Kronika, str. 295—320; X. T. Józefowicz: Kronika m. Lwowa, str. 125—127; Rkp. Kuszewicza w Bibl. Ossol. Nr. 2346, str. 267—309; Historia Collegii Leopold. S. J. rkp. w Bibl. Dworu we Wiedniu Nr. 11988, str. 230—42; J. Pastorius: Historiae Polonae, Gedani 1680, str. 171; Vimina Bellunese: Historia della guerre civili di Polonia, Venetia 1671, str. 56—7; Żereła do istorii Ukrainy-Rusy t. IV., str. 96—107; Zimorowicz: Sielanki, Kraków 1857, str. 79—80; K. v. Lang: Erstürmung d. hohen Burg in Lemberg 1648, Separatabdruck aus dem Organe der Militärwissenschaftl. Vereine, Bd. 48.

VIII.

- 1) Zubrzycki: Kronika, str. 338—376; X. T. Józefowicz: Kronika, str. 174—205; inne źródła por. Kubala: Oblężenie Lwowa 1655 w Lamusie r. 1909, str. 185—216.
- 2) Akta grodzie lwow. t. 405., str. 25, 169.
- 3) X. S. Barącz: Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1855, str. 42, 54—56. Archiwum m. Fasc. 570.
- 4) M. Baliński i T. Lipiński: Starożytna Polska, wyd. 2., t. II., str. 692. Archiwum główne w Warszawie. Lustr. t. 48.
- 5) Z. Lisiewicz: Walka o biskupstwo. Lwów 1888.
- 6) X. Liske: Cudzoziemcy w Polsce, str. 80.

IX.

- 1) Zimorowicz J. B.: Pisma, str. 223—279; Józefowicz: Kronika, str. 307—323; Z. L. Radziwiński: Materyały do hist. oblężenia i obrony Lwowa, Kraków 1884; W. Kochowski: Roczników polskich klimakter IV., Lipsk 1853, str. 225—227; Diarium Europaeum pars XXVI. Appendix 129—144.
- 2) Zimorowicz: Sielanki, str. 80.
- 3) A. Czołowski: Wojna polsko-turecka 1675 r., Lwów 1894; Karl v. Lang: Der polnisch-türkisch-tartarische Feldzug 1675, Wien 1902.
- 4) Szkice historyczne t. II., str. 105—120.
- 5) Listy Jana Sobieskiego do żony, wyd. A. Z. Helcel. Kraków 1860, str. 263.
- 6) Memoires du chevalier de Beaujeu. Amsterdam 1700, str. 229.
- 7) A. Czołowski: Najazd Tatarów na Lwów. Lwów 1902.
- 8) X. J. T. Józefowicz: Lwów utrapiony albo dyaryusz wziętego Lwowa. Rkp. Archiwum m.

X.

- 1) Regestrum percep. et expens. SS. Trinitatis ad Kathedram Leop. Rkp. bibl. gr. kat. konsystorza w Przemyślu.
- 2) Dodatek tygod. do Gazety Iwowskiej 1868, str. 209.
- 3) K. Czemyński: O dobrach koronnych. Lwów 1870, str. 156—8.
- 4) C. Rasp: Beiträge zur Geschichte der Stadt Lemberg. Wien 1870, str. 34.

5) S. Schnür-Pepłowski: Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa. Lwów 1896, t. I., str. 76—85.

6) Hacquet: Neueste physik.-polit. Reisen, Nürnberg 1794 t. III., str. 171—2; S. Bredetzky: Reisebeschreibung über Galizien, Wien 1809, t. II., str. 76; Kratter: Briefe über Galizien, Leipzig 1786, t. II. 183—5.

7) X. Giżycki: Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi etc., Lwów 1845, str. 136; Strzecha r. 1870, str. 395.

8) Archiwum m. Notaty A. Schneidra.

9) X. J. Stupnicki: O monetach halicko-ruskich w Bibl. Ossol. t. VII., str. 92.

10) A. Uhle: Geschichtliches Tagebuch Lembergs. Wien 1830, str. 30.

XI.

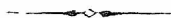
1) Strzecha z 1869, str. 370—376.

2) Akta budowy kopca.

3) Przegląd archeologiczny. Lwów 1876, str. 18—22.

4) Fantazja parlamentarzysty. Kurjer Lwowski r. 1907, Nr. 304.

5) A. M. Łomnicki: Słupy pod Kopcem na Wysokim Zamku z 2. tabl. Odb. z Kosmosu rocz. XI., zeszyt 9—10.



DODATKI.

INWENTARZE I OPISY WYSOKIEGO ZAMKU.

I.

Inwentarz z r. 1558.

W bramie w dziedzińcu działa wielkie i długie w łożach i na kołach dobrze okowanych 2. Łańcuch żelazny długi w bramie do dział 1. Pod zamkiem w ganku w dziedzińcu działa długie w łożach i na kołach okowanych 2. Dział burzących w łożach i na kołach okowanych 3. Dział mniejsze w łożu na kołach okowanych 1. Koza działko na kołach okowanych 1. W bramie oszczepów, co z nimi drabi stawają 4. U burgrabiego gliewy 2.

Spizarnia, gdzie mąki chowają, podle tejże bramy, w której nie masz nic, jedno komora i siasieki do mąki sypania. Z tejże spizarni jest ciemnica ze drzwiami i skoblami do zamykania. Pod tą spizarnią jest piwnica ze drzwiami i wrzeciędzami, gdzie chowają kapustę kwaśną.

Druga spizarnia, po drugiej stronie bramy, w której chowają chleb, piwo drabom, mąki pytlowane. W tejże koryt wielkich próżnych 6. Kocioł do grzania wód na kwaśną kapustę 1. Cebrów na zamkowe potrzeby 2. Beczek próżnych do sypania 2. Beczki do piwa, w których drabom dają obroki 2. Półmiarek do mierzenia 1. Przykudków do kwaszenia kapusty dobrych 4. Przykudków starych 3. Koryto do solenia mięsa 1. Pod tą spizarnią jest piwnica, co w niej chowają wina, ze drzwiami, zamkiem, skoblami i kratą drzewianą w piwnicznej szyji z wrzeciędzami.

W zamku na dole przy jednej stronie izdebka mała burgrabiego. W niej stół okrągły. Podle izdebki przysionek mały. Podle niego komnata, w której się chowa burgrabia. W tej komnacie drzwi z wrzeciędzem i skoblami. W tej komnacie ornat aksamitny, alba i inne aparaty do ołtarza: kielich srebrny i patena, kielich cynowy i patena, ampułki cynowe. Podle tej komnaty sień drzewiana drabska. W tej sieni kocierz do chowania kurów. Koryto długie do suszenia prochów. Ława długa prosta. Z tej sieni izba drabska, w niej piec biały, prosty, ławy około. stołu nie ma. Za tą izbą kuchnia nienaprawna drabska. Po drugiej stronie tamże w zamku na dole piekarnia. W niej ławy około, stół długi 1, ławek prostych 2. wiader okowanych 3, łańcuchów po sztuce z wiader dwa, siekacz 1, siekiera 1, rozeń 1, rożenek mały 1. Wozy wołokowe 2. Wozy próżne

z drabinami 2. Wołów do wozów 4. Przed tą piekarnią sień, w niej piec piekarski wielki do pieczenia chleba i koryto proste.

Z dołu jest wschód na ganek ku domu wielkiemu (albo na salę) przed komnatkami. Ganek drzewiany. Tamże na ganku jest stół długi wielki 1, ław dżugich ku temu stołowi 2, stolik mały na którym misza bywała. Tamże komórka do chowania łuczywa i loch w murze, w którym kule kamiennie. Z tego ganku wschody dwa na obie strony na blanki i komnata, w której chowają chmiele. W tej komnacie chmielu kot nie mały dobrego. Przykotków chmielu 2, fasy chmielu wielkie wysokie 2, beczki chmielu mniejsze 2, chmielu staro go koth, którego *incerta quantitas*. Tegoż chmielu fasy wielkie 2. Tamże młyn wojenny zepsowany. Lin starych nieczynnych 2. Lina ły czana 1. Komnata, w której zbroja, podle komnatki gdzie chmiel z ganku: kopalynów w teże komnacie starych 28, kagańców żelaznych 6, blachów starych złych 2, blachów nie dobrych złych wiązka, kul dzielnych żelaznych ołowiem oblanych 310, kulek hakowniczych kop 8, flaszek hakowniczych (jedna nie dobra) 4, gлотów żelaznych do hakownic 500, gлотów wielkich żelaznych działnych 50, kusz starych złych z kościami 30, forma do hakownic 1, koza spiżowa złamana 1, spiżu sztuka od złamanego dział 1, drag żelazny dżugi do dział 1, drag ą żelaznego sztuka nie mała 1, forma do hakownic 1, forma spiżowa do dział 1, forma do dział złamana kamienna 1, pancerców w beczce złych starych sztuk 8, miar do dział dżugich 6, miar do dział krótkich 5, łyżek do łania kul 2, stemplów do dział 3, knotów 3, szypów do kusz faska, rohatnicz prostych 4. W teże komorze prochy do strzelby. Prochu dobrego przerobionego baryłek 9, prochu staro go, który potrzeba przerobić, baryłka 1, próżnych baryłek 9.

Kościół, podle tej komnaty, w której zbroja, w którym spiże chowają. Mięsa w tym kościele pości niewielkich złych 20. Serów starych zgniłych w beczce 40. Fasic grochu czarno go circa 1¹. Przykotków próżnych do sypania 3. Bezek próżnych 11.

Nad tym kościołem jest sień i komnata. Tamże szlachta siedzi za występki. Podle tej sieni jest izba, w której mięso jest albo wisi kilkanaście pości starych zgniłych, które nie zjedzą się, na nic. W tej izbie pieca nie masz. Przed tą izbą jest sień wielka biała.

Blanki około nad murem drzewiane, stare nie dobre. Na tych blankach hakownic 13. Rusznic prostych hubczastych 5. Koz nienna prawnych 3. Koz naprawnych 6. Na tychże blankach komórek drabów 8. Tamże izdebka dziennego, który ustawicznie na blankach patrzy, strzeże gdy kto idzie. Wież e dwie murowane wysokie. Po drugiej stronie blanków nie masz komór żadnych, jedno działko z Odroważem, tak je zowią.

Przygródek wielki albo dżugi, murowany. Na przygródku świnię, które odesłano do Wielkopola 14. Brama pierwsza, w której drzwi drzewiane. Brama wtóra też na przygródku, w której wrota z wrzeciądzami i skoblami. Tamże krata dębowa z wrzeciądzami i skoblami do zamykania.

(Archiwum b. Komisji Skarbu w Warszawie.)

II.

Opis z roku 1570.

Zamek Wysoki. Zbudowanie jego jako w sobie jest murem na górze wysokiej nad miastem Lwowem. Leży wokół wysoko zmurowany nad rzeką Połtwią, tak dziedziniec jako i przygródek wzdłuż. Tylko strzelbi wierzchnie na blankach czynni są, a dolni i spodniej strzelbi nie masz. Tego to muru zamkowego także i wież trzech, które w rogu dziedzińca są, strzelbe górną czieniami w sobie mają i noszą. Ten to zamek przestare mury z dawna nieoprawne, upadek murów znaczą, niedługo potrzeba dobrego oprawiania i murów, poprawy także blanków jako i pobicia dachów, bo czyniło się i dziur znacznych dosiecz. A tak jako jest w sobie nalezion, tak opisany jest, *videlicet*:

Naprzód przed bramą zamkową, w bok ku miastu wychodząc, jest wieża okrągła, most ochraniająca, murem wokrag, za Odrowąża starosty zmurowana z powieści. Spód jej z kamienia jest, potem ściany cegłą, okna do strzelby kamiennem ciosaniem z dołu, w pośród i na wierzchu oprawione i porządnie postawione są. Do której bramy wchodząc u pierwszych drzwi z przodu są drzwi z przyścia kratą miąszszą drewnianą na czopiech żelaznych i z wierzchu i dołu z wrzeciędzem, skoblem, dobremi, kłódką do zamykania. Tamże przy tej kracie drugie drzwi są drewniane, po drugiej stronie tychże wrót, wchodząc, z tarcic miąszszych, także na dwu czopach żelaznych chodzą z skoblami, z wrzeciędzami i kłódką wielką.

Od tej pierwszej, bramy po obie strony, są ściany murowane, między którymi iść do bramy wtórej, gdzie tam także dwoje wrota są drzewiane w tarcic miąszszych z skoblami i wrzeciędzami, ale w tej bramie potrzeba piętra i pokoje znowu uczynić. Dalej wszedłszy z tych bram w przygródek po lewej ręce jest baszta (w bok) druga z muru ku miastu równa a mniejsza pierwszej, w której okien do strzelania pięć porządnych, z kamienia, jedno piętro na średnią i też na wierzchnią strzelbę. Także jest potrzeba uczynić i dach poprawić bo zły, schód też od dołu na tę wieżę zły. Dział długiach tamże w tych bramiech w przygródku przy murze są 3. Na okowaniach, kołach każde stoi. W tym przygródku jest stempa do tłuczenia prochów i kółka żelazem oprawione i stempory dwa do podniesienia stempów. Tamże w tym przygródku w końcu od miasta jest wieża wielka, tylną stroną piętra żadnego nie masz i dolnej ani średniej strzelby jeno czienie wierzchni są.

Dziedziniec zamku tego, który także poprawy potrzebuje, do którego przechodząc jest most zły przez przekop też zły. Przedtem były po obu stronach murowania, bo z muru znaki stoją i cienia. Do tej bramy wchodząc są wrota drzewiane miąszsze, blachy żelaznymi obite, ale z nich kilkanaście blach opadło, trzeba oprawy. Te drzwi na czopach żelaznych u wierzchu i na dole do zapierania

*

z wrzeczadzem, z skoblami i kłódką dobrą. Tamże w bramie: kopii żelaznych długich 2, oszczepów osadzonych 4, łańcuch długi żelazny do dział ciągnięcia.

Strzelba, która tamże w zamku: dział 3 na murze i na wieży 2, koza wielka spiżana 1. Wszystkich dział i z kozą 9, tj. z tymi 3-ma działami, które w pierwszej bramie są. Działo dziesiąte, które było wielkie, to się rozpadło, tylko sztuki są w spiżarni na górze *ut infra*. Ti działa na kolech dobrze okowanych są 4, a na górze osobno dwa. Kule są tychże dział: kul kamiennych do tych dział wielkich burzących 3, kul kamiennych średnich 187, funtowych kop ³₇, a mniejszych kul kamiennych do dział 130 kop ²₁₀, kul żelaznych ołowiem oblanych do dział 199 kop ³₂₀, kulek hakowniczych 30 kop ⁶₂₀. Głotków żelaznych do dział 450. Prochu starego baryłek 8¹₂. Fla-szek hakowniczych 2. Hakownic długich 6. Półhakownic 7. Oboich jest które chowa śmigownica 13. Kóz spiżowych na kijach z poręczmi ołowianych, ale u trzech kóz łoża złe. Rusznice ręcznych drabskich 6. Kapalinów złych zardzewiałych 27. Kagańców do świecenia z muru z wrzeczadzi i łańcuchy 6. Blachów zbroje starych złych 2, blach od zbroje starej kawalec i drugich kawałków takich i owakich zbroje nie dobrej wiązka, bo kawalcami są. Pancierzów starych złych sztuk jest, których tylko kawalec są 8. Kusz starych z kośćcami złych 30. Bełtów albo szypów okowanych do kusz faska jest. Bełtów nieoprawionych prostych kop 12. Form do hakownic 2. Forma spiżowa do dział w żelaznych kliszczach 1. Forma do dział kul lania i głotów oblewania jedna strona jej jest złamana. Spiże do działa sztuk jest wszystkich 13, z tego działa straconego i spadanego wyżej wypisanego. Koza spiżana skażona, rura także jest, co potrzeba obie przerobić. Drag żelazny miąższy do nabijania dział 1. Miar do dział długich na stemplach 6, miar krótkich na stemplach 5. Stemplów do dział 3. Liżek do lania kulek 2. Czop długi od studniej wału 1. Wiader okowanych co u studni byli 4. Żelaza sztuk od dział u łoża, które jedno z nich bez łoża leży na murze co zwali Odrowąż. Slewary albo kołowrota 2 do kusz naciągania z rzeconem poręczmi i krzyżmi drzewiane. Żarna albo młyn wojenny zepsowany do mielenia zboża na mąkę, koła drzewiane. Liny konopne miąższe stare i złe. Waska do prochu mierzenia zła. Sanie dwa albo kraty drzewiane po 4 kółka żelazne mające do spuszczenia i ciągnięcia kamieni na górę, nie-dobre stare.

W ten zamek wszedłszy w dziedzińcu są spiżarnie, po obu-dwu stronach w bramie. Jedna w prawą rękę, drzwi na zawiasach żelaznych, wrzeczadz, skoble, gdzie mąkę chowano, sąsiek. Z niej jest komora ciemnicą zwana, gdzie i szlachta za występki siada. Druga spiżarnia po drugiej stronie bramy w lewą rękę, w zamek wszedłszy jest, do której drzwi na zawiasach żelaznych z skoblami i wrzeczadzem; tamże koryt dębowych miąższych do sypania zboża 5, w szó-ste woda z rur ścieka z dachów.

Piwnice, których także dwie są pod temi spiżarniami mianowanymi, jedna na prawej stronie, w zamek wchodząc — drzwi

proste na biegunach drzewianych, wrzeciędz, skoble, bez kłódki. Druga piwnica po lewej stronie w zamek wszedłszy, do której ściana jest z przodku murowana i wwiedzione wrota z przodku na hakach żelaznych, a drugie drzwi dalsze na zawiasach z zamkiem i kluczem.

Domki w zamku. Schód na piętra do domów i górę ganku, który jest prosty na ganek. Sala co nad bramą bywała stara. Z którego piętra od tej sali są komnaty na tych spodnich spiżarniach trzy. Jedna nowa morwą malowana, do niej drzwi żelazne z zawiasą, z wrzeciędzem, skoblem, kłódką i kluczem. W niej komin murowany. Z tej komnaty w bok ku miastu kaplica osobno bez drzwi. Druga komnata podle tejże tego piętra, która chowa za sklep, do niej drzwi żelazem okowane z zamkiem, kluczem, wrzeciędzem, antabą. W niej okien 2, w których kraty pośród po 4 pręty na krzyż. Tamże stół długi — ławy 2 proste.

Trzecia komnata jedneje sieni nad bramą piętra tego średniego podle tychże pierwszych, gdzie prochy i zbroje chowają, do niej drzwi proste, złe na zawiasach żelaznych. Te wszystkie trzy komnaty i tę ścianę pierwszą nad zamkową bramą potrzeba oprawić i z wierzechu pobić lepiej, aby ściany nie usiali i powalenie nie czynili, co poczęło.

Trzeci gmach albo mieszkanie jedno piętro nad tem pierwszym i wtórem wyżej opisanem murowaniu jest schowanie i piętro takie także na troje rozdzielone jako na dolie. Pierwsze nad tą kaplicą idąc schodkiem małym wyżej na górę jest sień, okna 2 proste, w trzeciem okiennica z ganku, w niej komnata mała bez drzwi. Z tej komnatki wyjście do potrzebnej komórki. Drzwi z zawiasami, ale z muru pochylone trzeba poprawić. Wtóre podle tej jest sień, z tej sieni izba, drzwi drzewiane na żelaznych zawiasach z wrzeciędzem, skoblem. Okna z ciosowego kamienia bez błon, pieca nie masz, do sieni drzwi proste na zawiasach żelaznych bez wrzeciędza.

Od tego domu wielkiego murowanego, ganków i tego piętra chodzenie jest po obu stron wokoło wierzech muru, a blankow zamku tego, aż do dwu wież okrągłych, w rogu zamku będących ku polu murowanych, które blanki, tak i wieże piętra pobicia i poprawy potrzebują, bo przez starość opada. Tamże na tych blankach ku wschodu słońca jest okno, które zowią królewskie, drzewiane poprawy trzeba. Na drugiej stronie ku miastu, na tychże blankach od miasta, a przyjscia ku bramie, jest komór 3 drabskich dla strzeżenia i pobudki nocnej, tamże i zdełka mała czwarta, piec czarny dobry, ławy, drzwi na zawiasach małych.

Domek burgrabiego. Na dole tamże w dziedzińcu jest domek mały (w bok domu białego) burgrabiego. Sień, do niej drzwi proste. Z tej sionki izdebka, drzwi na zawiasach żelaznych, piec prosty biały, nie dobry, ławy po dwie stronie, stolik mały, oknie 2, błonie papierowe, z tej sieni jest komora z drzewa i z deszczek, drzwi na zawiasach żelaznych wrzeciędz ze skoblem. Stół długi pod domem i ława i ławka mała na dworze pod ścianą. Podle tego domku jest dom biały drabski, do sieni drzwi na zawiasach żelaznych, wrze-

ciężd z skoblami, okno proste przez okiennice, ławy po dwu stronach, łoże proste i przyławek. Z tej sieni izba biała, piec biały stary, drzwi na zawiasach żelaznych, wrzeciędz, skoble, antaba prosta, stół długi dembowy, ławy po trzech stronach, przyławki 2, szafka w kącie prosta, okien 3 bez błon. Ten dom wszystek jest pobity gonty, ale większej poprawy potrzebuje.

Dom czarny piekarnia, który przeciwko domu temu białemu, do którego do sieni wchodzą są drzwi drzewiane na żelaznych zawiasach bez wrzeciędza. W tej sieni piec wielki jest murowany piekarski i kuchnia z kotłem. Z sieni wschód na górę dobry, ale piętra jeszcze nie masz. Tamże z tej sieni izba czarna, drzwi na zawiasach żelaznych, okna duże proste, ławy po trzech stronach, stół stary, piec nie dobry. Żelaza do sadzania więźniów: łańcuchów 2, kusza żelazna 1, kij do sadzania 1. — Obrzędy kościelne tej kaplicy, która była na zamku starej, aparaty u burgrabiego te są: ornat aksamitny, alba i inne aparaty do ołtarza, kielich srebrny i patyna, kielich cynowy z patyną, ampułki cynowe 2.

Studnia była na zamku, która się zawaliła, wodę wożą. Te trzeba znowu zrobić od samego dołu aż do wierzchu. Chmielu na zamku zostało wszystkiego kłód 10.

Naczynie i sprzęt zamkowy: dzieża do chleba pieczenia 1, niecek 2, donica 1, ceber 1, beczek próżnych 17, kadzi przykadków 11, rożenek żelazny 1, beczki do chowania chmielu 2, półmacek i maca do mierzenia zboża 1, misa drewniana 1, misa gliniana 1, garnków 6, sito 1, drabina długa pod ścianą do poprawy budowania zamkowego, drugie dwie mniejsze są.

(Archiwum b. Komisji Skarbu w Warszawie.)

III.

Opis z roku 1645.

Opisanie Zamku Wysokiego murowanego, na górze *Bidel* nazwanej, nad samem miastem I. K. M. Lwowem będącego. Który Zamek na skale dobrze i potężnie murem obwiedziony jakoby z gankiem dokoła wewnątrz, tak w cegłę jako i kamień zmurowany, jako jest sam w sobie, tak się opisuje:

Naprzód wchodząc do tego Zamku ode wsi Zniesienia, jakoby na wschód słońca jest brama murowana, nie nakryta ani sklepista, w której krata drzewiana, dębowa, dobra, na biegunach żelaznych, z skoblami i wrzeciędzem, która się kłódką zawiera, przy której są wrota drzewiane dobre na biegunach żelaznych z skoblami, wrzeciędzami i zaporą żelazną wewnątrz. Przy tej bramie jest baszta w bok murowana, po lewej ręce niczem nie nakryta ani sklepista, która się bardzo rozpadła ratunku potrzebuje. Od której baszty mur idzie do drugiej bramy ku dziedzińcowi wielkiemu idąc, dobrze opatrzoney.

Ta druga brama także murowana, niesklepiona, z powałą drzewianą, na której było wiązanie i budowanie jakieś drzewiane ze wschodem i gankiem drzewianym, ale się obaliło i zrujnowało. niczem nie nakryta. W której to bramie są wrota wielkie drzewiane, dobre z skoblami i wrzeciędzami także z zamkiem dobrym i warownym o dwóch ryglach z kluczem do niego, na biegunach żelaznych.

W tej bramie są dwa działa wielkie spiżowe staroświeckie, jedno w łożu drzewianem, żelazem okowanem, na dwóch kołach żywych, żelazem okowanych, a drugie bez łoża i kół na ziemi leży, od którego jest łożo w wozowni w Niskim Zamku w samym Lwowie, ale nie dobre i bez kół.

Dziedziniec większy, do którego wszedłszy, idąc ku bramie trzeciej, która jest w końcu samym zamku od miasta I. K. M. Lwowa, jest po lewej ręce baszta murowana niczem nie nakryta i nie sklepista dla armaty, w której drzwi nie masz. Ta tedy brama trzecia także murowana, gontami nakryta nie sklepista, z dwojgiem piętr drzewianych i ze dwiema wschodami na te piętra drzewianymi nadpsowanymi, bez wrót, do której to bramy wjazd tylko jeden z dziedzińca. W której bramie jest działek spiżowych dwoje dobrych pełnych z łożami i kołami żelazem dobrze opatrzonymi. Trzecie takie działko spiżowe staroświeckie bez łoża i kół na ziemi leży. Z osobna trzy rury spiżowe na kształt organków do drzewa przykowane na dwóch kołach bosych, koła także z osobna dwoje żelazem okowane, ale nie ze wszystkimi refami w tejże bramie w kącie leżą. Róg jeden muru od miasta psuje się, pomocy i poprawy wielkiej potrzebuje jakoby ku zachodowi słońca.

Samo w sobie mieszkanie murowane. Idąc nazad ku samemu mieszkaniu murowanemu przez dziedziniec wielki, które jest jakoby na wschód słońca od muru do muru poprzek, do którego wchodząc przez sklep zapadły i zrujnowany, jest brama wielka murowana nie sklepista, z powałą drzewianą, w której bramie drzwi wielkie albo wrota drzewiane przy murze leżą.

Dziedziniec mniejszy. Wszedłszy do dziedzińca mniejszego, jest wschód po prawej ręce drzewiany dobry z poręczem drzewianem do górnych gmachów należący. Tam wszedłszy na ganek drzewiany na górę, tarcie mało co jest i to z tych bardzo nie warownych. Z tego ganku jest wejście do sali albo izby pustej murowanej i zrujnowanej na pierwsze piętro, która jest dokoła pomalowana, w której izbie powała tak zwierzchnia jako i dolna drzewiana bardzo zła, pogniła i niewarowna, opadła, bez okien szklanych, drzwi, pieca, ławek, tylko w niej jest komin w kącie murowany, ale nadpsowany. Z tej sali albo izby pustej jest kapliczka murowana jakoby na końcu i na południe ku samemu miastu, bez okien i drzwi pusta.

We środku samym mieszkania tego na górze podle tej sali albo izby jest sklep murowany, nie sklepiony, z powałą drzewianą, u którego drzwi drzewiane, żelazną blachą z jednej strony od dziedzińca mniejszego okowane, z skoblami, wrzeciędzem i klamką, z zamkiem i zasuwą żelazną, z powałą, po której chodzą, drzewianą bardzo nie

warowną i złą, z oknami dwiema w murze bez błon ku wielkiemu dziedzincowi z prętami żelaznymi, w którym to sklepie hakownic 3 dobrych a 5 do wsi Polany wzięto. Prochu beczka jedna na kształt śledziówki i w drugiej beczce trocha. Kul żelaznych do dział 67 mniejszych, większych 3. Szufel żelaznych do dział 5. Świder długi żelazny jeden do wiercenia dział i forma jedna spiżowa dla kul lania do dział. Wiadra dwa wielkie dębowe do studni żelazem potężnie i obręczami żelaznymi okowane z zamkami. Ankry dwie żelazne grube i długie na dwa sążnie. Ankry z osobna żelazne cztery na łokieć. Kagańców żelaznych pięć. Blachy żelaznej do drzwi sztuk kilkanaście. Szyn żelaznych od kół do dział pięć i zawias dwie do drzwi.

Na drugim zaś końcu jest izba wielka murowana podle tego sklepiku, bez okien, drzwi, pieca, pułapów, ław etc. pusta i zrujnowana. Pod którymi to izbami i budynkami tego pierwszego piętra jest schowania dwoje ciemnego na kształt komor, w których drzwi ani okien nie masz i zrujnowane. Z komory jednej pod kaplicą jest murowany sklepik niewielki sklepisty dobry, ciemny bez drzwi i okien, pod którą to komorą i kaplicą jest piwniczka murowana nie sklepista pusta na jednym końcu drzwi do niej zamurowane. Ten gmach gontami nakryty, ale miejscami obleciał.

Druga piwnica, pod takową komorą na drugim końcu murowana, nie sklepista z szyćą murowaną, pusta bez drzwi i wschodów upadkowi podległa. W tymże to dziedzińcu mniejszym są dwie baszcie albo wieże murowane, jedna przeciwko drugiej na samych rogach od wschodu słońca. Jedna, którą synowie koronni z dekretu wedle prawa świątobliwego nakazanego zasiadają, bez dachu na wierzchu i drzwi, zrujnowana, do której po drabinie chodzą, a druga dla ludzi swawolnych także przeciw niej gontami nakryta ale obleciała — poprawy potrzebuje. W którym to dziedzińcu mniejszym była kiedyś studnia w skale kowana i głęboka, która się zawaliła i tylko jej znak jest.

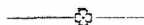
Ten tedy Zamek pierwszy, murowany na górze wysokiej Bidel nazwanej, takowym sposobem opisany tak się podaje.

(Oryginał w Archiwum m. Lwowa.)

SPIS TREŚCI.

	Strona
I. Zamkowa góra w dobie przedhistorycznej. Osadnictwo. Księstwa czerwonoruskie. Najazd Mongołów i jego skutki. Grody na Rusi. Założenie Lwowa. Pierwsze wiadomości o nim. Położenie i wygląd. Ostatni kniaziowie	5
II. Wyprawy Kazimierza Wielkiego. Zajęcie Lwowa i Rusi. Walki z Tatarami i Litwą. Zniszczenie starego Lwowa. Następstwa. Praca gospodarcza. Nowy Lwów. Podwaliny jego rozwoju	18
III. Wysoki Zamek. Powody jego budowy. Zadanie. Starostowie lwowscy. Węgierskie rządy. Ks. Władysław Opoleczyk. Ponowne przyłączenie Rusi do Polski. Wysoki Zamek w XV. w. Burgrabiowie. Znaczenie strategiczne zamku. Pierwszy inwentarz. Obłężenie tureckie i wołoskie. Pożar. Zamek w czasie wojny kokoszej	28
IV. Jak wyglądał Wysoki Zamek? Plan. Podział. Dojazd. Przygródek. Bramy. Dziedziniec wielki. Baszty. Furta. Mury obwodowe. Obronność. Gmach mieszkalny. Komnaty. Kaplica. Dziedziniec mniejszy. Wieże. Domki. Studnia. Broń	44
V. Stan zamku w r. 1558. Sprawa Halszki z Ostroga. Zamek w r. 1570 Komisya. Projekty i kosztorys restauracyi. Trudności wykonania. Załoga i więźniowie	52
VI. Białokórcy. Zamek w r. 1593. Projekty Zygmunta III. Sprawozdanie A. Passarottiego. Najazdy tatarskie. Restauracya zamku. Inwentarz 1645 r.	60
VII. Bunt Chmielnickiego 1648. Klęski. Pochód na Lwów. Przygotowania do obrony. Stan zamku. Załoga. Obłężenie. Zdrada. Rzeź	67
VIII. Naprawa zamku. Drugie obłężenie 1655 r. Obrona. Komen-danci zamkowi. Lustracya 1661. Trzęsienie ziemi. Następstwa	77
IX. Obłężenie tureckie 1672. Utrata i odzyskanie Wysokiego Zamku. Zamek za Jana III. Najazd tatarski 1695. Szwedzi we Lwowie 1704	84

	Strona
X. Upadek i ruina. Ostatnia lustracya. Zabor austryacki. Ni- szczenie Wysokiego Zamku. Odkrycia wśród ruin. Projekty. Zalesienie gory. Nowe jej nazwy. Odwiedziny cesarskie .	94
XI. Rocznica Unii lubelskiej. Obchód. Założenie Kopca. Pier- wszy zapal. Urojone skarby. Wykopaliska. Zniszczenie ruin. Kopiec	102
Przypiski	111
Inwentarze i opisy Wysokiego Zamku	117





„BIBLIOTEKA LWOWSKA“.

1. Jaworski Franciszek: „Ratusz lwowski“ (z 21 rycinami). Cena 2 K.
2. Jaworski Franciszek: „Cmentarz gródecki we Lwowie“ (z 11 rycinami). Cena 2 K.
3. Dr. Pawłowski Bronisław: „Lwów w 1809 r.“ (z 20 rycinami). Cena 2 K.
4. Jaworski Franciszek: „Nobilitacya Lwowa“ (z 2 rycinami). Cena 2 K.
5. i 6. Dr. Balaban Majer: „Dzielnica żydowska, jej dzieje i zabytki“ (z 40 rycinami). Cena 3 K.
7. Dr. Abraham Władysław: „Początki arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie“ (z 11 ryc.). Cena 2 K.
8. Krajewski Adam: „Lwowskie przedmieścia“ (obrazki i szkice z przed pół wieku) (z 16 rycinami). Cena 2 K.
9. i 10. Dr. Czołowski Aleksander: „Wysoki Zamek“ (z 19 rycinami). Cena 4 K.

Pod prasą:

Jaworski Franciszek: „Lwów za Władysława Jagiełły“.

W przygotowaniu:

Chołodecki Białynia Józef: „OO. Trynitarze lwowskich dzieje i zasługi“.

Dr. Pawłowski Bronisław: „Zajęcie Lwowa przez Austryę r. 1772“.

Miziewicz Stanisław: „Milicya i gwardya lwowska“.

Dr. Czołowski Aleksander: „Konfraternia strzelecka“.

Jaworski Franciszek: „Herb m. Lwowa“.

Cepnik Henryk: „Teatr polski we Lwowie“.

Dr. Piotrowski Józef: „Cech malarski we Lwowie“ (dzieje i zabytki).

Dr. Suszko Aleksander: „Ruski teatr w Lwowie“.